



HARLEQUIN[®]

Romans
Historyczny[®]



CAROLE
MORTIMER

Tajemnicza pani Leighton

Carole Mortimer

Tajemnicza pani Leighton

*Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koniec kwietnia 1817 roku, londyński dom lady Cicely Hawthorne

– Jestem rozczarowana, że nie zrobiłaś postępów w poszukiwaniach żony dla Hawthorne’a, Cicely.

Edith St. Just, księżna wdowa Royston, obrzuciła przyjaciółkę karcącym spojrzeniem.

– Zadanie znalezienia odpowiednich żon dla naszych wnuków okazało się chyba zbyt ambitne... – wtrąciła delikatnie lady Jocelyn Chamberne.

Pograżone w rozmowie trzy damy poznały się, gdy miały osiemnaście lat podczas debiutu towarzyskiego przed pół wiekiem i natychmiast zostały przyjaciółkami.

– Nonsens – odparła zdecydowanie księżna wdowa. – Tobie udało się bez kłopotów doprowadzić do ślubu Chamberne’a.

– Ale nie z kandydatką, którą dla niego wybrałam – podkreśliła uczciwie lady Jocelyn.

– Tak czy inaczej, Chamberne się żeni – powiedziała księżna wdowa. – A nikt za nas nie dopilnuje, aby nasi wnukowie się ożenili. Moja synowa absolutnie nie umie dopomóc mi w tym przedsięwzięciu, ponieważ od śmierci mojego syna Roberta trzy lata temu nie opuszcza wiejskiego majątku. Sam Royston zmienia utrzymanki co kilka tygodni i nie kwapi się do porzucenia tego zwyczaju. – Głośno prychnęła.

Panna Eleanor Rosewood, zwana Ellie, przybrana siostrzenica i dama do towarzystwa księżnej wdowy, podniosła wzrok ze swojego miejsca przy oknie, gdzie siedziała obok towarzyszek lady Cicely i lady Jocelyn. Zbyt dobrze знаła to prychnięcie; oznaczało ono dezaprobatę księżnej.

Ellie jednak współczuła lady Cicely. Lord Adam Hawthorne znany był wszystkim jako człowiek zimny, wyniosły i całkowicie nieprzystępny. Na pewno nie jest łatwo sugerować takiemu człowiekowi zmianę stylu życia i ożenek.

Niemniej jego lordowska mość był człowiekiem zamożnym, a przy tym przystojniejszym, niż można sobie wyobrazić. Miał lśniące czarne włosy, oczy koloru głębokiej, nieprzeniknionej szarości,

osadzone w twarzy o arystokratycznych rysach, muskularne ramiona i pierś, wąską talię i długie nogi.

Niestety, jego sposób bycia budził powszechne oburzenie i mroził krew w żyłach każdej przyzwoitej kobiecie. O wiele bardziej niż zimną naturą Hawthorne'a Ellie była zainteresowana poszukiwaniami narzeczonej dla wnuka księżnej wdowy, Justina St. Justa, księcia Royston.

-Niestety, Adam nie ma ochoty współpracować – westchnęła lady Cicely. – Odrzuca wszystkie moje zaproszenia.

Księżna wdowa uniosła stalowoszare brwi.

– Z jakiego powodu?

Przez twarz lady Cicely przebiegł grymas.

– Twierdzi, że jest zbyt zajęty.

– Przecież musi coś jeść, tak jak inni śmiertelnicy, prawda? – prychnęła Edith St. Just.

– Owszem, można by tak przypuszczać – westchnęła ponownie lady Cicely.

– No cóż, nie możesz się poddawać, Cicely – zawyrokowała stanowczo księżna wdowa. – Skoro Hawthorne nie chce przyjechać do ciebie, ty musisz pojechać do niego.

Lady Cicely sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– Jechać do niego?

– Odwiedź go w Hawthorne House – upierała się księżna. – I namów go, żeby jeszcze tego samego wieczoru przyjechał do ciebie na kolację.

– Spróbuję, Edith. – Lady Cicely nie wyglądała jak ktoś, kto spodziewa się odnieść sukces. – Ale powiedz nam, jak twoje plany co do przyszłej żony dla Roystona? Mam nadzieję, że dobrze. – Rozpromieniła się. – Tydzień temu napisałaś jej imię na kartce papieru i dałaś ją na przechowanie ochmistrzowi Jocelyn!

Księżna wdowa wyniośle skinęła głową.

– Zobaczysz, że kiedy nadejdzie czas, ożeni się właśnie z tą młodą damą.

– Tak bardzo ci zazdrozczę. Ja muszę się borykać z kompletnym brakiem zainteresowania ze strony Adama w tej sprawie... – Lady Cicely wyraźnie posmutniała.

– Hawthorne pójdzie po rozum do głowy, zobaczysz. – Lady

Jocelyn serdecznie uścisnęła ramię przyjaciółki.

Ellie z łatwością przywołała w pamięci posępne oblicze mężczyzny. Powątpiewała w zapewnienie lady Jocelyn tak samo jak lady Cicely.

– Och, porozmawiajmy o innych sprawach! – zawołała żywo lady Jocelyn. – Czy słyszałyście najnowsze plotki o zaginionej wnuczce księcia Sheffield?

– Koniecznie nam o tym opowiedz! – ponagliła ją lady Cicely.

Ellie również ponagliła w duchu lady Jocelyn. Historia zaginionej wnuczki zmarłego niedawno księcia Sheffield była szeroko komentowana przez większą część sezonu. Księżę zmarł nagle dwa miesiące temu, zaś schedę po nim przejął kuzyn wnuczki. Sama wnuczka, a jednocześnie podopieczna zmarłego księcia, ulotniła się następnego dnia po pogrzebie; w tym samym czasie zniknęły również klejnoty rodzinne Sheffieldów i kilkanaście tysięcy funtów.

– Staram się nie zwracać uwagi na błahe plotki – księżna wdowa ponownie prychnęła.

– Och, ale w tym akurat nie ma nic błahego, Edith – zaproponowała lady Jocelyn. – Panna Matthews była widziana w Europie w towarzystwie dżentelmena. Prowadziła wystawny tryb życia, podsycając w ten sposób dalsze plotki o tym, że mogła mieć coś wspólnego z nagłą śmiercią księcia oraz kradzieżą klejnotów i pieniędzy Sheffieldów.

– Nie wierzę, że którakolwiek wnuczka Jane Matthews mogłaby zachować się tak bezwzględnie – oświadczyła stanowczo Edith St. Just.

– Ale pamiętaj, że matka dziewczyny była Hiszpanką. – Lady Cicely rzuciła przyjaciółkom znaczące spojrzenie.

– Hm, trzeba to brać pod uwagę, Edith – zamyśliła się lady Jocelyn.

– Nonsens i bzdura – odparła energicznie księżna wdowa. – Maria Matthews była córką granda, hiszpańskiego arystokraty, i odmawiam uznania jej córki za winną, dopóki nie będzie na to dowodów.

Podobne oświadczenie, jak dobrze wiedziała Ellie, kończyło sprawę.

Niemniej jednak wiele osób z towarzystwa zastanawiało się, dlaczego panna Magdalena Matthews, skoro rzeczywiście była

niewinna, zniknęła tuż po pogrzebie dziadka razem z klejnotami i pieniędzmi Sheffieldów...

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzień później, Hawthorne House, Mayfair, Londyn

– Nie marszcz tak brwi, Adamie, bo pomyślę, że nie cieszy cię mój widok!

Ton przygany w cichym głosie babki sprawił, że w zwężonych szarych oczach lorda Hawthorne'a błysnęło niezadowolenie. Babka nie myliła się; powodem jego gniewu była jej niespodziewana wizyta. Tego popołudnia nie miał ani czasu, ani cierpliwości, by słuchać świergotania lady Cicely.

– Jestem tylko zaskoczony, babciu, że odwiedzasz mnie właśnie teraz, kiedy doskonale wiesz, że o tej porze udaję się do pokoju dziecinnego, aby spędzić czas z Amandą.

Babka uniosła brwi.

– A czy ja nie mogę odwiedzić swojej prawnuczki?

– Cóż, tak, oczywiście. – Adam ponieważ przeszedł przez salon, aby złożyć pocałunek na upudrowanym policzku babki. – Chodzi tylko o to, że wolałbym, abyś uprzedzała mnie o swoich wizytach.

– Dlaczego?

Adam nachmurzył się.

– Mój czas jest cenny, babciu, a poza tym nie lubię zmieniać rozkładu dnia.

– Przed chwilą powiedziałam ci, że nie zamierzam zmieniać twoich planów – przypomniała mu cicho.

– Ależ to właśnie robisz... – Adam przerwał, świadom, że niespodziewany przyjazd babki opóźnia jego wejście do pokoju dziecinnego już o cztery minuty. – Cóż, chodźmy więc razem, jeśli sobie życzysz.

Skinął szorstko głową i otworzył szarpnięciem drzwi salonu, ku zdumieniu lokaja Barnes'a, który stał w gotowości po ich drugiej stronie. Przepuścił babkę przed sobą.

– Jesteś naprawdę wyjątkowo niecierpliwy, Adamie. – Lady Cicely wdzięcznie przeszła obok niego do wspaniałego holu, skinieniem głowy dając znak swej damie do towarzystwa, że ma tu na nią zaczekać. – Wydaje mi się, że nawet twój dziadek i ojciec nie wpadali tak szybko w irytację.

Adam kurtuazyjnie ujął babkę pod łokieć i poprowadził szerokimi schodami. Poza tym dobrze wiedział, że jej pedantyczny, mówiąc oględnie, charakter irytował jego dziadka i ojca co najmniej tak samo jak jego.

– Przepraszam, jeżeli poczułaś się urażona moim szorstkim zachowaniem – powiedział.

Babka wyswobodziła łokieć z uścisku i wsunęła rękę pod ramię wnuka.

– Może w ramach rekompensaty przyjechałbyś do mnie dzisiaj na kolację?

Adam zeszywniał, z łatwością rozpoznając mało subtelną próbę wywarcia na niego presji. Nie chciał nazywać tego szantażem, jednak nie zapomniał o niedawnych próbach zapoznania go z „odpowiednimi” pannami. Adam nie był tym zainteresowany. Ani pannami, ani małżeństwem.

– Dziś wieczorem muszę być w parlamencie, babciu.

Potem zamierzał spędzić resztę wieczoru w klubie, przy kartach i kilku kieliszkach doskonałej brandy.

– To może jutro wieczorem? – naciskała lady Cicely. – Tak dawno nie widzieliśmy się tylko we dwoje...

Adam obrał taktykę wykrętów, odkąd zorientował się, do czego zmierzają starania babki. Nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany małżeństwem, a jego życie było tak wypełnione, że poza obowiązkami w Izbie Lordów i doglądaniem licznych majątków ziemskich nie miał czasu na nic innego.

– Teraz jesteśmy razem, babciu – zauważył burkliwie.

– Ale nie w taki sposób, żeby... ach, nieważne... – Lady Cicely westchnęła ze zniecierpliwieniem. – Widzę teraz wyraźnie, że stałeś się jeszcze bardziej nieprzejednany niż kiedykolwiek!

Adam ściągnął usta, słysząc słowa krytyki. Zasłużonej krytyki. Babka знаła jednak powód jego nieprzejednania tak samo dobrze jak on. Był żonaty przez ponad dwa lata, a jego niewierna żona ciągnęła go ze sobą na wszystkie bale, kolacje i inne spotkania towarzyskie podczas sezonu, zaś poza sezonem – na letnie przyjęcia na wsi. Od czasu, gdy owdowiał cztery lata temu, zaprzestał uczestniczenia w tego rodzaju wydarzeniach. Większość towarzystwa, o ile nie całe, męczyła go, dlatego więc miałby z własnej woli spędzać dni i wieczory,

denerwując się i nudząc?

Mimo to natychmiast poczuł wyrzuty sumienia na widok łez, błyszczących w wyblakłych szarych oczach.

– Może znajdę godzinę czy dwie, żeby zjeść z tobą kolację jutro wieczorem.

– Och, to cudownie, Adamie! – Łzy babki zniknęły, jakby nigdy się nie pojawiły; patrzyła na niego rozpromieniona. – Dopilnuję, żeby podano twoje ulubione dania.

– Powiedziałem godzinę lub dwie, babciu – powtórzył Adam surowo.

– Tak, tak – przyznała z roztargnieniem, najwyraźniej już układając w głowie menu. I listę gości. Na pewno uwzględni na niej kilka odpowiednich panien, których Adam starannie unikał. – A jak się sprawuje ta nowa dziewczyna?

– Nowa dziewczyna?

Wobec tak nagłej zmiany tematu Adam nie był pewny, czy dobrze zrozumiał pytanie babki. Lady Cicely nie mogła przecież mieć na myśli kobiety, którą zainteresował się przelotnie w ubiegłym miesiącu, po czym uznał, że jest nudna zarówno w łóżku, jak i poza nim.

– Opiekunka Amandy – wyjaśniła lady Cicely.

Adam rozchmurzył się.

– Pani Leighton nie jest dziewczyną, babciu. Nie jest również opiekunką Amandy, lecz jej guwernantką.

– Czy Amanda nie jest jeszcze za mała na guwernantkę? Przecież oboje dobrze wiemy, jak w towarzystwie postrzega się sawantki...

– Nie pozwolę, żeby Amanda wyrosła na ignorantkę, którą interesują tylko bale, przyjęcia i najnowsza moda.

Taką jak jej matka, mógł jeszcze dodać, ale w porę ugryzł się w język. Im mniej będzie rozmyślał o Fanny i jej niewierności, tym lepiej dla niego.

– ...ale nigdy nie wyjaśniłeś mi dokładnie, dlaczego uznałeś za stosowne zrezygnować z usług pani Dorkins po tylu latach!

Adam nie miał zamiaru się tłumaczyć. Opiekunka jego sześćioletniej córki dała mu do zrozumienia, że gotowa jest dzielić z nim łóżko, jeśli takie będzie jego życzenie; sugestia ta była nie tylko zbyt zuchwałą, lecz także całkowicie nie do zaakceptowania.

Szczególnie że nigdy ani słowem, ani gestem nie wyraził zainteresowania dość ładną, ale zbyt pulchną Clarą Dorkins.

Z drugiej strony, gdyby na jej miejscu była Elena Leighton, nowa guwernantka Amandy, może rozważyłby możliwość goszczenia jej w swoim łóżku przez jedną lub dwie noce...

Skąd przyszła mu do głowy taka myśl?

Od śmierci żony Adam ograniczał zaspokajanie swoich potrzeb cielesnych do minimum, uważając je za słabość, na którą nie powinien sobie pozwalać. Kiedy jednak pożądanie stawało się zbyt silne nawet dla jego legendarnej samokontroli, zaspokajał je wyłącznie w ramionach dam z półświatka. Poza tym nigdy nie brał pod uwagę możliwości nawiązania intymnego związku ze swoją pracownicą, dlatego też pospiesznie oddalił Clarę Dorkins.

Trzeba przyznać, że jej następczyni, Elena Leighton, była piękna; jedwabiste czarne włosy nosiła zawsze upięte w kok, zaś powaga czarnej wdowiej sukni bardziej podkreślała, niż odwracała uwagę od urody jej bladej twarzy o kształcie serca. Miała oczy okolone grubymi, ciemnymi rzęsami, o tęczówkach w niezwyklej odcieniu wahającym się pomiędzy zielenią a błękitem; mały, idealnie prosty nosek, pięknie wykrojone usta, delikatny zarys szczęki i długą, szczupłą szyję. Ponury, czarny strój w najmniejszym stopniu nie odbierał atrakcyjności jej smukłej postaci: jędrnym piersiom, wąskiej talii, łagodnemu kołysaniu bioder...

Dobry Boże, pomyślał, przerażony sam sobą. Kiedy zdążył zauważyć tyle ponętnych szczegółów dotyczących wdowy, którą zatrudnił niedawno w charakterze nauczycielki dla swojej sześciolatniej córki?

– Pani, nie panna Leighton? – powtórzyła z zaciekawieniem babka.

– Zdaje się, że jej mąż zginął pod Waterloo – odparł z roztargnieniem Adam, nadal nieco skonsternowany świadomością, że zapamiętał fizyczne przymioty Eleny Leighton.

– A w jakim wieku?

Adam uniósł ciemne brwi.

– Nie mam żadnych informacji na temat zmarłego pana Leightona.

– Miałam na myśli wdowę – poprawiła go z westchnieniem lady

Cicely.

Do tej chwili Adam nie przywiązywał wagi do wieku pani Leighton, chociaż przypuszczał, że może mieć około trzydziestu lat.

Zmarszczył brwi, kiedy po dłuższym namyśle zdał sobie sprawę, że to żalobny strój dodawał jej lat i powagi i że prawdopodobnie jest o wiele młodsza.

– Jeżeli tylko pani Leighton sumiennie wykonuje swoje obowiązki, to jej wiek nie ma dla mnie żadnego znaczenia – odparł i poszedł przodem, aby otworzyć drzwi do pokoju dziecinnego. Dopiero wtedy przepuścił babkę przed sobą.

Elena podniosła wzrok znad książki z prostymi wierszykami, które czytała wraz ze swoją małą podopieczną. Kiedy jej chlebodawca i jego babka ze strony ojca weszli do pokoju, przywołała na twarz wyraz chłodnej uprzejmości. Miała nadzieję, że taki wyraz twarzy ukryje fakt, że słyszała wcześniejszą rozmowę babki i wnuka na swój temat, a także wywołaną tym nerwowość.

Oparła się pokusie poprawienia koka i wygładzenia fałd czarnej sukni, spowijającej jej wdzięczną postać. Podniosła się z miejsca i dygnęła.

– Milordzie.

– Pani Leighton.

Lady Cicely odpowiedziała gładko na jej pozdrowienie, podczas gdy jego lordowska mość stał kilka kroków od babki z zimnym i nieprzystępnym wyrazem twarzy.

Przed podjęciem decyzji o przyjęciu obecnej posady Elena ustaliła, że ów lodowato surowy arystokrata jest człowiekiem, który nie angażuje ani siebie, ani swojej małej córki w życie londyńskiej socjety, poświęcając czas na działalność polityczną oraz zarządzanie swymi wiejskimi posiadłościami. Taki układ idealnie odpowiadał Elenie, która potrzebowała zachować anonimowość.

Musiała przyznać, że podczas pierwszej rozmowy była nieco zaskoczona jego mroczną, niemal demoniczną urodą; do tej chwili nie miała pojęcia, że Adam Hawthorne obdarzony jest fizjonomią i muskularnym ciałem greckiego boga. Miał modnie ułożone ciemne włosy, równie ciemne brwi nad ciemnoszarymi oczami, wysokie kości policzkowe.

Jednak już po pięciu minutach spędzonych w jego towarzystwie

Elena z ulgą przekonała się, że jest on nie tylko najbardziej wyniosłym, zimnym i nieprzystępnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale i w ogóle nie widzi w niej kobiety, nie mówiąc już o żadnych nieprzyzwoitych zamiarach.

Elena ciasno splotła przed sobą drżące dłonie, czując, jak całe jej ciało ogarnia ciepło. Dostrzegła, że zmrużone, szare oczy Hawthorne'a uważnie lustrują jej postać od stóp do głów, tak jak zazwyczaj męskie oczy oceniają kobiece ciało.

– Lady Cicely – skinęła uprzejmie głową w kierunku starszej damy. – Amando, wstań i przywitaj się z prababcią – pouczyła dziewczynkę, która nadal siedziała przy swoim stoliku.

Od początku wydawało jej się dziwne, że w tej rodzinie nie ma spontaniczności uczuć, do której była przyzwyczajona w dzieciństwie. Lord Hawthorne spędzał z córką tylko pół godziny dziennie, poświęcając ten czas głównie na omawianie lekcji i wypytywanie, czego Amanda nauczyła się w danym dniu.

W rezultacie Amanda w obecności ojca stawała się cicha i zamknięta w sobie. Idealny dyg, którym powitała lady Cicely, także odzwierciedlał jej rezerwę.

– Prababciu.

Nie oznaczało to jednak, że Elena nie dostrzegała innej strony Amandy. Kiedy przebywały w pokoju dzieciennym tylko we dwie, dziewczynka była tak samo radosna, jak inne sześciolatki.

Amanda była wysoka jak na swój wiek. Miała ciemnoniebieskie oczy, kremowo-różowe policzki, usteczka jak pączek róży i miękkie złote włosy. Tego dnia prezentowała się szczególnie uroczo w ciemnoróżowej sukience idealnie podkreślającej jej jasną cerę.

Wygląd Amandy nie zrobił jednak żadnego wrażenia na jej ojcu, który stał w przeciwległym końcu pokoju, skupiając całą uwagę na guwernantce. Elena po tygodniu pracy uznała go za całkowicie wyzutego z cieplejszych uczuć.

Właśnie dlatego intensywność jego spojrzenia wytrąciła ją z równowagi; czuła się tak, jakby te ciemnoszare oczy po raz pierwszy dostrzegły w niej kobietę. Nie życzyła sobie, aby jakkolwiek mężczyzna, w szczególności zaś Adam Hawthorne, widział w niej kogoś innego niż skromną, myszowatą wdowę. Nie chciała również widzieć w nim nikogo innego poza pracodawcą, choćby był

niezaprzeczalnie atrakcyjny.

Wyprostowała się zdecydowanym ruchem.

– Zostawię państwa, a tymczasem posprzątam sypialnię Amandy. Zechcą państwo wybaczyć...

Nie czekając na odpowiedź, pospiesznie opuściła pokój szkolny.

Elena doskonale wiedziała, że wielu dżentelmenów wykorzystywało bezbronne kobiety przebywające w ich domach. Nawet jej własny kuzyn.

Nie będzie... nie może o tym myśleć. Samo wspomnienie tego, co ten wieprz – bo nigdy nie nazwałaby go dżentelmenem! – jej uczynił, sprawiało, że ogarniały ją mdłości.

– Dobrze się pani czuje, pani Leighton?

Elena, zaskoczona, wstała tak gwałtownie, że krew odpłynęła jej z twarzy i zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się niepewnie na nogach obutych w trzewiki do kostki i uchwyciła się desperacko oparcia krzesła, by nie upaść.

Chyba jednak nie zrobiła tego dostatecznie szybko, ponieważ Adam Hawthorne przemierzył pokój kilkoma susami i uchwycił ją mocno za ramię tak, że poczuła ciepło jego długiej, kształtnej ręki przez cienki jedwab czarnej sukni.

– Milordzie?

Elena spojrzała na niego nieufnie, a głos uwiązł jej w gardle, gdy zdała sobie sprawę, jak mała odległość ich teraz dzieli. Nie sądziła, że będzie w stanie znieść taki brak dystansu ze strony jakiegokolwiek mężczyzny. Był tak blisko, że Elena widziała wyraźnie, jaka jest przy nim drobna i mała. Nie przerażało jej to jednak...

Nie była w stanie przestać na niego patrzeć. Miał najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała: ciemnoszare jak dym, z czarnymi źrenicami, otoczone długimi, ciemnymi, jedwabistymi rzęsami.

– Pani Leighton? – powtórzył łagodnie Adam, unosząc lekko brwi. Jej ciemne włosy pachną perfumami o cytrusowym zapachu.

Kilka minut wcześniej, przyglądając jej się uważnie w pokoju dzieciennym, zdał sobie sprawę, że Elena z pewnością nie ma trzydziestu lat, jak początkowo przypuszczał. W istocie, kiedy patrzył teraz na nią z tak bliska, wyglądała na co najwyżej dwadzieścia jeden lat. Alabastrowa skóra wydawała się idealnie gładka, ogromne błękitnozielone oczy, spoglądające na niego z obawą, miały w sobie

niewinność, zaś szczupła figura była bardziej dziewczęca niż kobieca.

Zacisnął usta i wzmocnił uścisk.

– Ile dokładnie ma pani lat?

Zamrugła długimi, ciemnymi rzęsami.

– Ile mam lat?

– To chyba dość proste pytanie.

Zanim mu odpowiedziała, zwilżyła różowe wargi koniuszkiem języka.

– Dość proste, tak – przyznała cicho. – Ale czy pytanie kobiety o wiek jest uprzejme? Poza tym nie widzę powodu...

Adam jej przerwał.

– Pozwoli pani, że sam to ocenię. Proszę odpowiedzieć na moje pytanie!

Nawet w łatwiejszych sytuacjach brakowało mu cierpliwości, to zaś zdecydowanie był trudny moment. Bardziej niż cokolwiek nie znosił kłamstwa, a obawiał się, że o ile Elena Leighton nie okłamywała go od samego początku, to przynajmniej ukrywała prawdę.

– Ja... Alez... – urwała i opuściła głowę. – Mam dwadzieścia jeden lat.

Jej urodziny wypadły w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Rodzina zawsze dbała o to, aby świętować obie okazje oddzielnie. W tym roku jednak nie będzie żadnych uroczystości – z tego prostego powodu, że Elena nie miała już żadnej rodziny, z którą chciałaby obchodzić swoje święto.

– Dwadzieścia jeden – powtórzył powoli, a jego długie palce ześlizgnęły się po jej ręce i ciasno objęły nadgarstek. – To znaczy, że owdowiała pani w wieku zaledwie dziewiętnastu lat, po czym rozpoczęła pani pracę jako nauczycielka i opiekunka córki Bamburych, czy tak?

Elena skrzywiła się w duchu na wspomnienie referencji, przedstawionych przez nią kilka tygodni temu w agencji zatrudnienia, do której zgłosiła się w poszukiwaniu pracy w przyzwoitym domu. Referencje te, z uwagi na brak doświadczenia w jakimkolwiek zawodzie, była zmuszona napisać sama...

Bez mrugnięcia okiem zniosła jadowite spojrzenie Adama Hawthorne'a.

– Tak, to prawda. Jeżeli nie jest pan zadowolony z mojej pracy,

to...

– Czy powiedziałem, że nie jestem zadowolony?

Uniosła lekko podbródek.

– Dał pan mi to do zrozumienia.

– Nie, moja droga pani Leighton, nic takiego nie sugerowałem – powiedział, przeciągając samogłoski. – Może to nieczyste sumienie każe pani tak przypuszczać?

Wyprostowała się, nie zwracając uwagi na fakt, że sięga mu zaledwie do ramion. Spojrzała bez lęku w przeszywające ją na wylot szare oczy.

– Jestem pewna, że jeśli zapozna się pan z referencjami, które wystawili państwo Bambury, znajdzie pan odpowiedź na każde swoje pytanie.

Młoda wdowa, pani Leighton, była zatrudniona jako nauczycielka i dama do towarzystwa panny Fiony Bambury, zanim jej rodzina z początkiem tego roku przeprowadziła się do cieplejszego kraju. Było to zalecenie lekarza lady Bambury, cierpiącej na płuca podczas surowych angielskich zim. Pani Leighton nie miała ochoty przeprowadzać się na kontynent, postanowiła więc zrezygnować z posady i pozostać w Anglii.

Tyle że Elena nie była wspomnianą panią Leighton...

– Doprawdy? – wymruczał cicho Adam.

– Czy mógłby pan mnie puścić?

– Oczywiście.

Nadal jednak, zupełnie nieprzypadkowo, trzymał ją za nadgarstek. Dzięki temu wyczuł nagłą zmianę tempa jej pulsu, kiedy zapytał, czy ma nieczyste sumienie.

Teraz był już pewien, że ta kobieta coś ukrywa. Nie miał jednak pojęcia, co to mogło być. Zamierzał się tego dowiedzieć i to przy najbliższej okazji. Ostatecznie powierzył jej codzienną opiekę nad swoją córką.

Spojrzał na Elenę jeszcze raz.

– Muszę teraz wrócić do pokoju szkolnego, ale proszę mieć świadomość, że nie uważam naszej rozmowy za zakończoną.

Skinęła lekko głową.

– Oczywiście. Jako pańska pracownica będę oczekiwała dalszych poleceń.

Elena Leighton – młoda i niezwykle piękna, owdowiała, oczekująca jego dalszych poleceń...

Adam zastanawiał się, od jakich instrukcji mógłby zacząć. Żeby wyjęła szpilki i rozpuściła jedwabiste, czarne włosy? Czy żeby rozpięła suknię i ukazała mu swoje pełne piersi? A może zażądałby czegoś jeszcze śmielszego?

Jego spojrzenie zatrzymało się na jej pełnych ustach, które zdawały się składać obietnicę najśłodszych cielesnych rozkoszy.

Do diaska! Co mu przychodzi do głowy? – zdziwił się w duchu. Nie należał do mężczyzn myślących tylko jedną częścią ciała. Jego małżeństwo z Fanny nie było szczęśliwe, ale przynajmniej wyleczyło go z tej szczególnej dolegliwości!

Odsunął się gwałtownie.

– Jutro wrócimy do tej rozmowy.

Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Elena zachwiała się i opadła na krzesło. Oddychała z trudem, a serce biło jej jak szalone. Nie miała pojęcia, co było przyczyną tej niespodziewanej rozmowy. Dlaczego w ogóle poszedł za nią do sypialni Amandy, a potem trzymał ją za nadgarstek?

Z tonu jego pytań, a także bezlitosnego, zimnego spojrzenia wywnioskowała, że nie jest człowiekiem, który łatwo wybacza oszustwo, a ona od początku kłamała... Nie tylko nie nazywała się Elena Leighton, ale także nigdy nie była zamężna.

Prawdziwa pani Leighton po rezygnacji z posady postanowiła przenieść się do Szkocji, aby opiekować się rodzicami zmarłego męża.

Elena wiedziała to wszystko, ponieważ знаła rodzinę Bamburych, których wiejska posiadłość znajdowała się w odległości około dwudziestu mil od domu jej dziadka. Od czasu do czasu bywali u niego na obiedzie.

Naprawdę nazywała się Magdalena Matthews. Była wnuczką George'a Matthews'a, poprzedniego księcia Sheffield, młodą kobietą, której nagłe zniknięcie po pogrzebie dziadka wywołało niegasnące dotąd spekulacje w towarzystwie...

ROZDZIAŁ TRZECI

– Thorne?! Do diaska, Hawthorne, zaczekaj chwilę, człowieku!
Adam zatrzymał się w rozbrzmiewającym echem korytarzu Izby Lordów, po czym odwrócił się, żeby zobaczyć, kto go woła. Zmarszczył brwi; Justin St. Just, księżę Royston, zmierzał ku niemu zdecydowanym krokiem pomiędzy rozstępującymi się pospiesznie na boki parlamentarzystami.

Royston był wysokim, jasnowłosym mężczyzną o sylwetce Adonisa i oczach koloru bławatka osadzonych w zuchwale przystojnej twarzy, na której widok damy omdlewały z zachwytu. Zasłynął również jako jeden z bardziej charyzmatycznych mówców parlamentu. Pomimo że obaj byli w podobnym wieku i regularnie uczestniczyli w posiedzeniach, zaś ich babki przyjaźniły się przez całe życie, nigdy nie stali się sobie szczególnie bliscy. Zarówno ich poglądy, jak i sposób na życie zbytnio się różniły, zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy Adam wycofał się z życia towarzyskiego, zaś Royston zasłynął ze swego powodzenia u kobiet i szczęścia w kartach.

Adam nie miał również pewności, czy Royston nie należał do licznej grupy kochanków Fanny.

– Royston – pozdrowił mężczyznę chłodno.

Księżę przyjrzał mu się bystro.

– Coś ci dzisiaj spieszno do wyjścia, Hawthorne. Spotkanie z damą? – drwiąco uniósł brew.

Adam wyprostował się sztywno. Byli podobnego wzrostu.

– Ufam, że jako dżentelmen nie oczekujesz ode mnie potwierdzenia ani zaprzeczenia?

– Absolutnie nie – odparł Royston bez cienia skruchy. – W ostatnich latach stałeś się samotnikiem, Hawthorne.

Indagowany obrzucił natręta lodowatym spojrzeniem.

– Czy jest coś, co chciałeś ze mną omówić, czy też mogę już odejść?

– Do diabła, ależ się zrobiłeś uszczypliwy! – Twarz księcia wyrażała lekkie poirytowanie. – Może pojedziemy się napić do klubu i porozmawiamy w bardziej sprzyjających warunkach? – dodał szybko, ponieważ inni popychali ich, spiesząc do wyjścia. Posłał im wszystkim

legendarne już zagniewane spojrzenie St. Justów.

Adam nieco złagodniał.

– Tak się składa, że wybierałem się do White’a.

Justin wykrzywił usta w grymasie.

– Miałem na myśli mniej... mniej szacowny klub, ale oczywiście White może być... na początek. Mam powóz na zewnątrz.

– Ja również.

Księżę przyglądał mu się enigmatycznie przez kilka długich sekund, po czym powiedział:

– Doskonale. Pojedziemy twoim powozem, a mój pojedzie za nami. Chyba że miałbyś ochotę odwiedzić ze mną później inne kluby?

– Nie.

– Jak sobie życzysz. – Royston wzruszył ramionami.

Nie rozmawiali ze sobą więcej, dopóki nie usadowili się bezpiecznie przy odległym stoliku w klubie White’a. Księżę przyjął wygodną pozycję w fotelu, natomiast Adam siedział naprzeciwko niego sztywno wyprostowany. Obaj trzymali w dłoniach duże kieliszki brandy.

W ubiegłych latach mężczyźni spotykali się często podczas najróżniejszych wydarzeń towarzyskich. Prawdę mówiąc, Adamowi zawsze podobała się nonszalancja, z jaką Justin podchodził do zasad obowiązujących w wyższych sferach. Jego obecna rezerwa wobec Justina była spowodowana wątpliwościami dotyczącymi jego ewentualnego związku ze zmarłą małżonką. Podczas ich małżeństwa Fanny miała tyle romansów, że – Adam był tego pewien – nie pamiętała nawet połowy imion swoich kochanków.

Nikt nie wiedział, że już po miesiącu małżeństwa Adam i Fanny zajmowali osobne sypialnie. Niewierność Fanny po narodzinach Amandy była tym bardziej upokarzająca. Byłoby o wiele prościej, gdyby mieszkali osobno, jednak Fanny nie chciała się na to zgodzić. Wspólne gospodarstwo dawało jej więcej możliwości ukrycia swoich licznych miłostek. Niestety, to ona miała w rękawie atut, używając ich maleńkiej córeczki jako uzasadnienia swej decyzji. Adam bardzo kochał swoją córkę, mimo że często czuł się niezręcznie w jej obecności, nie potrafił okazać swoich uczuć i zbliżyć się do niej jak prawdziwy ojciec.

– Jak się miewa ostatnio twoja babcia?

Słyszając to pytanie, Adam otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Lady Cicely była ostatnią osobą, o której spodziewał się rozmawiać z kimkolwiek tego wieczoru.

– Co masz na myśli?

Royston wpatrywał się ponuro w swój kieliszek.

– Moja zachowuje się bardzo dziwnie, więc pomyślałem sobie, że może twoja też, skoro zawsze coś razem knują? – Skrzywił się. – Mam wielką nadzieję, że to nie ma nic wspólnego ze sprawą Sheffielda, ponieważ mam serdecznie dość tego tematu! Lubilem go, ale po tylu tygodniach jestem tym wszystkim szczerze znudzony.

Adam poczuł coś na kształt ulgi.

– Nie, nie wydaje mi się, aby obecne troski lady Cicely i księżnej wdowy miały coś wspólnego ze sprawą Sheffielda.

St. Just nieznacznie się ożywił.

– Nie?

– Nie. – Adam uśmiechnął się sztywno. – Sądzę... a wiem to tylko dlatego, że lady Cicely wyraża swoje intencje o wiele mniej subtelnie niż księżna wdowa – że obie zamierzają znaleźć dla nas żony!

Książę wyprostował się gwałtownie w fotelu.

– Chyba nie mówisz poważnie!

Adam drwiąco przechylił głowę, napawając wzrok zakłopotaniem Justina.

– One traktują to bardzo poważnie. Pomyśl dobrze, Royston. Znają się jak łyse konie z hrabiną wdową Chamberne, której wnuk właśnie ogłosił zaręczyny.

– Więc mówisz, że nasze babki planują razem nasz upadek?

Adam nie mógł powstrzymać śmiechu na widok przerażenia, malującego się na twarzy Roystona.

– Te trzy damy zawsze robiły wszystko w tym samym czasie. Debiut w towarzystwie, małżeństwo, macierzyństwo, a nawet wdowieństwo. – Wzruszył ramionami. – Mało subtelne próby swatania ze strony mojej babki przez ostatnich parę miesięcy utwierdzają mnie w tym przekonaniu.

– Na Boga, czyżby? – Książę powoli zapadł się w fotel. – Podjąłeś już decyzję, w jaki sposób zamierzasz odeprzeć atak na nasz stan kawalerski?

– Nie widzę potrzeby odpierania ataku. Mój brak zainteresowania

mówi sam za siebie – Adam zmarszczył brwi.

Royston przyjrzał mu się z politowaniem.

– Najwyraźniej nie znasz mojej babki tak dobrze jak ja!

– Nie – oświadczył Adam – ale dobrze znam własną!

– I zgadzasz się, że w przypadku nas dwóch małżeństwo nie wchodzi w rachubę?

Adam zacisnął usta.

– Mogę mówić tylko za siebie... tak, to zupełnie nie wchodzi w rachubę. – Odetchnął głębiej z irytacją. – Nie mam zamiaru powtórnie się żenić.

– A ja w ogóle nie mam zamiaru się żenić, a przynajmniej jeszcze przez długie lata. – Royston popatrzył badawczo na Adama. – Mimo wszystko nie potrafię sobie wyobrazić, że nawet księżna wdowa odważyłaby się... O, do diabła, jednak potrafię. – Nachmurzył się. – Moja babka odważyłaby się na wszystko, byle tylko zapewnić ciągłość rodu!

Adam lekko przechylił głowę.

– Moja babka również wyrażała swoje zaniepokojenie faktem, że mam tylko córkę.

Nieszczególnie przejmował się jej obawami. Nie widział żadnych przeciwwskazań co do odziedziczenia tytułu przez swojego dalekiego kuzyna Wilfreda, kiedy on sam opuści ziemski padół.

– Zakładam jednak, że nie będziesz siedział beczynnym i czekał, aż pastor zaciśnie ci pętlę na szyi?

– Oczywiście, że nie! – Adam wzdrygnął się z odrazą.

Royston w zamyśleniu drapał się w podbródek.

– W przyszłym tygodniu niewiele będzie się działo w Izbie Lordów, więc to chyba dobry moment, żeby wyrwać się z miasta i pojechać na wieś. Chciałem obejrzeć konia do polowania u Sedgewicke'a. Przy odrobinie szczęścia babcie stracą trop, zanim wrócę.

– Mało prawdopodobne – odparł drwiąco.

– Ale warto spróbować. Szczerze lubię księżną wdowę, dlatego nie chciałbym drzeć z nią kotów. – Royston wstał. – Radzę ci zrobić to samo, bo zapewniam cię, że kiedy moja babka zwietrzy zwierzyne, nikt nie jest w stanie jej zatrzymać. Aha, i jeszcze jedno, Hawthorne... – Zatrzymał się z wahaniem obok krzesła Adama.

- Tak?
– Mam taką zasadę, że nigdy nie flirtuję z zamężnymi kobietami
– oświadczył Royston.

Adam natychmiast zrozumiał, co Justin ma na myśli.

– To bardzo słuszna zasada – odpowiedział ostrożnie.

– Tak, tak mi się wydaje.

Royston spojrział mu prosto w oczy, po czym kiwnął głową na pożegnanie i wyszedł z klubu, pozdrawiając po drodze znajomych.

Adam został sam, rozmyślając nad sposobami uniknięcia efektów machinacji swojej babki oraz nad niespodziewanymi i zupełnie nieodpowiednimi fantazjami na temat zmysłowych warg pani Leighton.

Elena jeszcze raz upewniła się, że wygląda schludnie, po czym zastukała krótko do drzwi prywatnego gabinetu swojego pracodawcy. Chwilę wcześniej w pokoju dziecinnym Barnes przekazał jej życzenie lorda Hawthorne'a, aby natychmiast zeszła na dół.

– Proszę.

Niedopowiedzeniem byłoby twierdzić, że Elenę zaniepokoiło wezwanie od lorda Hawthorne'a. Ich niedokończona rozmowa oraz nagłe napięcie, które pojawiło się wczoraj między nimi, były nadal żywe w jej pamięci. Nie wiedziała, jak się wytłumaczy, jeśli – jak sama zasugerowała – postanowił sprawdzić jej fałszywe referencje i znalazł w nich nieścisłości.

– Powiedziałem, żeby pani weszła. – Bez wątpienia w tonie głosu lorda Hawthorne'a pobrzmiwała irytacja.

Elena otworzyła drzwi i nieśmiało przestąpiła próg pokoju, czując, jak rumieniec zalewa jej policzki. Szafy biblioteczne sięgały do połowy wysokości wyłożonych mahoniową boazerią ścian. Nad nimi wisiało kilka oryginalnych obrazów, zaś dominujący akcent w gabinecie stanowiło ogromne mahoniowe biurko.

Lord Adam Hawthorne zdawał się wypełniać pokój samą swoją obecnością. Wysoki i szeroki w barach, miał na sobie surdut z cienkiej wełny w tym samym kolorze ciemnej szarości, co jego oczy; pod spodem nosił kamizelkę w jaśniejszym odcieniu i śnieżnobiałą koszulę z nienagannie zawiązanym fularem. Gęste kruczoczarne włosy podkreślały surowe piękno rysów.

Jego obecność w żaden sposób jednak nie przerażała Eleny, jak to było w przypadku wielu innych mężczyzn po tym, jak okrutnie

zachował się wobec niej jej kuzyn Neville. Pomimo, a może właśnie z powodu niedostępności, jaką roztaczał wokół siebie Hawthorne, budził raczej zaufanie niż obawę.

Zacisnął usta z dezaprobatą, odchylając się do tyłu na krześle.

– Czyżby miała pani jakieś trudności ze zrozumieniem mojego zaproszenia?

– Nie. Ja... – Powoli wypuściła powietrze przez zęby, po czym zdecydowanie się wyprostowała. – Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała śmieiej. – Zatrzymałam się tylko po to, aby... poprawić swój wygląd.

Przyglądał jej się chłodnym, taksującym wzrokiem.

– Czy mogę zapytać, dlaczego nadal nosi pani żałobę, skoro pani mąż nie żyje od prawie dwóch lat?

Elena była wyraźnie zaskoczona bezpośredniością tego pytania. Nie zamierzała również – a biorąc pod uwagę okoliczności, nie mogła – wyjaśniać, że wybrała czerń z szacunku dla swego świętej pamięci dziadka, George’a Matthews, księcia Sheffield, zmarłego przed dwoma miesiącami.

Uniósł ciemne brwi.

– Czyżby kochała pani swojego męża tak bardzo, że nadal oplakuje jego stratę?

– Może po prostu jestem zbyt biedna, aby zastąpić żałobną suknię czymś weselszym.

Elena poczuła się zmuszona do odpowiedzi, wyczuwając ironię w tonie głosu chlebobdawcy.

Adam przyjrzał jej się z namysłem.

– Jeśli tak jest w istocie, to może należałoby poprosić mnie o zaliczkę?

Otworzyła szeroko oczy.

– Mam nadzieję, że nie zamierza mnie pan dalej obrażać sugestią, że mogłabym skorzystać z pańskich pieniędzy na zakup nowych sukien, milordzie.

Adam zmarszczył czoło, zirytowany uszczypliwością młodej kobiety, ale uspokoił się szybko.

– Są to pieniądze, które pani zarabia, opiekując się Amandą – wyjaśnił.

– Owszem, jednak jak już mówiłam wczoraj, odnoszę wrażenie,

że nie jest pan zadowolony z moich usług.

Do diabła, dlaczego musiała to powiedzieć akurat w ten sposób! Słowo „usługi” natychmiast przywołało erotyczne wizje. Nie chciał, aby podobne marzenia rozpraszały go właśnie w tej chwili.

Już był wystarczająco podniecony widokiem jej ślicznych czerwonych ust, kiedy weszła do gabinetu kilka minut temu. Do tego stopnia, że tkanina jego spodni opinała się teraz nieprzyjemnie ciasno na jego męskości pod blatem biurka.

Wstał, odwrócił się więc, aby ukryć dowód swojego podniecenia, i zapatrzył się przez okno na ogród położony na tyłach londyńskiej rezydencji.

– Nie przypominam sobie, abym uczynił taką uwagę.

– Zasugerował to pan, kiedy zapytał mnie o wiek.

– Pani Leighton! – Adam odwrócił się gwałtownie, splatając przed sobą dłonie, aby ukryć wiele mówiące wybrzuszenie w spodniach. Patrzył na nią zmrużonymi oczami. – Jeżeli będę miał coś do powiedzenia, to może być pani pewna, że nie zawaham się tego zrobić. Ile czasu zajmie pani przygotowanie do opuszczenia Hawthorne House?

Elena cofnęła się z nagłym westchnieniem. Twarz jej pobladła; uniosła ręce do piersi, aby uspokoić serce, bijące coraz szybciej na samą myśl o tym, że znowu zostanie zdana na łaskę obcych.

– Zwalnia mnie pan?

– Na litość boską, kobieto, czy nie może pani w końcu przestać doszukiwać się nieistniejących ukrytych znaczeń w tym, co mówię? – wybuchnął Adam, patrząc na nią gniewnie. – Muszę zająć się kilkoma sprawami w moim majątku w hrabstwie Cambridge i życzę sobie, aby towarzyszyła mi pani razem z Amandą.

– W hrabstwie Cambridge?

– Tak właśnie powiedziałem. – Skinął krótko głową.

– Och...

Uniósł czarne brwi.

– Czy ma pani jakieś zastrzeżenia co do wyjazdu?

Elena nigdy przedtem nie była w hrabstwie Cambridge i nie miała nic przeciwko towarzyszeniu lordowi Hawthorne'owi i jego córce w tej podróży.

Prawda bowiem wyglądała tak, że po nagłej śmierci dziadka i

koszmarnej scenie z udziałem jej kuzyna, która nastąpiła po pogrzebie, Elena podjęła stanowczą decyzję, że przeprowadzi się do Londynu. Dziadek jako żołnierz mówił jej, że najlepszym sposobem ukrycia się przed wrogiem jest pozostać na widoku. Dlatego też przed przyjęciem posady guwernantki Amandy Hawthorne, która to praca wymagała od niej spędzania czasu w domu ze swoją podopieczną, Elena postanowiła zmienić swój wygląd, na ile tylko było to możliwe, oraz przybrać nowe nazwisko. Nawet jeśli Neville Matthews, jej kuzyn i oprawca, nowy książę Sheffield, pojawiliby się w mieście, z pewnością, w związku z niedawną śmiercią dziadka, przyjmowałyby jedynie nieliczne zaproszenia na prywatne spotkania.

Nie sądziła, by miała jakichś znajomych w Cambridgeshire, mimo to jednak czuła się bezpieczniej w Londynie, który zapewniał anonimowość.

– Może jednak – kontynuował nieugięcie Adam – jeśli ma pani... znajomych tutaj, w Londynie, nie ma pani ochoty rozstawać się z nimi nawet na tydzień.

Sam fakt, że ta kobieta była wdową od niemal dwóch lat i nadal nosiła czarne stroje na znak żałoby, nie oznaczał jeszcze, że nie znalazła sobie w tym czasie kochanka. Albo nawet kilku.

Adam słyszał, że fizyczna bliskość jest jedną z najbardziej opłakiwanych strat po śmierci małżonka. W jego przypadku nie było to oczywiście prawdą; on i Fanny wymieniali jedynie zdawkowe pocałunki od chwili, kiedy dowiedział się o jej pierwszej zdradzie zaledwie miesiąc po ich weselu.

– Wyjedziemy tylko na tydzień? – Na jej twarzy odmalowała się wyraźna ulga.

– Mniej więcej – odparł. – W tej chwili nie wiem jeszcze dokładnie, jak długo będę musiał pozostać w hrabstwie Cambridge. – Czuł pewien wewnętrzny dyskomfort na myśl o tym wyjeździe.

Rzeczywiście, wiele spraw w majątku wymagało jego uwagi, jednak bez wątpienia były to sprawy, które mógł rozwiązać jednym listem do zarządcy. Decyzja o wizycie w posiadłości zapadła raczej pod wpływem rozmowy z Roystonem poprzedniego wieczoru.

Nie oznaczało to jednak, że Adam żywił jakiekolwiek obawy dotyczące ewentualnego sukcesu babki w jej dążeniu do znalezienia mu odpowiedniej żony. Dawno już poprzysiągł sobie, że nigdy do tego nie

dojdzie. Rzecz w tym, że pomimo irytacji, jaką często budziło w nim zachowanie babki, darzył ją szczerym uczuciem i nie chciał jej zranić. Pójście za przykładem Roystona wydawało się najlepszym wyjściem.

Nie mógł jednak wykręcić się od zaproszenia na kolację dzisiejszego wieczoru, kiedy to niewątpliwie szereg młodych dam na wydaniu zostanie mu przedstawione. Da mu to jednak możliwość poinformowania babki o rychłym wyjeździe do hrabstwa Cambridge, warto więc przecierpieć wszelkie niedogodności.

Zmarszczył brwi na widok zakłopotania, malującego się na twarzy guwernantki.

– Powtórzę raz jeszcze: czy ma pani jakieś zastrzeżenia co do wyjazdu do Cambridgeshire ze mną i Amandą?

Elena wyprostowała się sztywno.

– Nie, oczywiście, że nie, sir. Odpowiadając na pańskie poprzednie pytanie, rzeczy Amandy i moje mogą być spakowane, a my gotowe do wyjazdu za kilka godzin.

Adam uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Nie ma potrzeby aż tak się śpieszyć – odparł. – Dziś wieczorem jestem zaproszony na kolację. Wystarczy zrobić to jutro rano. Ufam, że będzie miała pani dość czasu, aby poinformować... wszystkich krewnych i przyjaciół, że przez cały przyszły tydzień nie będzie pani w Londynie.

– Mniej więcej przez tydzień.

– Zaiste – przyznał.

Jedynym krewnym, jaki pozostał Elenie, był Neville, który z pewnością zażąda jej natychmiastowego aresztowania, jeżeli tylko dowie się o miejscu jej pobytu.

Po ucieczce z posiadłości księcia w Yorkshire pod koniec lutego była zmuszona przyjąć niewielkie wsparcie finansowe od swojej najbliższej przyjaciółki Lizzie Carlton; poinformowała ją listownie o tym, że dotarła bezpiecznie do Londynu i zapewniła sobie dach nad głową. Nie mogła jednak dalej wikłać przyjaciółki w tę sytuację.

Postanowiła bez reszty wcielić się w rolę owdowiałej pani Eleny Leighton, wykształconej młodej damy, która popadła w tarapaty po przedwczesnej śmierci męża. Musiała to uczynić, jeżeli chciała skutecznie ukryć się wśród mieszkańców stolicy Anglii. Ludzie z wyższych sfer, szczególnie zaś brytyjscy arystokraci, rzadko

dostrzegali istnienie swoich pracowników.

– Nie mam nikogo, kogo chciałabym poinformować o wyjeździe, milordzie – odpowiedziała chłodno. – Czy mogę teraz wrócić do pokoju dziecinnego?

– Oczywiście.

– Dziękuję, milordzie.

Adam w zamyśleniu poklepał się po policzku, patrząc, jak Elena cicho wychodzi z gabinetu i zamyka za sobą drzwi. Był zirytowany odkryciem, że znowu uniknęła ujawnienia czegokolwiek o sobie i swoich powiązaniach towarzyskich. Miała do tego całkowite prawo, musiał przyznać w duchu. Jej układy rodzinne, a także uczuciowe, nie miały dla niego znaczenia, kiedy ją zatrudniał, nie powinny więc obchodzić go i teraz.

Chociaż wyjaśniła, że nie ma potrzeby informowania kogokolwiek o swoim wyjeździe do Cambridgeshire, nie mógł jednak powstrzymać się od rozmyślań, który to dżentelmen ma przywilej rokoszowania się pieścizotami tych pełnych, zmysłowych ust...

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Po prostu źle się czuje po podróży powozem.

Elena spojrzała przepaszająco na Adama, który otworzył drzwi powozu akurat wtedy, gdy Amanda wychyliła się i wymiotowała gwałtownie na jego czarne, wysokie buty z brązowymi noskami, pokryte kurzem od całodziennego jazdy na koniu obok powozu.

– Och, kochanie!

Elena pochyliła się do przodu, aby pomóc swej zdenerwowanej podopiecznej wysiąść na wyłożony kamiennymi płytami dziedziniec gospody, w której mieli zatrzymać się na noc. Przytuliła mocno Amandę, po czym zwróciła wzrok na zniszczone buty Adama.

– Może...

– Może gdyby powiedziała mi pani wcześniej o dolegliwościach Amandy, nie doszłoby do tego. – Spojrzał na nią gniewnie.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, dotknięta tak niesprawiedliwym oskarżeniem.

– Amanda do niedawna czuła się doskonale, dopiero ostatnich kilka mil wyboistej drogi bardzo jej dokuczyło. Poza tym, milordzie, jechał pan przodem, nie mogłam więc o niczym pana powiadomić...

– Tak, tak – uciął Adam, machając niecierpliwie ręką. – Proponuję, by zabrała pani Amandę na górę, a ja w tym czasie porozmawiam z właścicielem, żeby przygotował dla niej kąpiel.

Elena objęła ramieniem pochlipującą cichutko dziewczynkę.

– I jakieś jedzenie, milordzie. Trochę suchego chleba i świeża woda powinny ukoić jej żołądek, zanim pójdzie spać.

– Oczywiście.

Adam odwrócił wzrok od zabrudzonych butów i spojrzał na zrozpaczoną córkę. Buzia Amandy była kredowobiała; na tle tej błądźci niebieskie oczy wydawały się ciemniejsze. Jej zwykle lśniące włosy oblepiały twarz wilgotnymi kosmykami. Ucierpiało także jej ubranie – buciki i pończochy znajdowały się w równie żalnym stanie, jak jego buty.

– No już, już, Amando, to nie koniec świata. Ubrudzi się pani – ostrzegł ostro Elenę, która nie zwracając uwagi na pozostałości wymiocin Amandy, kucnęła przed nią i wycierała łzy z jej buzi własną

chusteczką, obrzeżoną koronką.

– Moje ubrania nie są w tej chwili ważne, milordzie.

Rzuciła mu spojrzenie pełne przygany, po czym powróciła do ocierania buzi Amandy, szepcząc coś do dziewczynki pocieszająco.

Adam stłumił refleksję na temat własnej nieporadności.

– Chciałem tylko powiedzieć...

– Czy możemy już odejść? – Elena wyprostowała się, wyraźnie wzburzona. – Uważam, że potrzeby Amandy są teraz ważniejsze od moich.

To godne pochwały, pomyślał Adam, stojąc na dziedzińcu i patrząc, jak guwernantka odchodzi w stronę wejścia do gospody. Tyle że ostatni komentarz Eleny był aluzją do jego braku troski o własną córkę...

Najwyraźniej miała błędne przekonanie na ten temat. Adam był pewien, że jego zachowanie wynika nie z braku troski, zarzucanego mu przez Elenę, lecz z braku wiedzy o postępowaniu z sześcioletnimi dziewczynkami. Nie była to oczywiście żadna wymówka; Adam naprawdę nie miał pojęcia, jak mógłby spróbować zasypać przepaść, która z każdym dniem bardziej oddalała go od Amandy.

Gniew guwernantki nie ostygł ani trochę, o czym Adam przekonał się mniej więcej godzinę później, kiedy Elena zeszła na kolację do prywatnego salonu, o co poprosił ją przez pokojówkę niosącą jedzenie i picie dla Amandy. Weszła z płomiennym błyskiem w błękitno-zielonych oczach, z zarumienionymi policzkami, przebrana w kolejną ze swoich szpetnych czarnych sukien. Cała jej postać wyrażała dezaprobatę – zapewne z powodu jego surowości wobec Amandy – oraz bunt, najprawdopodobniej wywołany kategorycznym poleceniem zejścia na kolację.

– Czy ma pani ochotę na kieliszek madery, pani Leighton?

Adam próbował być uprzejmy. Wykapany, przebrany w świeże ubranie i nowe buty, nareszcie czuł się jak człowiek. Usiłował nie myśleć o tym, że jego służący Reynolds zapewne jęczy teraz gdzieś na piętrze, próbując uratować poprzednią parę butów.

– Nie, dziękuję.

– To może wolałaby pani sherry albo wino?

Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

– Nie pijam żadnych mocnych alkoholi.

Adam zmarszczył czoło.

– Nie sądzę, żeby którykolwiek z tych napojów można byłoby nazwać mocnym.

– Tak czy inaczej...

– Może w takim razie po prostu usiadzimy i przystąpimy do jedzenia. – Z trudem ukrywając niezadowolenie z powodu jej chłodnego zachowania, podszedł i uprzejmie odsunął dla niej krzesło.

– Spodziewałam się, że zjem kolację w sypialni z Amandą.

– A ja wolałbym, żeby zjadła pani tutaj, w moim towarzystwie – odparł, patrząc znacząco na krzesło.

Zmarszczyła brwi.

– Dziękuję.

Usiadła sztywno, wyprostowana, nie dotykając plecami oparcia.

Na twarzy Adama pojawił się ponury grymas. Obszedł stół dookoła i usiadł naprzeciwko. Przemówił ponownie dopiero wtedy, gdy właściciel gospody podał im posiłek – gęsty, parujący gulasz i świeży, chrupiący chleb.

– Czy będę musiał znosić ten lodowaty powiew przez całą kolację, czy może wolałaby pani zbesztać mnie od razu i mieć to z głowy? – Uniósł pytająco brew.

– Miałabym pana zbesztać, milordzie?

Siedziała z pochyloną głową, przyglądając się serwetce na swoich kolanach.

Adam westchnął.

– Pani Leighton, jestem wdowcem około trzydziestki, bez żadnego doświadczenia z dziećmi, a co dopiero z sześcioletnimi dziewczynkami. Przyznaję, że nie mam pojęcia, jak sobie radzić z codziennymi troskami mojej córki.

Elena powoli podniosła na niego wzrok. Było to trudne – Adam prezentował się bardzo elegancko w granatowym surducie i beżowej kamizelce. Starła się w nim dostrzec człowieka, którego przed chwilą opisał. Nie ulegało wątpliwości, że jest wdowcem przed trzydziestką. Jednak lord Adam Hawthorne był również człowiekiem, którego starsi politycy darzyli wielkim szacunkiem; który bez zmrużenia oka zarządzał swoimi posiadłościami oraz londyńską rezydencją. Niedorzecznością byłoby pomyśleć, że ktoś taki nie potrafi dać sobie rady z sześcioletnią dziewczynką.

A może jednak? – zastanowiła się.

Lord Hawthorne wolał trzymać się na dystans od innych ludzi, a także od wszelkich emocji. Dlaczego tak trudno było jej uwierzyć w to, że miał trudności w nawiązaniu kontaktu z córką?

Sztywność pleców Eleny nieco ustąpiła.

– Myślę, że przekona się pan, milordzie, że sześćioletnie damy odczuwają taką samą potrzebę bycia kochanymi, jak starsze.

Adam uniósł brwi.

– „Starsze”, pani Leighton?

Jego przenikliwe spojrzenie nieco wytrąciło ją z równowagi.

– Sądzę, że większość dam właśnie tego najbardziej potrzebuje... tak, milordzie.

– Rozumiem. – Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. – Czyżby kwestionowała pani moją zdolność do odczuwania tych emocji, pani Leighton?

– Oczywiście, że nie. – Wciągnęła głośno powietrze.

– Może więc kwestionuje pani jedynie szczerość mojego uczucia wobec córki?

Poczuła przypływ gorąca.

– Chodzi tylko o to, że sposób, w jaki okazuje jej pan to uczucie, jest... cóż... jest...

– Tak?

– Czy nie mógł pan dzisiaj przytulić Amandy, zamiast... – Urwała, nie wiedząc, co ma teraz powiedzieć.

– Zamiast czego? – dopytał łagodnie.

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Amanda była zdenerwowana i potrzebowała pocieszenia... zamiast okazania jej ojcowskiego uczucia, troskliwości.

Lord Hawthorne sprawiał wrażenie zakłopotanego jej szczerością.

Może posunęła się zbyt daleko? Ostatecznie zachowanie lorda Hawthorne'a wobec własnej córki nie powinno jej obchodzić. Na chwilę zapomniała, że nie jest już panną Magdaleną Matthews, uprzywilejowaną, ukochaną wnuczką księcia, której wolno było wyrażać otwarcie swoje opinie, a jedynie pracownicą. Pracownice zaś nie robią uwag swoim pracodawcom.

Zmieszana, opuściła głowę.

– Proszę mi wybaczyć, milordzie. Pozwoliłam sobie na zbytnią śmiałość.

Teraz to Adam poczuł się zmieszany. Niezależnie od napomnień Eleny Leighton wiedział, że ma trudności z okazywaniem uczucia, jakie żywił dla Amandy. Kiedy zmarła jej matka, miała zaledwie dwa lata, i do niedawna pozostawała niemal wyłącznie pod opieką nianiek w pokoju dzieciennym. Fanny też nie była szczególnie opiekuńcza, jednak od czasu do czasu okazywała zainteresowanie córką i zasypywała ją prezentami, najczęściej zupełnie nieodpowiednimi dla wieku. Adam natomiast, być może z powodu złych doświadczeń z Fanny, nie potrafił okazać uczucia sześciolatniej córeczce. Wiedział, że to nie jej wina, a raczej jego emocjonalnego dystansu oraz braku doświadczenia w roli ojca.

Spojrzał pytająco na Elenę.

– W towarzystwie przyjęte jest, że mężczyźni spędzają jedynie około godziny dziennie ze swoimi córkami.

– Nie wygląda pan na człowieka, który przejmuje się tym, co robią inni.

– To prawda, staram się nie przejmować... na ile to możliwe – przyznał niechętnie. – Często jednak naprawdę nie wiem, jak powinienem się zachować. Może mogłaby pani wspomóc mnie radą, w jaki sposób ojciec powinien postępować z sześciolatnią córką?

Elena zamrugła powiekami.

– Milordzie?!

Adam usiłował stłumić irytację, wywołaną jej szczerym zdumieniem.

– Sugeruję jedynie, że jako guwernantka Amandy mogłaby pani pomóc mi... w okazaniu większego zainteresowania wydarzeniami z życia mojej córki.

Zacisnęła wargi tak mocno, że nie były już ani trochę pełne ani kuszące.

– Czy żartuje pan ze mnie, milordzie?

W odpowiedzi wykrzywił drwiąco górną wargę.

– Sądzę, że przekona się pani, pani Leighton, że rzadko kiedy znajduję powód do żartów z czegokolwiek. Wątpię, aby pani miałyby być wyjątkiem.

Przyglądał jej się uważnie, straciwszy pewność, czy ma jeszcze

ochotę na sycący gulasz, który im podano.

Niecierpliwie wyczekiwał tego wieczoru, starannie ubrał się do kolacji. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadł posiłek tylko we dwoje z piękną kobietą, nie licząc Fanny, którą pogardzał do głębi. Te rzadkie okazje, kiedy jedli posiłki razem, w domu, stanowiły raczej lekcję cierpliwości niż przyjemność.

Podobnie jak kolacja u babki w wieczór poprzedzający wyjazd. Lady Cicely przeszła samą siebie, zapraszając nie jedną, nie dwie, tylko cztery damy, które pragnęła przedstawić Adamowi. Wszystkie młode i piękne... i wszystkie równie puste, jak Fanny.

Wiedział już, że Elena Leighton nie należy do tego rodzaju kobiet; była mądra, wykształcona, a rozmowy z nią stanowiły intrygujące wyzwanie. Podobnie zresztą jak jej wygląd... Nie mógł jednak ścierpieć jej napomnień za to, co błędnie uważała za dowód jego braku uczucia dla Amandy!

– Proponuję, żebyśmy zjedli kolację, zanim zupełnie wystygnie – powiedział i nie czekając na odpowiedź, zabrał się do jedzenia.

Elenie nie dopisywał apetyt. Miała świadomość tego, że sprawiła przykrość swemu chlebodawcy. Ostatecznie została zatrudniona po to, by zajmować się jego córką, a nie by wygłaszać opinie na temat zachowania.

Była zakłopotana zaproszeniem na wspólną kolację i dzieleniem posiłku z lordem Hawthorne'em w prywatnym salonie. To przede wszystkim z tego powodu zapomniała o odgrywaniu roli owdowiałej pani Leighton i rozmawiała z nim jak równy z równym, chociaż nie miała prawa tego robić.

Jeżeli Hawthorne kiedykolwiek odkryłby jej prawdziwą tożsamość, bez wątpienia oddałby ją osobiście w ręce władz!

Ostrożnie położyła łyżkę obok głębokiego talerza pełnego nietkniętego jedzenia.

– Milordzie, chciałabym raz jeszcze prosić pana o wybaczenie mojej niestosownej wypowiedzi. Nie jest moją rolą...

– A co konkretnie uważa pani za „swoją rolę”, pani Leighton? – zapytał, wyraźnie rozdrażniony, patrząc na nią zza stołu swymi oczami koloru burzowego nieba.

Elena zagryzła dolną wargę, znowu czując się zakłopotana, po czym odpowiedziała:

– Cóż, na pewno nie jest nią mówienie panu, jak powinien pan zachowywać się wobec własnej córki.

– A mimo to nie zawahała się pani tego zrobić.

Wzdrygnęła się.

– Za to właśnie chciałabym...

– Pani Leighton, proszę mnie nie przepraszać po raz kolejny w ciągu kilku minut! – Adam wstał, odsuwając z hałasem krzesło.

Elena spojrzała na niego z niepewnością, bowiem wpatrywał się w nią gniewnie.

– Nie chciałam pana zdenerwować...

– Nie? – Wyraz jego twarzy nieco złagodniał. – Co w takim razie chciała pani ze mną zrobić, pani Leighton?

Puls Eleny przyspieszył gwałtownie w reakcji na zmysłowy ton jego głosu i aluzję. Przeszywające spojrzenie szarych oczu było teraz skoncentrowane na jej ustach. Przepęłniały ją nieznane dotąd uczucia, których nie potrafiłaby nawet nazwać.

Elena przejechała nerwowo czubkiem języka po wargach, zanim odzyskała mowę.

– Nie miałam żadnych innych zamiarów... Naprawdę chciałam tylko prosić o wybaczenie tego, że ośmieliłam się wyrazić szczerą opinię w tak delikatnej kwestii.

– Nie miała pani innych zamiarów?

Stanowczo jego obecność w salonie była zbyt niepokojąca, zbyt intensywna! – pomyślała.

Nie umiała odwrócić od niego wzroku. Jej serce zatrzymało się na chwilę, po czym przyspieszyło jak szalone. Dobrze o tym wiedział. Spojrzeniem powoli przesunął się w dół i zatrzymał się na kremowych wzgórkach piersi, unoszących się w płytkim, szybkim oddechu.

Jako panna Magdalena Matthews bywała oczywiście na herbatkach, proszonych kolacjach i innych spotkaniach towarzyskich w hrabstwie York, ale nie w Londynie. Nie nauczyła się rozpoznawać zagrożeń ani radzić sobie z awansami. Jej jedyne doświadczenie z dżentelmenem z towarzystwa było tak przerażające, że bała się ponownie znaleźć w centrum męskiej uwagi.

Adam Hawthorne nie budził w niej takiego strachu, a wręcz przeciwnie.

Ciepło, które odkryła w jego łagodnym spojrzeniu, nadal

skierowanym na jej wznoszący się i opadający biust, napełniło ją radością. Serce znowu zatrzepotało, a puls przyspieszył. Jej piersi, które Adam obserwował tak uważnie, wydawały się nabrzmiwać i rosnąć; tak że gorset sukni stał się niewygodny, ciasny.

Było to nieoczekiwane, a mimo to rozkoszne uczucie. Czowała, że kręci jej się w głowie, a mimo to nadal patrzyła nieśmiało spod ciemnych rzęs prosto w oczy Hawthorne'a.

Adam nie miał pojęcia, do czego zmierza.

Sam fakt, że nie mógł się doczekać kilkugodzinnego, inspirującego spotkania z Eleną Leighton, nie był niczym dziwnym. Znając jej inteligencję i wrażliwość, mógł spodziewać się miłej, atrakcyjnej rozrywki. To wszystko nie oznaczało jeszcze przecież tego, że ich relacja musi wyjść poza dotychczasowe ramy. Właściwie nie powinien nawet o tym myśleć.

Elena okazała się niezwykle troskliwą opiekunką, nie mógł jednak zapominać o tym, że była także jego podwładną. Chociaż wielu mężczyzn z towarzystwa bez zbytnich skrupułów wykorzystywało swe młode i atrakcyjne pracowniczki, Adam nigdy w ten sposób nie postępował. Nawet w najtrudniejszych chwilach małżeństwa z Fanny nie zniżył się do szukania pocieszenia w ramionach którejś z młodych kobiet zatrudnionych w jego posiadłościach. Nie miał także zamiaru robić tego z Eleną.

Wyprostował się.

– Proponuję, abyśmy dokończyli posiłek i wcześniej położyli się spać. – Drgnął na widok jej twarzy, zaczerwienionej teraz po nasadę włosów. – Oczywiście miałem na myśli rozejście się do naszych sypialni.

– Ani przez chwilę nie przypuszczałam, że mogłoby panu chodzić o coś innego, milordzie – odparła stanowczo.

Adam z hałasem odsunął krzesło i usiadł.

– Dobrze – warknął, podenerwowany nie tylko ich rozmową, ale także tym, co nie zostało powiedziane.

Na szczęście następnego dnia, kiedy wyruszyli w ostatni etap podróży, Amanda wydawała się już zupełnie zdrowa. Było na tyle ciepło, że Elena opuściła szyby w powozie, aby do środka wpadało trochę powietrza. Dziewczynka mogła wystawiać główkę przez okno, kiedy dostrzegła coś, co ją zainteresowało.

Lord Hawthorne był nieobecny, kiedy wcześniej tego ranka jadły wspólnie śniadanie w prywatnym salonie gospody. Podczas podróży jechał konno przed nimi, pragnąc bez wątpienia jak najprędzej dotrzeć na miejsce i od razu zająć się sprawami, które sprowadziły go do hrabstwa Cambridge.

Elena miała szczerą nadzieję, że Adam nie unika w ten sposób jej gadatliwego towarzystwa.

Wczesnie rano obudziły ją odgłosy życia toczącego się już w gospodzie. Stajenni rozmawiali na brukowanym dziedzińcu, karmiąc konie przed podróżą; w kuchni na dole przygotowywano posiłek dla gości. W sąsiednim łóżku Amanda spała smacznie, co pozwoliło Elenie na luksus pozostania jeszcze przez kilka minut pod kołdrą i rozmyślania o wczorajszym wieczorze.

Tych kilka minut wystarczyło, aby Elena przekonała samą siebie, że jego intensywne spojrzenie skierowane na jej usta i piersi było tylko wytworem jej wyobraźni. Hawthorne nie sływał z upodobania do kobiet z wyższych sfer, a cóż dopiero mówić o guwernantce jego córki.

– Czy zamierza pani spędzić wieczór w powozie, tak jak przez cały dzień, pani Leighton?

Elena zaczerwieniła się. Lord Hawthorne stał przy otwartych drzwiach powozu, przyglądając jej się drwiąco. Podczas gdy była pogrążona w rozmyślaniach, powóz zatrzymał się na dziedzińcu przed podwójnymi, łukowatymi schodami prowadzącymi z dwóch stron do wejścia do Hawthorne Hall. Amanda wysiadła już z powozu i biegła teraz po schodach w kierunku otwartych, potężnych dębowych drzwi, gotowych na powitanie właściciela domu oraz jego świty.

Elena powoli wysiadła z powozu i spojrzała na czteropiętrowy budynek. Był to wspaniały dom z szarego kamienia, z wysokim, wspartym na kolumnach portykiem ponad symetrycznymi schodami. Dwa łukowate skrzydła otaczały główną część budynku, tuziny okien błyszcząły w zachodzącym słońcu.

Stwierdziła z pewnym niepokojem, że Hawthorne Hall jest bardzo podobny do domu jej dziadka w Yorkshire, gdzie ona i matka przeprowadziły się po śmierci ojca Eleny i gdzie ksiązę Sheffield tak niespodziewanie zakończył życie przed dwoma miesiącami.

– Pani Leighton?

Odwróciła się w stronę Hawthorne'a, uśmiechając się uprzejmie.

– Ma pan piękny dom, milordzie.

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Adam nie do końca uwierzył w szczerość jej zachwyty nad Hawthorne Hall. Napięcie w jej wyrazistych, błękitnozielonych oczach oraz zaciśnięte wargi utwierdziły go w tych podejrzeniach.

Obrzucił dom krytycznym spojrzeniem, szukając usterek, ale nic takiego nie znalazł. Wszystko znajdowało się w zupełnym porządku. Wyglądało tak, jak powinno, biorąc pod uwagę wysokość pensji zarządcy.

Ponownie spojrzał na Elenę.

– Czy możemy już wejść do środka? – zapytał.

– Oczywiście.

Skinęła głową z roztargnieniem, nadal uśmiechając się nerwowo. Szła przed nim po schodach, spowita w nieefektywną czarną suknię.

Ta monotonia stroju nagle mocno zirytowała Adama.

– Czy mógłbym być z panią szczery, pani Leighton?

Szedł teraz obok niej; znajdowali się już prawie u szczytu schodów.

– Milordzie... – Uniosła na niego wzrok.

– Zamierzam poprosić panią Standish, aby jak najprędzej wezwała do pani miejscową krawcową.

Między pięknymi oczami Eleny pojawiła się zmarszczka.

– Panią Standish, milordzie? – Zatrzymała się na ostatnim stopniu.

Adama tytułowano w ten sposób przez całe jego dorosłe życie, ale zwrot ten nigdy nie denerwował go tak mocno, jak teraz, kiedy Elena wypowiedziała go swoim chłodnym tonem.

Zupełnie nie rozumiał swoich uczuć. W końcu pochodziła z niższej sfery, była płatną służącą. Czyżby spodziewał się, że będzie mówiła do niego po imieniu, jakby byli przyjaciółmi albo nawet kimś więcej? Naturalnie, że nie!

Stłumił swój irracjonalny gniew.

– Jest tutaj gospodynią i przełożoną całego żeńskiego personelu, w związku z czym zajmuje się także odzieżą dla kobiet zatrudnionych w tym domu.

Na twarzy Eleny odmalowała się niepewność.

– Tak, milordzie.

Adam westchnął.

– Jestem zmęczony widokiem pani w tych... wdowich szatach. – Machnął lekceważąco ręką w jej stronę. – Poproszę panią Standish, aby dopilnowała, żeby wyposażono panią w odpowiedniejsze suknie.

Uniosła ciemne brwi, zdumiona.

– Odpowiedniejsze do czego, milordzie?

Och, do diabła z tym! Kolejne pytanie z jej ust powiodło Adama w niebezpieczne rejony.

Natychmiast wyobraził sobie Elenę Leighton jako swoją kochankę, ze wspaniałymi kruczoczarnymi włosami rozpuszczonymi na ramiona i nagim ciałem okrytym delikatnym peniuarem, w których tak lubiła paradować Fanny. Nie czarnym, tak jak u Fanny, ale raczej białym lub kremowym, który podkreślałby świetlistość skóry w odcieniu kości słoniowej. Czubki jej piersi rysowałyby się kusząco pod cienką tkaniną.

Ściągnął usta, zdając sobie sprawę, że po raz kolejny pozwala sobie na zbyt śmiałe myśli.

– Do spędzania wielu godzin dziennie z sześciolletnią dziewczynką, która przeżyła śmierć matki. Nie życzę sobie, żeby pani strój codziennie przypominał żałobę. – Niemal warknął.

– Och! – Elena gwałtownie wciągnęła powietrze. – Nie pomyślałam o tym! Powinnałam być się domyślić. Tak mi przykro...

– Sądzę, że wyraziłem się wystarczająco jasno, co myślę na temat pani nieustannego, irytującego przeproszania mnie przy każdej okazji.

Spojrzał na nią surowo.

– Powinnałam być jednak okazać więcej zrozumienia dla...

– Pani Leighton. – Adam z trudem powstrzymywał zniecierpliwienie, wywołane jej ciągłymi samooskarżeniami. Chciał tylko wyciągnąć ją z tych koszmarnych ciuchów... och, do diabła! – Pani Leighton, jestem zmęczony i zdenerwowany, poza tym potrzebuję porządnego kieliszka brandy, zanim usiądę do jeszcze porządniejszej kolacji, przygotowanej przez mojego doskonałego kucharza, a potem położę się spać!

Zamrugła oczami, zaskoczona gwałtownością jego wypowiedzi.

– Cóż... Nie będę więc pana dłużej zatrzymywać.

– W takim razie pani wybaczy. Jeffries dopilnuje, aby pokazano pani pokój dziecienny, salę lekcyjną oraz pani sypialnię.

– Jak pan sobie życzy, milordzie. – Powieki Eleny opadły z pokorą, która wzbudziła podejrzenia Adama.

– Tego właśnie sobie życzę – powiedział chmurnie, a po chwili dodał: – Dobranoc, pani Leighton.

– Milordzie.

Skinęła głową, nawet nie podnosząc wzroku.

Adam obrzucił ją ostatnim gniewnym spojrzeniem, a potem wszedł do domu, zatrzymując się jedynie po to, by wręczyć swój płaszcz i kapelusz czekającemu cierpliwie Jeffriesowi. Nie oglądając się za siebie, udał się do gabinetu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Obawiam się, że musiało zajść jakieś nieporozumienie...

Elena, zakłopotana, przyglądała się kolorowym tkaninom, które krawcowa rozłożyła przed nią na szezlongu w sypialni. Większość była niebieska albo zielona, lecz znajdował się tam również kremowy i cytrynowy jedwab, a także pasujące do nich koronki.

Pani Hepworth miała około trzydziestu lat i była przyjemnie zaokrąglona. Wyglądała bardzo korzystnie w błękitnej sukni z wysokim stanem, świadczącej jak najlepiej o jej umiejętnościach krawieckich.

– Pani Standish wydała mi bardzo dokładne polecenia co do tkanin, które mam przedstawić pani do akceptacji, pani Leighton.

– Jest pani pewna?

– O tak, jestem absolutnie pewna poleceń pani Standish – potwierdziła wesoło krawcowa.

Zaś pani Standish, jak dobrze wiedziała Elena, otrzymała polecenia od irytującego lorda Hawthorne’a...

– Proszę wejść – powiedział Adam z roztargnieniem, studiując liczby w rozłożonej przed nim księdze. Drzwi gabinetu otworzyły się, po czym zostały cicho zamknięte. Przez długą chwilę panowała cisza. Adam w końcu podniósł głowę. Jego nachmurzona mina złagodniała nieco na widok zarumienionej i spłoszonej Eleny Leighton stojącej po drugiej stronie szerokiego, mahoniowego biurka.

– Tak?

Elena nerwowo przesunęła językiem po ustach.

– Czy nie przeszkadzam panu, milordzie?

– Obawiam się, że użyła pani niewłaściwego czasu, pani Leighton. Już mi pani przeszkodziła – odparł z przekąsem, odchylając się do tyłu na krześle.

Przez ostatnie dwa dni widział Amandę tylko w przelocie, a jej guwernantki nie widywał wcale. Był pogrążony w stertach dokumentów związanych z prowadzeniem majątku. Zmarszczył brwi, kiedy zorientował się, że Elena nadal ma na sobie jedną ze szkaradnych czarnych sukni, które tak go irytowały.

– Czyżby pani Standish nie zaangażowała jeszcze krawcowej?

– Przyszłam do pana właśnie w tej sprawie, milordzie – zaczęła

niepewnym tonem. – Obawiam się, że zaszła jakaś pomyłka. Krawcowa przyniosła tkaniny odpowiednie raczej dla damy niż dla... guwernantki dziecka.

Adam uniósł brwi.

– Czyżby guwernantka dziecka nie była także damą?

– Och... cóż, chciałabym być tak postrzegana. – Elena sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zmieszanej. – Ale to są najlepsze jedwabie w jaskrawych kolorach, podczas gdy spodziewałam się raczej...

– Tak?

Zagryzła wargi.

– Myślałam, że będę nosiła jakieś praktyczne brązy, ewentualnie beżową suknię na niedzielę, do kościoła.

Adam skrzywił się na myśl o jej kremowej karnacji i tak mdłych kolorach.

– To się zupełnie nie nadaje, pani Leighton. – Wydał usta w wyrazie dezaprobaty. – Jaśniejsze kolory, głęboki róż, błękity i zielenie bardziej pasują do pani urody. Na niedzielę może być kość słoniowa.

Czyli właśnie te kolory, które przyniosła pani Hepworth, pomyślała Elena.

– Osobiście nie bywam w kościele – kontynuował sucho Adam – ale pani może chodzić, jeśli odczuwa pani taką potrzebę.

– Czy to nie jest pana obowiązkiem jako... – Elena urwała gwałtownie, orientując się, że znowu pozwoliła sobie na zbyt wiele.

– Słucham, madame?

– Nic, nic, milordzie.

Naprawdę nie miała prawa ganić go za unikanie wizyt w kościele, nawet jeśli regularne uczestnictwo w niedzielnych nabożeństwach było zwyczajem jej dziadka. Nie z powodu religijności, ale dlatego że uważał rozmowy po mszy za najlepszy sposób poznawania ludzi, którzy żyli i pracowali w jego majątku.

– Nie spodziewałem się po pani takiej powściągliwości, pani Leighton – powiedział szydlerczo.

– Cóż... – Ściągnęła usta na myśl o dwóch dniach, które upłynęły od czasu, kiedy po raz ostatni zirytowała go swoją gadatliwością. – Być może zaczynam poniewczasie uważać na słowa w rozmowach z panem, milordzie.

Adam przez kilka chwil przyglądał jej się ze zdumieniem, po

czym nagle wybuchnął śmiechem.

– Czy była pani taka wygadana również wtedy, kiedy pracowała pani u Bamburych?

– Nie rozumiem.

Adam znał trochę lorda Geoffreya Bambury'ego ze sporów w Izbie Lordów w ubiegłych latach. Wiedział, że jest to człowiek, który ślepo akceptuje ustaloną hierarchię społeczną i jako taki nie zniósłby przygany ze strony służącej, za którą niewątpliwie uznawał zatrudnioną w swoim domu Elenę Leighton.

Wzruszył ramionami.

– Zastanawiałem się tylko, czy jestem jedynym adresatem pani... szczerości? Czy należy do pani zwyczaju mówić dokładnie to, co pani myśli?

– Och, nie sędzę, że posunęłabym się tak daleko, milordzie...

Och... – Skrzywiła się. – Chodzi mi o to, że...

– Domyślam się, o co pani chodzi, pani Leighton – odparł Adam.

– Dlatego też powinienem chyba przyklasnąć pani wysiłkom w zachowaniu pewnej dyskrecji.

– Tak. Cóż...

Błękitnozielone oczy unikały jego wzroku.

– Miała pani zapewne zamiar przypomnieć mi o moich religijnych obowiązkach? – podpowiedział łagodnie.

Zdaniem Eleny zwrócił się do niej nawet zbyt łagodnie.

Naprawdę nabrała zwyczaju mówienia do niego jak do równego sobie! Może jego wspaniałomyślność wynikała z faktu, że Elena była jeszcze nadal nieco oszołomiona wybuchem śmiechu przed kilkoma minutami.

– Oczywiście, że nie, milordzie. Po prostu... tylko zastanawiałam się, czy wizyty w miejscowym kościele nie przyniosłyby panu korzyści... Chodzi mi o spotkania i rozmowy z ludźmi mieszkającymi w pana majątku i we wsi.

– Tak pani uważa?

W jego głosie niespodziewanie pojawił się stalowy ton.

Elena poczuła, jak gorąco napływa jej do twarzy.

– Tak. Ja... wspominam o tym tylko dlatego, że lord Bambury miał taki zwyczaj. – Jej dziadek i lord Bambury rozmawiali kiedyś na ten temat przy kolacji w Sheffield Park.

Adam uniósł ciemne brwi nad zimnymi, szarymi oczami.

– I sugeruje pani, że mógłbym pójść za jego przykładem?
Spłonęła rumieńcem.

– Może moglibyśmy wrócić do tematu tkanin na mój strój do pracy, milordzie?

– Jaki strój do pracy? – spojrzał na nią, nie rozumiejąc.
Oczy Eleny zaokrągliły się.

– Przecież przed dwoma dniami powiedział pan, że życzy sobie, abym nosiła odpowiedni strój, kiedy przebywam z Amandą.
Powoli pokręcił głową.

– Nie przypominam sobie, abym użył sformułowania „strój do pracy”, kiedy poprosiłem, aby w przyszłości nosiła pani mniej ponure suknie.

– Ale... – Zmarszczyła brwi, wracając myślą do ich rozmowy po przyjeździe do Hawthorne Hall. – Przypuszczałam, że...
Uśmiechnął się.

– Nerozsądnie jest czynić przypuszczenia, pani Leighton.
W tym wypadku zdecydowanie nie było to rozsądne, zgodziła się w myślach.

– A więc przez cały czas zamierzał pan wyposażyć mnie w nowe, ładniejsze suknie, a nie w strój do pracy?

– Tak. – W jego lakonicznej odpowiedzi czaiło się wyzwanie.
Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– A to był pański sposób na przechytrzenie mnie?

– Owszem.

Elena zacisnęła dłonie w pięści, chcąc opanować zakłopotanie.
Adam Hawthorne nadal przyglądał jej się uważnie, z uniesioną pytająco brwią.

– W takim razie czy mogłabym poprosić pana o coś w zamian?
Ciemna brew uniosła się jeszcze wyżej.

– W zamian za co, madame?

– W zamian za to, że nie będę miała więcej żadnych obiekcji dotyczących nowych strojów.

W rzeczywistości serce Eleny zabiło żywiej z podniecenia na sam widok cudownych kolorów i wspaniałych tkanin. Co prawda, z szacunku dla świętej pamięci dziadka powinna obstawać przy noszeniu żałobnych sukien, jednak miała już za sobą pół roku żałoby po matce, potem kolejne pół roku szarości i nudnych fioletów. Tylko przez kilka

miesiący mogła cieszyć się żywszymi kolorami i miała już dość ponurych strojów ujmujących jej młodości i radości życia.

– W zamian? – zapytał Adam z niedowierzaniem. – Brzmi to tak, jakby to pani wyświadczała mi przysługę, a nie na odwrót.

– A czy tak nie jest? – Elena uniosła brwi.

Adam zmrużył oczy. Czy ta młoda kobieta rzeczywiście mogła wiedzieć, jak bardzo pragnął ujrzeć ją w czymś innym niż tych czarnych, żałobnych sukniach?

Wziął głęboki oddech.

– Znowu zachowuje się pani bezczelnie, madame.

– Jeżeli tak pan to odbiera, proszę mi wybaczyć. – Nie kryła zakłopotania. – Po prostu chciałam tylko... – Urwała, by uspokoić oddech, a zaraz potem ponowiła próbę. – Kilka dni temu prosił mnie pan o pomoc i sugestie co do postępowania z córką. Amanda bardzo pragnie mieć własnego kucyka i nauczyć się na nim jeździć, milordzie.

Adam wpatrywał się w nią, nie dowierzając własnym uszom. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś takiego jak Elena Leighton.

– Nie jestem pewien, czy dobrze panią zrozumiałem – powiedział powoli. – Jest pani gotowa zaakceptować nowe stroje, jeżeli zgodzę się kupić Amandzie kucyka i pozwolę jej uczyć się na nim jeździć?

– Nie.

– Nie? Adam wychylił się do przodu. – Sprawiał wrażenie zdezorientowanego. – Ale czy właśnie tego pani przed chwilą nie zaproponowała?

Elena zdecydowanym ruchem uniosła podbródek.

– Powiedziałam, że największym marzeniem Amandy jest posiadać własnego kucyka i uczyć się na nim jeździć. Sugerowałabym również, aby to pan był jej nauczycielem.

Pomysł ten przyszedł jej do głowy po podróży do hrabstwa Cambridge, kiedy zauważyła, że Amandzie najbardziej podobały się napotykanne po drodze pasące się konie. Po kilku minutach rozmowy z dziewczynką dowiedziała się, że uwielbia konie, a jej najskrytszym marzeniem jest nauczyć się jeździć.

Druga część propozycji była efektem nagłego olśnienia po rozmowie z lordem Hawthorne'em, w której prosił ją o pomoc w znalezieniu sposobów na nawiązanie bliższej relacji z córką. Zdumiony wyraz jego twarzy wydawał się jednak świadczyć o tym, że nie

spodziewał się, że Elena potraktuje prośbę tak dosłownie.

– Czy nie byłby to idealny sposób na spędzanie czasu z Amandą i zajmowanie się przy okazji czymś, co ją interesuje?

Adam zaczął podejrzewać, że nie doceniał tej młodej kobiety. Uważał ją po prostu za osobę skromną, bez reszty skupioną na swej pracy. Po kilku ostatnich rozmowach wiedział już, że nie pasuje do niej żadne z tych określeń.

Wstał i obszedł biurko, po czym oparł się o nie, odczuwając pewną satysfakcję na widok jej zakłopotania jego bliskością. Jednocześnie doceniał fakt, że pomimo zakłopotania nie ruszyła się z miejsca, co świadczyło o jej sile ducha.

– Czy jeździ pani konno, pani Leighton?

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem, po czym znowu opuściła wzrok, a rumieniec okrył jej policzki.

– Dlaczego pan o to pyta?

Zainteresowanie Adama wynikało z tego, że im więcej czasu spędzał w towarzystwie Eleny, tym bardziej nabierał przekonania, że jest w niej wrodzona arystokratyczna elegancja i pewność siebie, które nie szły w parze z rolą płatnej guwernantki dla dziecka.

Naturalnie nie wiedział nic o życiu Eleny Leighton przed podjęciem przez nią pracy u Bamburych; mogła więc być córką arystokraty, która uciekła ze swoim mężem żołnierzem. O wiele łatwiej uwierzyłby w taką wersję historii tej młodej kobiety niż w to, że jest córką zubożałego wikarego lub sklepikarza.

– Czy muszę podawać powód, aby móc zadać pytanie swojej pracowniczce? – popatrzył na Elenę z góry.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Rumieniec na jej policzkach pociemniał, jakby po raz kolejny zapomniała na chwilę, gdzie jest jej miejsce, pomyślał Adam. – A odpowiadając na pana pytanie... tak, jeżdżę konno od czasów dzieciństwa, milordzie. Pomyślałam tylko, że to byłaby dla pana doskonała okazja, aby sprawić przyjemność Amandzie, a jednocześnie spędzać z nią więcej czasu.

Usta Adama wykrzywiły się drwiąco. W tej młodej kobiecie była jakaś tajemnica, którą Adam jak najszybciej chciał poznać. Kim była obecna guwernantka jego córki, zanim poślubiła szeregowca Leightona?

Dziwiło go to nieoczekiwane pragnienie poznania przeszłości

Eleny.

Jego krótkie małżeństwo z Fanny ujawniło przed nim aż nazbyt wyraźnie wszystkie ułomności ludzkiej natury: kłamstwo, chciwość, skrajny egoizm; aż w końcu sam przestał dostrzegać dobro w innych ludziach, szczególnie w kobietach.

Z jakiegoś powodu Elena Leighton pozostawała dla niego tajemnicą, z drugiej zaś strony dostrzegał bijącą z jej oczu uczciwość, determinację, pragnienie naprawienia krzywd. Ganiła go za niedostateczne jej zdaniem zainteresowanie Amandą. Zupełnie nie pasowało to do egoizmu, który Adam przywykł uważać za pobudkę każdego działania człowieka. Nawet on sam w środku sezonu zaciągnął swoją córkę i jej opiekunkę w wiejską głuszę Cambridgeshire; nie tylko po to, aby zająć się sprawami posiadłości, ale również, by uniknąć swatania, na które uparła się jego babka.

Tak, przez ostatnie sześć lat stał się zarówno egoistą, jak i cynikiem. A mimo to ta mała guwernantka wniosła w jego życie coś odmiennego: pragnienie działania nie we własnym interesie, lecz w celu sprawienia przyjemności innym. Chęć uszcześliwienia jej nie miała nic wspólnego z pociąganiem fizycznym, który do niej odczuwał.

Adam wyprostował się gwałtownie, po czym wrócił na swoje miejsce za biurkiem. Kiedy przemówił, jego głos był chłodny i opanowany.

– Krawcowa pomyśli, że pani o niej zapomniała.

Podczas rozmowy Elena rzeczywiście zapomniała o obecności pani Hepworth w swojej sypialni.

– Więc co będzie z kucykiem dla Amandy i lekcjami jazdy konnej?

Adam zacisnął usta.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Elena odwróciła się w stronę drzwi, czując głębokie rozczarowanie. Być może Adam Hawthorne zrobi coś w sprawie lekcji jazdy konnej dla Amandy, ale z pewnością nie poświęci jej zbyt wiele czasu.

– Pani Leighton?

Odwróciła się powoli i spojrzała na niego nieufnie.

– Tak?

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Patrzy pani na mnie jak zwierzę, które obawia się, że zostanie wychłostane batem!

Elena zeszywniała z oburzenia.

– Mam nadzieję, że nie ma pan takiego zamiaru?

– To nie jest groźba, madame, tylko przerośnia! – rozgniewał się Hawthorne, świadom, że ta irytująca kobieta po raz kolejny go zaskoczyła.

– Wyjątkowo nieprzyjemna przerośnia – podkreśliła.

Adam zgrzytnął zębami. Wiedział, że nie powinien był opóźnić jej wyjścia, tylko pozwolić wrócić na górę, gdzie czekała na nią krawcowa. I zrobiłby to, gdyby nie wyraz rozczarowania na jej twarzy, kiedy odprawił ją bez odpowiedzi na prośbę.

Wziął oddech, by się uspokoić.

– Odnoszę wrażenie, że przeinaczanie moich intencji sprawia pani przyjemność!

Elena uniosła ciemne brwi.

– Zapewniam pana, milordzie, że absolutnie nie sprawia mi przyjemności wyobrażanie sobie pana ani kogokolwiek innego biczującego niewinne, bezbronne stworzenie.

– Powiedziałem tylko... – Adam wstał i jeszcze raz okrążył biurko w nagłym przypiływie bezsilności, po czym chwycił Elenę za szczupłe ramiona i potrząsnął nią lekko dla podkreślenia swoich słów:

– Nigdy nie uderzyłem batem ani kobiety, ani mężczyzny, ani zwierzęcia, do diaska!

– Miło mi to słyszeć. – Jej głos złagodniał.

Adam trzymał ją za ramiona i czuł jej drobne kości przez cienką tkaninę czarnej sukni, a kciukami dotykał jedwabście miękkiej skóry tuż nad kremowymi wzgórkami jej piersi.

Stojąc blisko Eleny, znowu poczuł zapach cytryn i kwiatową nutę. Czubek jej głowy sięgał mu zaledwie do ramion; była szczupła, ale wobec jego wysokiej i postawnej postaci wydawała się jeszcze drobniejsza. Nawet jędrne piersi, wystające z głębokiego dekoltu sukni, były raczej subtelnie kuszące niż otwarcie zmysłowe.

Do diaska, powinien był zostać za biurkiem, z dala od tej pokusy!

Naraz jednak spojrzął na pełne wargi Eleny; zwilżyła je koniuszkiem języka, patrząc na niego spod ciemnych, jedwabistych rzęs.

– Milordzie?

Adam zamknął oczy.

– Niech pani... Eleno... – wyszeptał chrapliwie, czując się pokonany. Otworzył oczy i zobaczył, że przygryzła dolną wargę drobnymi, perłowobiałymi ząbkami.

Jej źrenice rozszerzyły się lekko, przełknęła nerwowo ślinę, kiedy Adam zaczął powoli przyciągać ją do siebie.

– Milordzie... – wyszeptała znowu.

– Adamie – zachęcił ją szeptem.

Elena gotowa była zaprotestować przeciwko takiemu spoufalaniu się, gdyby nie to, że lord Hawthorne właśnie w tym momencie opuścił głowę i dotknął wargami jej szyi.

Jego usta były zadziwiająco ciepłe i zmysłowe. Zamiast strachu i obrzydzenia, które spodziewała się poczuć po tym, jak brutalnie potraktował ją Neville, Elena odprężyła się. Wiedziała, że ten mężczyzna nigdy nie użyłby siły wobec kobiety.

Przeżyła nie tylko zaskoczenie, lecz również najbardziej ekscytujące doświadczenie w życiu. Adam trzymał ją w objęciach, ich ciała dotykały się nawzajem, czuła ciepło jego oddechu na skórze. Jego wargi pieściły smukłą szyję, zęby przygryzały delikatnie koniuszek ucha. Elena zadrżała, kiedy zawładnął jej rozchyłonymi ustami w głębokim, namiętym pocałunku. Po jej ciele rozlała się fala gorąca, koncentrująca się w najczulszym miejscu. Nie była w stanie myśleć ani protestować, kiedy Adam objął dłońmi jej talię i przycisnął do siebie, pogłębiając pocałunek...

Naraz jednak odsunął ją gwałtownie i wypuścił z objęć. Elena zachwiała się nieznacznie, usiłując odzyskać równowagę. Nogi miała jak z waty, usta obolałe i spuchnięte, policzki zaczerwienione, gorset sukni opinał się nieprzyjemnie na nabrzmiątych piersiach.

Kilkakrotnie zamrugnęła powiekami; cofnęła się o krok, kiedy ujrzała lodowaty wyraz jego szarych oczu.

– To był błąd. Z tak wielu powodów, że nawet nie chcę o tym myśleć – wychrypiał szorstko z twarzą zastygłą w ostrym wyrazie dezaprobaty. Jedyнным śladem ich pocałunku były jego potargane gęste, czarne włosy w miejscu, gdzie Elena wsunęła palce.

– Błąd?

Elena poczuła silny, niemal bolesny skurcz w piersi, świadoma,

że sama czuje coś przeciwnego; że pocałunek Adama był najcudowniejszą przyjemnością, wspanialszą, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała.

– Z całego serca panią przepraszam – dodał, głęboko zawstydzony swoim zachowaniem. – Nie wiem... nie miałem takiego zamiaru... to się więcej nie powtórzy – obiecał.

Od śmierci Fanny w jego życiu było może kilkanaście kobiet, z którymi spędzał intymnie kilka godzin i nie spotykał się z nimi więcej. Niezależnie od urody Eleny, przekroczył wszelkie granice. Nie dość, że pozwolił sobie na uczucie pożądania wobec służącej, to jeszcze z lubością mu się poddał, co było absolutnie niedopuszczalne. Jak będzie się teraz czuł, jak zareaguje, kiedy Elena przestanie nosić swe czarne suknie?

– Kiedy wychodziłam z pokoju, chciał pan coś powiedzieć, milordzie...

Adam zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie, o co mu chodziło. Jego umysł i ciało nadal były zdominowane przez jedno uczucie: pożądanie.

– Tak... Sądzę, że chciałem zasugerować, że strój do jazdy konnej byłby użytecznym dodatkiem do pani garderoby.

Podniosła brwi z powątpiewaniem.

– Strój do jazdy konnej, milordzie?

Twarz mu stężała.

– Tak. Może turkusowy lub niebieski? – dodał, natychmiast besztając się w duchu za zainteresowanie kolorem stroju.

– Doskonale, milordzie. – Patrzyła na niego przez kilka sekund, po czym dygnęła. – Jeśli pan wybaczy, muszę wracać do pokoju szkolnego.

– I do krawcowej.

– Tak, rzeczywiście. – Wyszła, nie oglądając się.

Gdy zamknęły się drzwi, twarz Adama przybrała chmurny wyraz. Wiedział, że właśnie w nieznośny sposób skomplikował sobie życie. Co więcej, widział wyraźnie, że Amanda jest o wiele weselsza i bardziej zadowolona, od kiedy w ich domu pojawiła się nowa guwernantka. Miał nadzieję, że jego niedopuszczalne zachowanie nie wystraszy Eleny i nie sprawi, że zrezygnuje z posady.

Najbardziej jednak obawiał się czegoś innego. Całując ją,

całkowicie stracił nad sobą kontrolę, mimo że podejrzewał, że ukrywa swoją prawdziwą tożsamość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Myślałem, że skończyłyście już poranne lekcje.

– Właśnie kończymy.

Elena rozmyślnie nie patrzyła na Adama, skupiając uwagę na książce do matematyki, jednak nie powstrzymało to rumieńca, którym oblała się na wspomnienie namiętnego pocałunku.

Przez ostatnie dwie noce leżała bezsennie, nie mogąc myśleć o niczym innym.

Potworna brutalność Neville'a przed dwoma miesiącami tak zaszokowała ją, że była pewna, że nie pozwoli żadnemu mężczyźnie nie tylko na pocałunek, ale nawet na dotyk. A mimo to nie tylko dała się pocałować swojemu przystojnemu, pociągającemu pracodawcy, ale wręcz odwzajemniła pieśczość.

Czyżby dlatego że czuła się przy nim bezpieczna? Czy to możliwe? A jednak czerwieniła się na samo wspomnienie odczuć, jakie wywołała w niej bliskość Adama.

– Tata? – Amanda patrzyła niepewnie na stojącego w drzwiach ojca. Elena także podniosła wzrok. Był nienagannie ubrany w ciemnoszary surdut, czarną kamizelkę i jasnoszare spodnie włożone w wysokie buty. Ciemne włosy były schludnie zaczesane do tyłu, uwydatniając surową urodę. Jego twarz miała taki sam chłodny wyraz, jak podczas ich pierwszego spotkania. Patrzył na nią beznamiętnym wzrokiem. Zapewne głęboko żałował tego, co wydarzyło się między nimi. Elena doszła do tego wniosku, widząc obojętność, z jaką odnosił się do niej od tamtej pory.

– Co masz w koszyku, tato?

Elena już wcześniej zauważyła wiklinowy kosz i zastanawiała się nad tym samym. Zwłaszcza że był to typowy kosz piknikowy.

– Nasze jedzenie na piknik. – Adam potwierdził jej przypuszczenia.

– Na piknik, tato? – Amanda sprawiała wrażenie zdumionej. Kiwnął głową.

– Pogoda jest idealna. Czy obie panie zechcą się do mnie przyłączyć?

Obie panie? Czy Adam naprawdę oczekiwał, że Elena będzie

towarzyszyć ojcu i córce w pikniku?

– Naprawdę, tato? – Tym razem Amanda zupełnie zapomniała o swoim zwykłym onieśmieleniu obecnością ojca. Zaczęła podskakiwać z podniecenia. – Och, możemy, pani Leighton? Możemy? – Patrzyła błagalnie swoimi niebieskimi oczami.

Elenie bardzo podobała się myśl o siedzeniu na kocu pod jednym ze wspaniałych dębów w ogrodzie albo nad jeziorem przylegającym do ogrodów na tyłach domu i rozkoszowaniu się posiłkiem na świeżym powietrzu.

– Pani Leighton? – ponaglił ją Adam.

– Jestem pewna, że nie potrzebujesz mojego pozwolenia, aby zjeść posiłek ze swoim ojcem, Amando – powiedziała z uśmiechem. – Ja tymczasem zajmę się kilkoma sprawami w pokoju szkolnym...

– A czym konkretnie? – zapytał chłodno Adam. Początkowo w ogóle nie był pewien, czy rozsądnie jest zapraszać Elenę, aby do nich dołączyła, teraz jednak odkrył, że jest zirytowany jej odmową.

Zmarszczyła czoło.

– Muszę przygotować lekcje na jutro...

– Może pani zrobić to wieczorem – odparł. – Dzień jest zbyt piękny, żeby spędzać go w domu.

– Nie chciałabym przeszkadzać. – Uśmiechnęła się sztucznie, unikając jego spojrzenia.

Adam zacisnął usta. Spodziewał się tego. Po tym, jak okropnie się zachował, Elena nie może nawet na niego patrzeć, a cóż dopiero spędzać w jego towarzystwie więcej czasu, niż jest to absolutnie konieczne. Może powinien spróbować ją ułagodzić? – zastanowił się.

– Byłaby to idealna okazja do zaprezentowania pani nowej sukni – namawiał, podziwiając w duchu pasową suknię, która idealnie pasowała do jej kremowej cery i ciemnych włosów.

Jej fryzura była dzisiaj trochę mniej ascetyczna niż zazwyczaj; kilka luźnych kędziorków na skroniach i karku dodawało jej młodzieńczego wyglądu. Adam przypomniał sobie nagle, że nie chciała być z nim do końca szczerą w kwestii swojego wieku, kiedy ubiegała się o pracę.

Znowu zaczął się zastanawiać, jakie jeszcze sekrety może skrywać przed nim tajemnicza guwernantka.

Zaczerwieniła się znowu.

– Pani Hepworth skończyła pracę i przysłała mi tę suknię wczoraj wieczorem.

– Jej pośpiech jest godny pochwały. – Odwrócił się i spojrzał na córkę. – Zdaje się jednak, że Amanda nie może doczekać się pikniku.

Dziewczynka rozpromieniła się.

– Naprawdę pójdziemy razem na piknik, tato?

– Tak jak powiedziałem.

Amanda jeszcze raz podskoczyła radośnie.

– Jeszcze nigdy nie byłam na pikniku!

Na widok podekscytowanej buzi Amandy czoło Adama przecięła zmarszczka. Jego małżeństwo z Fanny okazało się pomyłką, za którą dużo zapłacił, jednak zawsze był wdzięczny losowi, że Amanda nigdy świadomie nie doświadczyła napięcia pomiędzy matką a ojcem.

Do czasu rozmowy z Eleną w ubiegłym tygodniu Adam uważał, że biorąc pod uwagę okoliczności i swój brak doświadczenia w tym względzie, jest dobrym ojcem. Ogromna radość Amandy z tak prostej przyjemności, jaką był wspólny piknik, sprawiła, że znowu zaczął w to wątpić.

Spróbował się rozluźnić.

– W takim razie pani Leighton i ja zrobimy wszystko, żeby twój pierwszy piknik był jak najbardziej udany.

Amanda wyciągnęła rączki i przytuliła się do ojca.

– Dziękuję, tato, dziękuję!

– Pani Leighton?

Elena przyglądała się ojcu i córce z łagodnym uśmiechem.

Większość dżentelmenów z towarzystwa skarciłaby dziecko za to, że pogmiotło im elegancki surdut, Adam zaś czułym gestem ujął dziewczynkę za rączkę. Uradowana tym Amanda przyglądała się ojcu z zachwytem.

Jak mało potrzeba było, żeby jej oczy błyszczały jak szafiry, a buzia promieniała radością w oczekiwaniu cudownego wydarzenia.

– Pani Leighton? – powtórzył Adam z niezwykłą jak na niego cierpliwością.

Elena przez chwilę nie była w stanie mówić. Gardło miała ściśnięte ze wzruszenia, oczy jej zwilgotniały. Z trudem odetchnęła.

– Jeżeli jest pan pewien, że nie będę przeszkadzać, milordzie...

– Nie zapraszałbym pani, gdybym uważał, że tak będzie –

odpowiedział bez namysłu.

Nie, oczywiście, że nie. Elenie nadal zdarzało się zapominać, że jest teraz guwernantką, a nie ukochaną wnuczką księcia, pewną swojej pozycji kobietą, która niegdyś pełniła funkcję gospodyni majątku i była raczej stroną zapraszającą niż zapraszaną.

– W takim razie będzie mi bardzo miło skorzystać z zaproszenia, dziękuję.

Skinęła głową w niemal królewskim geście – nie zawsze musiała zapominać o manierach osoby dobrze urodzonej.

– Jak się pani podoba w hrabstwie Cambridge, pani Leighton?

Elena siedziała sztywno na kocu w niewielkiej odległości od Adama, który po posiłku zdjął kapelusz i rozłożył się wygodnie. Odwróciła wzrok od Amandy, biegnącej po ogrodzie w pogoni za motylami.

– Z tego, co udało mi się zobaczyć po drodze, jest tu bardzo ładnie.

Uniósł ciemne brwi.

– Czy to zażalenie na brak wycieczek od czasu pani przyjazdu?

Policzki Eleny znowu przybrały odcień jej nowej sukni.

Dlaczego ten mężczyzna zawsze stawia ją w niezręcznej sytuacji?

– Nie czuję się upoważniona do narzekań, milordzie – wyszeptała.

Prychnął z niedowierzaniem.

– Zdaje się, że mówiła mi pani kiedyś, że nie czuje się upoważniona do udzielania mi rad co do tego, jak postępować z własną córką, a mimo to zrobiła to pani kilkakrotnie. Mówiła pani również, że nie jest upoważniona do pouczania mnie, jak i kiedy powinienem mieć do czynienia z moimi dzierżawcami, a jednocześnie oświadczyła pani, że moim obowiązkiem jest uczęszczanie na niedzielną mszę, abym miał okazję z nimi porozmawiać. – Uniósł brwi. – Niech mi pani powie, madame, dlaczego teraz miałbym uwierzyć, że „nie jest pani upoważniona” do narzekań na brak rozrywek w Hawthorne Hall?

Policzki Eleny rumieniły się bardziej z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. Z każdym obciążającym słowem pełnym prawdy. Dopuściła się wszystkich tych rzeczy, o które ją oskarżał.

Wzdrygnęła się.

– Odniosłam się tylko do faktu, że nie mogę wypowiedzieć się

sprawiedliwie na temat atrakcji Cambridgeshire, ponieważ nie widziałam jeszcze zbyt wiele. Czy powiedziałam coś zabawnego, milordzie?

Adam szczerze się roześmiał na widok oburzenia, malującego się na pięknej twarzy Eleny. Zaiste, w obecności tej kobiety śmiał się tak, jak nie śmiał się już od bardzo dawna.

– Proszę nie robić takiej oburzonej miny. – Miał ochotę podnieść rękę i wygładzić palcami zmarszczkę na jej czole, jednocześnie napawając się gładkością i miękkością jej skóry. Oparł się jednak pokusie, a jego śmiech umilkł. – Może powinienem pomyśleć o jakiejś proznej kolacji, żeby mogła pani poznać niektórych moich sąsiadów?

Elena sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– Nawet jeśli pan to zrobi, guwernantka pana córki nie może siedzieć z innymi gośćmi przy pańskim stole.

Uniósł brwi.

– To ja decyduję o tym, kto może, a kto nie może siedzieć przy moim stole.

Pokręciła gwałtownie głową.

– Wie pan jednak, że nie wypada, abym była obecna przy takiej okazji, milordzie.

Tak, Adam doskonale znał zasady obowiązujące w towarzystwie. Fanny łamała je wystarczająco często. Dlatego właśnie zawsze starał się postępować odwrotnie niż ona, głównie przez całkowite wycofanie się z życia towarzyskiego.

Nawet Royston przed kilkunastoma dniami, poza wytknięciem mu uszczypliwości, oskarżył go o bycie samotnikiem. Nie było to całkiem trafne, ale dość bliskie prawdy. Odsunięcie się od towarzystwa Adam uznał za najłatwiejszy sposób uchronienia się przed łamaniem sztywnych zasad etykiety. Gdyby teraz, jako wdowiec, zaprosił do stołu piękną guwernantkę córki, ściągnąłby na siebie potężną falę plotek i domysłów, których od śmierci Fanny udawało mu się unikać.

Zmarszczył czoło.

– Jest pani zbyt piękna, aby spędzić życie zamknięta w pokoju szkolnym.

– Dobrze się tam czuję – upierała się łagodnie.

– Nie ma pani w życiu innych ambicji niż bycie guwernantką sześciolatniej dziewczynki?

– Amanda nie będzie zawsze miała sześciu lat... – Zamrugła długimi rzęsami.

Uśmiechnął się.

– Sądzę, że specjalnie udaje pani naiwną.

Elena nie miała pojęcia, jaka jest naprawdę, a pod wpływem jego uwodzącego spojrzenia tym trudniej było jej się skupić.

– Kim innym mogłabym być, jeśli nie guwernantką Amandy lub innej panienki?

Żrenice Adama rozszerzyły się, niemal zupełnie pochłaniając aksamitną szarość tęczy. Przysunął się do Eleny.

– Czy nigdy nie myślała pani o...

– Tato, chodź zobaczyć, znalazłam kociątko! – Amanda wołała do niego podekscytowanym głosem z drugiego końca ogrodu, tuląc w ramionach czarne kociątko.

– Ostrożnie, może być dzikie! – Elena dopiero po chwili zebrała spódnice i wstała pośpiesznie. – Milordzie!

Adam wstał, podbiegł do Amandy i pośpiesznie wyjął z jej rąk maleńkie czarne kociątko. Przeklinał się w duchu za to, że okazał się głupcem. Przed chwilą o mały włos nie złożył Elenie skandalicznej propozycji, którą mogła zaakceptować lub też odrzucić, wymierzając mu przy tym policzek. Nie odpowiadało mu żadne z tych rozwiązań.

Nie chciał ani nie potrzebował kochanki.

Nawet gdyby była tak zabawna i atrakcyjna jak Elena Leighton. Szczególnie wtedy, poprawił się. Zresztą zapewne uderzyłaby go w twarz i w kilka minut później złożyłaby wymówienie. W takiej sytuacji nie mogliby przebywać dłużej pod jednym dachem, a Amanda zostałaby wtedy pozbawiona ulubionej guwernantki.

Szybko odrzucił od siebie tę myśl jako zbyt trudną do zniesienia.

– Wszystko z nim w porządku, prawda, tato? – Córeczka patrzyła na Adama niepewnie.

Skupił uwagę na trzymanym w dłoni kociątku. Z ufego spojrzenia błyszczących, szaroniebieskich oczu wywnioskował, że jest zdrowe. Ciche mruczenie wyczuwalne pod futerkiem oznaczało również, że nie jest to dziki kot.

– Najzupełniej – kiwnął głową Adam, oddając kotka Amandzie. – Ale niemądrze jest brać na ręce zagubione zwierzątka, kochanie.

– Jak myślisz, tato, skąd ono się tu wzięło? – Amanda głaskała

go, rozglądając się po pustym ogrodzie.

Wyraz twarzy Adama złagodniał, kiedy zdał sobie sprawę, jak ładnie wygląda dziś jego córeczka w żółtej sukience, ze złocistymi kędziorami, przewiązanymi wstążką tego samego koloru. Była wysoka jak na swój wiek i można już było dostrzec zapowiedź jej przyszłej urody. Adam nie miał wątpliwości, że nadejdzie czas, kiedy będzie musiał odganiać od niej zalotników.

– Proponuję poszukać jego mamy i rodzeństwa w stajniach – zaproponował łagodnie. – Zazwyczaj jest tam jeden albo dwa mioty.

– Nie podrapał cię, Amando? – zapytała cicho Elena.

Adam spochmurniał, spojrzawszy na kobietę, którą przed chwilą chciał poprosić o to, aby została jego kochanką. Musiał przyznać, że Elena wyglądała bardzo pięknie w pąsowej sukni i mniej skromnej fryzurze. W dodatku po raz kolejny udało jej się go rozbawić, tak jak nie zrobiła tego jeszcze żadna inna kobieta.

Spojrzał na córkę.

– Może pani Leighton zechciałaby towarzyszyć ci w stajni? – Odwrócił się do Eleny. – Ja muszę się jeszcze zająć pewną sprawą. Wieczorem wyjeżdżam.

Elena odpowiedziała mu przenikliwym spojrzeniem.

– Wraca pan do Londynu, milordzie?

Podczas pikniku nie zająknął się, że gdziekolwiek wyjeżdża. Chociaż, musiała to przyznać, nie miał obowiązku tłumaczyć jej się ze swoich planów.

Adam również tak uważał, o ile arogancki wyraz lekceważenia na jego wyniosłej, przystojnej twarzy mógł być jakąś wskazówką.

– Nie wracam do Londynu, mam sprawy do załatwienia gdzie indziej.

– Wyjeżdżasz, tato? – Amanda oderwała się na chwilę od zabawy ze zwierzątkiem na trawie i spojrzała nadąsana. – Na jak długo?

– Na dwa, może trzy dni...

– Czy naprawdę musisz jechać? – przerwała mu błagalnie. – Tak bardzo podobał mi się dzisiejszy piknik i myślałam, że jutro też moglibyśmy tu przyjść...

Adam uśmiechnął się lekko.

– Pikniki są przyjemne tylko wtedy, kiedy urządzi się je przy wyjątkowych okazjach, a nie codziennie.

– Ale...

– Amando – zganiał ją łagodnie.

– Ale ja tak bardzo chciałam, żeby jutro znów był piknik! – oświadczyła buntowniczo dziewczynka. W tonie głosu Elena rozpoznała pierwsze oznaki jednego z rzadkich u dziewczynki wybuchów złości.

Pokręcił głową.

– Mam pilne sprawy do załatwienia.

– Ty zawsze masz pilne sprawy do załatwienia!

– Pewnie dlatego że moje posiadłości nie zarządzają się same...

– To sobie jedź! – Amanda zerwała się na nogi. Na policzkach wykwitły jej rumieńce, tupnęła nóżką ze złości. – Zawsze tak robisz! – Zaszłochała, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła przez trawnik, znikając w drzwiach domu.

– Widzi pani, do czego doprowadziło pani wtrącanie się? – zapytał oskarżycielsko Adam, patrząc zmrużonymi oczami w stronę domu.

Oczy Eleny rozszerzyły się z oburzenia.

– Moje wtrącanie się?

Rzucił jej niecierpliwe spojrzenie.

– Aż do dzisiejszego dnia nigdy nie byłem zmuszony tłumaczyć się mojemu sześcioletniemu dziecku!

Elena gwałtownie wciągnęła powietrze.

– I uważa pan, że to moja wina?

– Sądzę, że zawdzięczam to pani sugestii, że powinienem spędzać więcej czasu z córką, madame – warknął. – W przeszłości Amanda była zawsze zadowolona, gdy spędzałem z nią czas. Teraz, kiedy byłem z nią dłużej, nagle jest rozczarowana.

Elena zmarszczyła czoło, słysząc tak niesprawiedliwe oskarżenia.

– Może wyglądała na zadowoloną, spędzając z panem tylko pół godziny, ale...

– Była zadowolona, do diaska!

– Pańskim zdaniem.

Odwrócił się do niej, obrzucając ją chłodnym spojrzeniem.

– Tak, moim zdaniem. Które, o ile pani nie zapomniała, jest nie tylko zdaniem ojca Amandy, ale także pani chlebodawcy.

Elena spuściła wzrok na wzmiankę o jej pozycji w domu lorda

Hawthorne'a. Zbyt często zdarzało jej się ostatnio o tym zapominać.

– Pójdę i porozmawiam z Amandą.

– Czy często zdarzają jej się takie wybuchy? – zapytał ponuro.

Zdawał sobie sprawę, że jego reakcja mogła być nieco przesadzona, jednak demonstracja temperamentu Amandy była zbyt podobna do zachowania jej matki, by mógł zareagować z właściwym dla siebie spokojem.

Fanny miała w zwyczaju urządzać takie sceny zarówno publicznie, jak i w domu, gdy tylko sprawy toczyły się nie po jej myśli, jednak Adam nigdy jeszcze nie był świadkiem podobnego wybuchu złości u swojej córki. Może właśnie dlatego że dotychczas spędzał z nią tak mało czasu? Jeśli tak, to zapewne dobrze się stało, że odkrył temperament Amandy teraz, kiedy jeszcze nie jest za późno, by odpowiednio ją wychować.

– Nie, niezbyt często – zapewniła go zdecydowanym tonem Elena. – I jestem pewna, że zdarzyło się to akurat teraz, ponieważ Amanda jest trochę zdenerwowana pana rychłym wyjazdem po tak miłym dniu w pańskim towarzystwie.

Oczy Adama zwęziły się podejrzliwie.

– Chce mnie pani w ten sposób udobruchać, madame?

Opuściła wzrok.

– Ja tylko...

– Doskonale wiem, co pani chciała zrobić, pani Leighton. – Skrzywił się. – Natomiast Amanda wcale nie była „trochę” zdenerwowana, to był pokaz złych manier! Pokaz zepsucia i samowoli, nad którym nie można przejść do porządku!

Elena przeraziła się nie na żarty.

– Och, ale...

– Nie, pani Leighton, jestem przekonany, że ta nieprzyjemna sytuacja zdarzyła się przede wszystkim dlatego, że pani posłuchałem – upierał się.

– Gdyby tylko pozwolił mi pan porozmawiać z Amandą... – nie poddawała się.

– Proszę przekazać jej moje głębokie niezadowolenie – odparł, po czym podniósł kapelusz i włożył go na głowę. – Porozmawiam z nią o tym, kiedy wrócę.

– A kiedy możemy się tego spodziewać? – ośmieliła się zapytać

Elena, po czym aż się cofnęła na widok jego gniewnej miny. – Nie powinnam była o to pytać – przyznała natychmiast.

– Ufam, że pani udział w dzisiejszym pikniku nie sprawił, że znowu zaczęła pani opacznie postrzegać swoje miejsce w moim domu, madame! – Obrzucił ją spojrzeniem pełnym dezaprobaty, po czym ruszył energicznie przez trawnik w stronę domu.

Elena czuła, że krew odpływa jej z twarzy. Adam Hawthorne bardzo stanowczo, może wręcz z rozmyślnym okrucieństwem, przypomniał jej, że w jego domu zajmuje miejsce służącej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dlaczego pan nie dał znać, że dzisiaj u nas będzie, milordzie?

Adam podniósł wzrok na piękną kobietę o obfitych piersiach, nalewającą mu właśnie wino w tym samym ciemnoczerwonym kolorze, co jej pomalowane usta. Starał się zapanować nad spojrzeniem. Siedział przy późnej kolacji w przydrożnej gospodzie, oddalonej o mniej więcej pięćdziesiąt kilometrów od jego majątku w Cambridgeshire.

Josie była wdową po oberżyscie. Adam w przeszłości skorzystał z jej przychylności raz czy dwa razy podczas podróży do swego majątku. Miała kasztanowe włosy i brązowe oczy, mówiące „podejdz do mnie”. Wydekoltowana czerwona suknia bardziej podkreślała, niż ukrywała wydatny biust, co było zapewne jej intencją.

Tego wieczoru Adam nie był jednak absolutnie zainteresowany wdziękami Josie, ani też żadnej innej kobiety, z wyjątkiem tej, o której nie powinien był nawet myśleć.

– Nie przejmuj się, Josie – odpowiedział sucho. – Dobrze wiem, że jakiś szczęściarz zaklepał już sobie na dziś wieczór miejsce w twoim łóżu. – Josie hojnie szafowała zaproszeniami do swojej sypialni, ale później okazywała się niezwykle szczodra.

Uśmiechnęła się frywolnie.

– Nikt, kogo nie mogłabym odprawić, jeśli tylko pan powie słowo...

– Obawiam się, że jestem dziś zbyt zmęczony, by to należycie docenić, Josie.

Adam uśmiechnął się, żeby złagodzić nieco odmowę.

Odwzajemniła uśmiech na znak, że nie uraził jej odmową.

– Skoro tak, to mam nadzieję, że znalazł pan sobie jakąś fajną kobitkę, co panu dogadza.

Uśmiech Adama zgasł.

– Czy te dwa pojęcia sobie nawzajem nie zaprzeczają? – Zmarszczył brwi, kiedy uświadomił sobie, jak pompatycznie to zabrzmiało. Być może wręcz niezrozumiale dla kobiety, która bez skrupowania przyznawała, że nie umie pisać ani czytać, potrafiła za to dokładnie i szybko przeliczyć każdą sumę pieniędzy. Potrząsnął głową.

– Chciałem powiedzieć...

– Już ja wiem, co pan chciał powiedzieć. – Josie, niezrażona, machnęła ręką. – Przecież i tak spodziewałam się, że taki przystojny dżentelmen i do tego doskonały kochanek jak pan w końcu znajdzie sobie odpowiednią damulkę i ożeni się ponownie.

– Dziękuję za komplement, Josie. – Adam uśmiechnął się.

– To nie żaden komplement, ino szczerza prawda – upierała się.

Cieszyła go pochwała, jednak druga część komplementu była dla niego nieco trudna do zaakceptowania, skoro jego własna żona przyznała się do zdrady zaledwie w miesiąc po ślubie!

Z drugiej strony nigdy nie słyszał uwag od żadnej z kobiet, z którymi dzielił łożę przed ślubem z Fanny. Schadzki te zawsze przynosiły obopólne zadowolenie.

Josie przyjrzała mu się bystro zmrużonymi oczami.

– Przepraszam za śmiałość, milordzie, ale ta pańska żonka nie umiała docenić porządnego towaru, chociaż miała go przed samym nosem!

Adam wybuchnął śmiechem, odchylając się do tyłu na krześle.

– Doskonale działasz na męskie ego, Josie. – Wzniósł toast w jej stronę i upił łyk krwistoczerwonego wina.

– Ale odpowiedź nadal brzmi „nie”? – Uniosła znacząco brew.

– Obawiam się, że tak.

Stłumił irytację i powoli odstawił kieliszek na stół, świadomy tego, że przed chwilą skłamał, mówiąc, że jest zbyt zmęczony. Powód ku temu był zupełnie inny. Każdego dnia myślał o pięknej Elenie Leighton. Jej uroda nie przestawała go urzekać i zniewalać. Intrygowała go roztaczana przez nią aura elegancji, podobnie jak zdolność zaskakiwania i rozbawiania. Śmiał się w jej towarzystwie pomimo postanowienia, że nie okaże słabości i nie podda się żadnemu nieoczekiwanemu zauroczeniu.

Cztery dni temu rozstali się w złej atmosferze. Był wobec Eleny zimny i protekcyjny. Nie powinien tak postąpić. Wybuch złości Amandy tamtego dnia zbyt mocno przypominał mu oskarżenia, którymi obrzucała go Fanny w chwilach kłótni.

W rezultacie Adam zareagował instynktownie, lecz niestety, wyładował swój gniew na niewinnej niczemu Elenie zamiast na nieobecnej córce. Gryzł się tym przez cztery dni, czując jednocześnie,

że jego postanowienie uodpornienia się na wdzięki guwernantki coraz bardziej słabnie.

Chociaż nie interesował się innymi kobietami w ciągu ostatnich dni, wystarczyła jedna myśl o Elenie, aby poczuł przypływ podniecenia. Wyobraził sobie, że pewnie szykuje się teraz do snu, a rozpuszczone długie czarne włosy dotykają delikatnych, kremowych piersi i wąskiej talii nad zmysłowo zaokrąglonymi biodrami...

– Mam nadzieję, że docenia swoje szczęście – powiedziała Josie, nieświadomie wdzierając się w jego przyjemne myśli.

– Co mówiłaś? – Adam uniósł na nią wzrok.

Kobieta posłała mu frywolny uśmiech.

– Kim jest ta dama, o której myśli sprawiają, że oczy panu tak diabelsko błyszczą, a spodnie się unoszą?

Była to prawda, niech to szlag! – stwierdził w duchu. Oczywiście nie mógł ocenić „diabelskiego” błysku we własnych oczach, jednak ta druga uwaga okazała się niewątpliwie trafna.

– Lepiej przynieś mi jeszcze jedną karafkę tego wina, Josie – zażądał burkliwym tonem i napełnił szklankę. Pijaństwo było nie najgorszym sposobem na pozbycie się z głowy uporczywych myśli o pięknej guwernantce, a także na uspokojenie jego rozszalałej męskości.

Adam odchylił się do tyłu z westchnieniem, wiedząc, że musi znaleźć rozwiązanie tego dylematu: pożądał kobiety, której nie miał prawa posiadać. Nie mógł bez końca żyć w stanie fizycznej i psychicznej udręki; jeśli nie znajdzie wyjścia z tego piekła, ucierpi zarówno on sam, jak i jego majątek.

Cztery dni nieobecności w Hawthorne Hall spędzone na rozmyślaniu o Elenie Leighton zamiast na doglądaniu interesów były tego dowodem. Miał więc tylko dwa wyjścia.

Albo Elena opuści natychmiast jego dom, albo będzie musiał poddać się swemu pożądaniu i poprosić ją, aby została jego kochanką, w nadziei i strachu, że przyjmie tę ofertę.

– Czy sądzi pani, że tata będzie zły z powodu Samsona? – Amanda patrzyła z niepokojem na guwernantkę, głaszcząc miękkie, czarne futerko mruczącego na jej kolanach kociaka.

W rzeczywistości Elena nie miała pojęcia, jak zareaguje Adam na wieść o tym, że jego córeczka przygarnęła kotka znalezionego podczas pikniku. Jeszcze tego samego dnia wyjechał załatwiać swoje sprawy,

nie żegnając się nawet z córką ani nie zostawiając żadnych poleceń Elenie.

Kiedy później tego popołudnia znalazła szlochającą dziewczynkę w jej sypialni, rozczarowanie Amandy pospiesznym wyjazdem ojca ustąpiło już miejsca żalowi i skrusze za nieodpowiednie zachowanie, których niestety nie miała okazji okazać ojcu przed odjazdem.

Elena próbowała jakoś wytłumaczyć tego okropnego człowieka bez serca, lecz nie udawało jej się to, kiedy widziała żal małej podopiecznej.

Amanda miała tylko sześć lat, Adam Hawthorne prawdopodobnie dwadzieścia osiem lub dwadzieścia dziewięć. Różnica wieku pomiędzy nimi powinna świadczyć także o innym stopniu dojrzałości, lecz niestety nie w jego przypadku.

Elena była więc bardzo zła na Adama. Bardziej niż na kogokolwiek innego. Dlatego też, kiedy okazało się, że czarne kociątko było przybłądą, odrzucaną przez wszystkie kocie matki w stajniach, postanowiła na własne ryzyko pozwolić Amandzie je zatrzymać. A jeśli lord Adam Hawthorne będzie miał coś przeciwko temu, już ona wyjaśni mu dokładnie powody swojej decyzji!

– Na pewno nie – zapewniła pospiesznie Amandę. – Twój ojciec jest sprawiedliwym i rozsądnym dżentelmenem...

– Miło mi to słyszeć – powiedział ów dżentelmen, stając w drzwiach pokoju szkolnego. – Bardzo chciałbym jednak wiedzieć, czemu zawdzięczam tę pochwałę?

– Tata! – Niedawny niepokój Amandy zniknął jak kamfora; przebiegła przez pokój i rzuciła mu się w objęcia.

– Ostrożnie, kochanie – ostrzegł ją łagodnie, ponieważ tuląc się do niego o mało nie zgmiotła kociątka. – Co my tu mamy?

Delikatnie wyjął jej kotka z rąk i przyjrzał mu się uważnie.

– Pozwoliłam Amandzie zatrzymać to kociątko – oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu Elena, wyczuwając w powietrzu kolejną kłótnię.

– Naprawdę? – Adam rzucił jej pobieżne spojrzenie i ponownie zwrócił się do córki. – Jak ma na imię?

– Samson – odparła nieśmiało Amanda.

– Nazwałaś to maleństwo Samsonem? – zdziwił się.

– Jestem pewna, że dorośnie do tego imienia – wtrąciła Elena,

stając w obronie Amandy i kociątka. Kotek musiał rzeczywiście być najsłabszy w miocie, i z tego powodu zapewne został odrzucony.

Chlebodawca posłał jej kolejne enigmatyczne spojrzenie, po czym z uśmiechem oddał kotka Amandzie.

– Ładny z niego jegomość.

– I mogę go zatrzymać, tato? – dopytywała Amanda.

– Jak mógłbym się nie zgodzić, skoro sama pani Leighton nazwała mnie sprawiedliwym i rozsądnym dżentelmenem?

Sarkazm w jego głosie całkowicie umknął uwagi rozpromienionej dziewczynki.

– Jak dobrze, że znowu jesteś w domu, tato. – Radość przepelniała szafirowe oczy.

– Ja też się cieszę, że wróciłem, kochanie – zapewnił ją niezgrabnie. – Tęskniłem za tobą.

Elena przyglądała mu się sceptycznie. Jeśli naprawdę tęsknił za towarzystwem córki, powinien był wrócić wcześniej. Tymczasem opuścił ją na całe pięć dni, i biedulka długo zamartwiała się ich nieprzyjemnym rozstaniem.

– Może dla uczczenia mojego powrotu ty i pani Leighton zechciałybyście towarzyszyć mi dziś na dole przy kolacji?

– Naprawdę, tato? – Oczy Amandy zaokrągliły się z niedowierzaniem wobec tej niecodziennej propozycji.

Elena była jednak nadal zbyt podenerwowana i zagniewana długą nieobecnością ojca podopiecznej, aby rozważać możliwość wspólnego spędzenia wieczoru. Nie dostrzegała też, jak przystojny jest dziś Adam w ciemnozielonym surducie, płowożółtych spodniach i czarnych, wysokich butach.

– Obawiam się, że nie mogę przyjąć pańskiego zaproszenia, lordzie Hawthorne.

– A to dlaczego?

Elena zignorowała chłodny ton.

– Moje wolne wieczory pozostają do mojej wyłącznej dyspozycji, a dzisiaj mam kilka innych, ważnych osobistych spraw, którymi muszę się zająć.

– Jak na przykład? – zapytał Adam.

Obrzuciła go spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Jak na przykład prasowanie i mycie włosów, milordzie!

Teraz przynajmniej wiem, gdzie jest moje miejsce na liście priorytetów Eleny Leighton, skonstatował ponuro. Za prasowaniem i myciem włosów.

Od kiedy pojawił się w drzwiach pokoju szkolnego, odnosiła się do niego bardzo chłodno, zaś w sprawie kotka Amandy wręcz zaczepnie. To akurat można byłoby przypisać roli opiekunki, a także atmosferze, w jakiej ojciec i córka rozstali się przed pięcioma dniami. Wyczuwał jednak, że ona sama, świadomie lub nieświadomie, ma do niego pretensje.

Amanda bez wątpienia wybaczyła mu już nagły wyjazd i spóźniony powrót. Elena Leighton natomiast najwyraźniej nie była skłonna tak szybko mu przebaczyć...

– Jestem przekonany, że obie te rzeczy mogą poczekać jeszcze jeden dzień – Adam zdecydowanym tonem odrzucił jej wymówkę. – Może potraktujemy ten wieczór jako lekcję etykiety i dobrych manier dla Amandy? – dodał pojednawczo, widząc, że Elena zamierza po raz drugi odrzucić zaproszenie.

Uniosła ciemne brwi.

– Czy w takim wypadku mogę w tym miesiącu spodziewać się dodatkowego wolnego popołudnia w zamian?

Zacisnął usta w reakcji na ten wyraz buntu, którego nie próbowała nawet złagodzić.

– A cóż pani zrobi z drugim wolnym popołudniem, skoro sama pani przyznała, że nie zna zbyt dobrze okolicy?

– Mogłabym wykorzystać je właśnie po to, aby lepiej zaznajomić się z Cambridgeshire, milordzie.

Adam w porę ugryzł się w język, tłumiąc nasuwającą mu się instynktownie odpowiedź. Doskonale wiedział, że nie zmieniałaby ona nic poza tym, że Elena tym bardziej nie chciałaby przyjąć zaproszenia.

– W takim razie może mógłbym zostać pani przewodnikiem? – zaproponował, starając się zachować jak „rozsądny dżentelmen”.

Elena wydawała się raczej zaniepokojona niż zadowolona z tej propozycji.

– Jest pan tak zajęтым człowiekiem, milordzie, że nie śmiałabym oczekiwać od pana, że poświęci swój cenny czas na pokazywanie mi hrabstwa Cambridge.

– Albo pani hrabstwu Cambridge?

– Szczerze wątpię, milordzie, aby hrabstwo było zainteresowane poznaniem guwernantki pańskiej córki!

Cóż... mimo że nie chciała się do tego przyznać, była na niego zła nie tylko z powodu podopiecznej.

Oburzenie to było całkiem nie na miejscu, zważywszy jej pozycję w tym domu. Rumieniec pokrywający kremowe policzki schodził teraz niżej, w kierunku jędrnej wypukłości piersi, widocznej ponad głębokim dekoltem turkusowej sukni. Kolejne dzieło pani Hepworth, pomyślał Adam. Suknia podobała mu się jeszcze bardziej niż poprzednia, pąsowa; podkreślała kolor oczu Eleny i przydawała blasku jej karnacji.

Adam zwrócił się do córki:

– Amando, czy nie powinnaś teraz zabrać Samsona na krótki spacer?

– Och, tak – zachichotała dziewczynka. – Czy mogę wyjść, pani Leighton?

Błękitnozielone oczy zwęziły się lekko.

– Oczywiście, Amando. Jeśli twój ojciec pozwoli, skończymy na dzisiaj lekcje.

– Tato?

– Zobaczymy się na kolacji, Amando. – Uśmiechnął się przyzwalająco.

Zaczekał, aż córka wyjdzie z pokoju, po czym powiedział:

– Sądzę, Eleno, że jestem pani winien przeprosiny za moje... szorstkie zachowanie podczas naszej ostatniej rozmowy.

Zmarszczyła brwi.

– Czyżby teraz była moja kolej prosić pana o zaprzestanie ciągłych przeprosin, milordzie?

– Adamie.

Zamrugła oczami.

– Słucham?

– Wydaje mi się, że już prosiłem, aby nazywała mnie pani Adamem – przypomniał.

Jej policzki zaróżowiły się na wspomnienie okoliczności, w których wypowiedział tę prośbę.

– Mnie zaś wydaje się, że odmówiłam.

– Nadal mi pani odmawia?

Przechyliła wdzięcznie głowę.

– Nie mogę uczynić inaczej.

– Dlaczego?

Elena nie zorientowała się, kiedy podszedł tak blisko. Nie widziała ani nie słyszała, żeby się poruszył, a jednak teraz stał tuż obok; widziała obwódki wokół tęczówek i czuła zapach sandałowej wody kolońskiej. Jego ciemne włosy były wilgotne u nasady, z czego wywnioskowała, że po powrocie do domu wykąpał się i zmienił ubranie.

Opuściła rzęsy, żeby ukryć zmieszanie.

– Nie wypada, abym zwracała się do pana tak nieformalnie.

– Eleno!

– Nie! – Odsunęła się o krok, gdy Adam już miał chwycić ją za ramiona.

Westchnął ciężko i opuścił ręce.

– Czy przynajmniej pozwoli mi pani wyjaśnić... spróbować wyjaśnić, dlaczego byłem tak zdenerwowany podczas naszej ostatniej rozmowy?

Elena splotła dłonie.

– Jestem pewna, że nie ma pan powodu przepraszać mnie ani tłumaczyć się ze swoich nastrojów, milordzie.

– W tym przypadku jednak chciałbym to uczynić – nalegał łagodnym tonem.

– Doskonale rozumiem, że rozgniewał pana wybuch złości Amandy.

– Nie chce pani dowiedzieć się, dlaczego tak się stało?

Czy chciałaby? Czy pragnęła wiedzieć cokolwiek więcej o życiu tej małej rodziny? Czy chciała, żeby Adam tłumaczył się ze swoich uczuć?

Po panicznej ucieczce z Sheffield Park Elena sądziła, że jej przyszłość rysuje się w czarnych barwach. Musiała przestać być zbiegłą panną Magdaleną Matthews i stać się niedostrzegalną służącą w domu ludzi, którzy wierzyli, że prawdziwa Magdalena jest winna morderstwa i kradzieży.

Na krótki czas udało jej się znaleźć bezpieczną przystań. Sumiennie wykonywała obowiązki guwernantki Amandy Hawthorne, pozostając niezauważalną dla lorda Hawthorne'a. Nie była pewna, kiedy ani dlaczego sytuacja uległa zmianie. Z jakiegoś

niewytłumaczalnego powodu dostrzegł ją, a wręcz zaczął szukać jej towarzystwa przy każdej okazji, pocałował ją nawet, o czym w żaden sposób nie była w stanie zapomnieć.

Zastanawiała się, czy nie powinna odejść, zanim zostanie wyrzucona. Obawiała się tego, wiedziała bowiem, że kuzyn nigdy nie przestanie jej szukać. Zbytnią zażyłość mogła sprawić, że trudniej będzie jej ukrywać tożsamość. Co więcej, wbrew samej sobie zaczynała się przywiązywać do tej rodziny. Amanda, pomimo swoich napadów złego humoru, była bardzo miłą dziewczynką, zaś jeśli chodzi o lorda Adama Hawthorne'a, Elena myślała o nim o wiele częściej, niż nakazywał rozsądek. Ostatnio co prawda były to myśli pełne gniewu i dotyczyły jego niesprawiedliwego zachowania. Mimo wszystko nadal często przypominała sobie, jak bardzo podoba jej się jego przystojna twarz; jak czarujący potrafi być, kiedy jest odprężony i zapomina o chłodnej powściągliwości; jak namiętnie potrafi całować...

Westchnęła. Wszystko przypominało jej ten zaskakujący, niestosowny pocałunek. Dał jej niespodziewaną przyjemność, chociaż po brutalnym postępku Neville'a powinna w tym momencie odczuwać mdłości.

Wspomnienie tej chwili z Adamem, dotyku i smaku jego pięknie wyrzeźbionych warg na swoich ustach sprawiało, że drżała.

Wyprostowała się.

– Jak już mówiłam, to wyjaśnienie nie jest konieczne, milordzie...

– Do diabła z tym, co konieczne, a co nie! – Gniewna riposta Adama była spowodowana długim oczekiwaniem na odpowiedź Eleny, nie zaś złością na nią samą. Czuł się przez nią zlekceważony. Czyżby nie wyczuła w nim napięcia?

– Spójrz na mnie, Eleno.

Nie poruszyła się. Uniósł dłonią jej podbródek i zbliżył jej twarz do swojej.

– Zareagowałem tak gwałtownie, ponieważ...

– Adamie, czyżbym w czymś przeszkodziła?

Adam zeszytniał i opuścił dłoń, odwracając się gwałtownie na dźwięk znajomego głosu. Głosu osoby, która powinna znajdować się wiele kilometrów stąd.

– Babcia?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lady Cicely weszła do sali lekcyjnej.

– Sprawiasz wrażenie zaskoczonego moją obecnością w tym pokoju, Adamie. – Pytająco uniosła brwi.

To zdanie z pewnością mogło pretendować do miana największego niedomówienia sezonu! Adam był nie tylko zaskoczony, ale i głęboko niezadowolony z tej niespodziewanej wizyty. Podejrzewał, że babka snuje sieć intryg, mających na celu doprowadzenie go do ołtarza.

Posłał karcące spojrzenie w stronę Eleny.

– Dlaczego nie powiadomiła mnie pani o przybyciu mojej babki?

Gdyby wiedział, że babka jest w domu, odłożyłby rozmowę z Eleną, chociaż z pewnością chciałby do niej jak najrychlej powrócić.

Pani Leighton szeroko otworzyła oczy.

– Zakładałam, że Jeffries powiadomił już pana o przyjeździe lady Cicely, milordzie.

Brzmiało to całkiem logicznie, tyle że Adam, mając głowę zaprzątniętą rozmyślaniami na temat przyszłych stosunków z tą kobietą, koncentrował się na kwestiach kąpieli i wizyty w sali lekcyjnej zamiast słuchać tego, co ma mu do powiedzenia Jeffries.

– Ale tego nie zrobił – mruknął.

– Nie widzę sensu w roztrząsaniu sprawy, kto powiedział, a kto nie powiedział ci o moim przybyciu – wtrąciła zrzędlwym tonem babka. – Jak widzisz, po prostu jestem.

– Jak długo zamierzasz zostać?

Natychmiast zdał sobie sprawę, że zachował się niestosownie, wręcz nieuprzejmie, zważywszy że on i Amanda byli najbliższymi krewnymi lady Cicely.

Opanował się.

– Wybacz, ale jestem w najwyższym stopniu zaskoczony, widząc cię tak daleko od Londynu i swoich przyjaciół w środku sezonu, babciu.

– Bardzo tęskniłam do ciebie i Amandy.

Zmarszczył czoło.

– Przecież rozstaliśmy się zaledwie przed kilkoma dniami...

– Proszę mi wybaczyć, milordzie, lady Cicely, ale powinnam sprawdzić, co porabia Amanda i kocięta. – Elena dygnęła i, nieznacznie pochyliwszy głowę, przeszła przez pokój do wyjścia.

Odprowadzając ją wzrokiem, Adam nie potrafił ukryć rozczarowania.

– W tej młodej damie jest coś, co... niezupełnie mi pasuje do guwernantki, mój drogi...

Adam jęknął w duchu. Babka patrzyła w stronę drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła Elena. Nie mógł jednak zignorować faktu, że słowa brzmiały jak echo jego własnych wątpliwości. Często zastanawiał się, czy pani Leighton nadaje się na guwernantkę: zachowywała się jak prawdziwa dama, miała nienaganne maniery i często zdarzało jej się traktować go bez należytej uniżoności właściwej służącym. Oczywiście guwernantka zajmowała pozycję nieco wyższą niż pokojówki czy lokaje, jednak z pewnością nie bardziej znaczącą niż Jeffries albo gospodyni; a oni nigdy nie zapominali, że Adam jest lordem Hawthorne'em, ich chlebodawcą.

Tak czy inaczej, nie miał zamiaru dzielić się swymi wątpliwościami z babką.

– Proponuję, żebyśmy napili się herbaty. Mam nadzieję, że wyjaśnisz mi, z jakiego powodu wyjechałaś z Londynu, żeby złożyć mi wizytę. – Wyciągnął rękę ku babce.

Lady Cicely spojrzała na wnuka z ukosa, wsuwając dłoń w rękawiczce w zagłębienie jego ramienia.

– Mam to potraktować jako uprzejmy sposób zakończenia tematu pani Leighton?

Adam nie potrafił powstrzymać się od śmiechu.

– Czuję, że ostatnio spędzałaś zbyt wiele czasu ze szczerą i otwartą księżną wdową Royston, babciu!

Obdarzyła go szelmowskim uśmiechem i pierwsza przeszła przez drzwi, a potem ruszyli korytarzem w stronę schodów.

– W takim razie nie będziesz zaskoczony, jeśli pozwolę sobie na mały komentarz dotyczący twojej niechęci do rozmowy na temat nowej, bardzo urodziwej pracownicy?

Adam zacisnął usta.

– Po prostu nie ma o czym rozmawiać. Pani Leighton została zatrudniona jako guwernantka dla Amandy i nie mam jej niczego do

zarzucenia.

– Ale czy wiesz coś na temat jej pochodzenia? Rodziny?

Powiązania towarzyskich?

Z trudem opanowywał zniecierpliwienie.

– Wiem tylko, że jest wdową... i nie mam potrzeby zdobycia dalszych wiadomości – dodał stanowczym tonem, widząc błysk zainteresowania w oczach babki.

Lady Cicely nieznacznie spochmurniała.

– Jej wygląd... Przypomina mi kogoś, kogo znam albo znałam w przeszłości...

Adam zmierzył babkę ostrym spojrzeniem.

– Więc jak ci się wydaje, kto to może być?

– W tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć. – Machnęła ręką.

– Może jest nieślubną córką jakiegoś dżentelmena z towarzystwa...

– Babciu!

Uniosła siwe brwi.

– Nie jestem jeszcze taka stara, żeby nie zauważać pewnych rzeczy, Adamie.

– W ogóle nie przyszło mi to do głowy, babciu, ale...

– Chodzi mi o to eleganckie pochylenie głowy i o niezwykle gęste ciemne włosy... To mi wygląda jakoś dziwnie znajomo – ciągnęła lady Cicely. – No i ma też piękne oczy.

Adam na wszelki wypadek milczał, obawiając się, że jakakolwiek opinia na temat oczu Eleny jedynie podsyci i tak już wielką ciekawość babki. Postanowił udąć brak zainteresowania tematem.

– Jestem pewna, że widziałam już oczy o tak niezwykłym kolorze. – Jęknęła w poczuciu bezsilności, bezskutecznie przeczesując zakamarki pamięci. – Mniejsza o to. – Lekko pokręciła głową i przyjęła wyprostowaną postawę. – Na pewno kiedyś przyjdzie mi to na myśl...

Adam nie był pewien, czy życzy sobie tego, by babka przypomniawszy sobie te szczegóły. Chociaż Elena intrygowała go, wolałby się nie dowiadywać, że guwernantka córki nie jest osobą, za którą się podaje, tylko na przykład czyjąś zbiegłą żoną.

Elena weszła na chwilę do sypialni po kapelusz i rękawiczki, a potem udała się na poszukiwanie swej podopiecznej. Pojawiła się w holu akurat w chwili, w której przechodzili tamtędy jej chlebodawca z

lady Cicely, i słyszała ich rozmowę.

Zadrżała ze strachu.

Dobrze wiedziała, czyje niebieskozielone oczy miała na myśli: jej ojca, świętej pamięci lorda Davida Matthews, najmłodszego syna poprzedniego księcia Sheffield. Wiele niewieścich serc biło szybciej na widok tych niezwykłych oczu. Był o dobre dwadzieścia lat młodszy od lady Cicely, jednak rodzice Eleny często bawili w towarzystwie i babka Adama musiała widzieć ich oboje, chociaż zapewne nie poznała ich bliżej. Damą o niezwykle gęstych, ciemnych włosach, tak bardzo podobnych do włosów Eleny, była jej matka, lady Maria Matthews.

– To wielka szkoda, że mój wnuk wyciągnął panią z Londynu w środku sezonu. – Lady Cicely obdarzyła Elenę współczującym uśmiechem. Siedziały w zielonym salonie i piły herbatę po obfitym obiedzie. Adam został sam w jadalni, by rozkoszować się brandy i cygarem.

Adam podtrzymał zaproszenie dla Amandy oraz Eleny i razem zjedli obiad, w którym uczestniczyła również babka. Jeśli nawet lady Cicely czuła się trochę nieswojo, spożywając posiłek w towarzystwie wnuczki i jej guwernantki, nie okazała tego ani słowem, ani gestem. Prowadziła rozmowę na tematy, które bez trudu mogły podejmować również niecodzienni w głównej jadalni goście.

Elena kilka razy poczuła się w obowiązku włączyć się do rozmowy, jednak Adam, prezentujący się wspaniale w czarnym wieczorowym stroju ze śnieżnobiałą koszulą, przez większość czasu siedział w milczeniu, jadł niewiele, za to chętnie sięgał po rubinowoczerwone wino.

Wkrótce po deserze zdecydowano, że Amanda spędziła już wystarczająco wiele czasu przy stole jak na jeden wieczór; Elena wdzięcznie podniosła się ze swego krzesła, by zaprowadzić dziewczynkę do sypialni. Serce jej zamarło, gdy lady Cicely zażyczyła sobie, aby guwernantka dołączyła do nich na herbatę po tym, jak Amanda położy się do łóżka.

– Nie należę do towarzystwa, więc nie ma dla mnie większego znaczenia to, czy jestem tutaj czy w Londynie, lady Cicely – odpowiedziała teraz bez zająknięcia.

– Mimo wszystko w Londynie jest znacznie ciekawiej, zwłaszcza podczas sezonu. Widzę, że nie nosi już pani żałoby... – Starsza kobieta

uśmiechem wyraziła aprobatę dla kremowej sukni Eleny, dostarczonej poprzedniego dnia przez panią Hepworth. Elena miała zamiar nazajutrz udać się w tej sukni do kościoła. W tej chwili był to jedyny strój, w jakim mogła wystąpić na uroczystym obiedzie.

Usiadła sztywno w fotelu naprzeciwko lady Cicely, zajmującej miejsce na obitej zielonym aksamitem sofie.

– Lord Hawthorne uważa, że nie powinnam nosić żałobnych sukien w towarzystwie Amandy.

– A to dlaczego?

– Obawia się, że mogą przypominać Amandzie jej świętej pamięci matkę.

Uśmiech na twarzy starszej damy zbladł. Wolno pokiwała głową.

– Nikomu z nas nie trzeba przypominać o nieobecności matki Amandy w tym domu.

Elena pomyślała, że lady Cicely w dość dziwny sposób wyraziła się na temat śmierci żony Adama.

– Tak... – odpowiedziała. Adam mówił jej, że już od kilku lat jest wdowcem, nie miała jednak pojęcia, czy był szczęśliwy w małżeństwie.

Wydało jej się dziwne, że służba nie plotkowała na ten temat ani w Hawthorne House w Londynie, ani tutaj, w Cambridgeshire. To było naprawdę zastanawiające. Służący zazwyczaj uwielbiają rozmowy o prywatnym życiu rodziny, dla której pracują. Może jednak w tym wypadku małżeństwo trwało tak krótko, że milady nie zdążyła dać się poznać i nie pozostawiła po sobie wielu wspomnień?

Niezależnie od przyczyny tego milczenia Elenę coraz bardziej intrygowała postać Fanny Hawthorne. Zastanawiała się, jaka była kobieta, która zawładnęła sercem mężczyzny tak chłodnego i wyniosłego jak Adam. A może przed laty nie był jeszcze taki zimny i butny? Miał zaledwie dwadzieścia parę lat, kiedy się ożenił. Zapewne wtedy jego prawdziwa natura nie dała jeszcze znać o sobie. Nie licząc uczuć, jakie żywił dla córki i babki, Adam Hawthorne miał serce zimne jak lód.

– Czy ma pani dzieci, pani Leighton?

Elena zdała sobie sprawę, że zbyt głęboko pograżyła się w rozmyślaniach na temat małżeństwa swego chlebodawcy. Pozwoliła sobie na chwilę rozluźnienia, podczas gdy lady Cicely ani na chwilę nie

straciła czujności, choć nie dawała tego po sobie poznać.

– Niestety, nie – odpowiedziała Elena.

– Bardzo chciałam mieć córkę, ale cóż... los zdecydował inaczej. Nie obdarzył mnie też wnuczką. – Starsza dama westchnęła.

– Przecież ma pani prawnuczkę – próbowała ją pocieszyć Elena.

– No tak. – Lady Cicely poweselała, lecz jej uśmiech szybko zbladł. – Oczywiście bardzo się cieszę, jednak jeśli tytuł ma pozostać w rodzinie, potrzebny jest dziedzic, męski potomek...

– Z tego, co mi wiadomo, kuzyn Wilfred wciąż jest członkiem rodziny? – rozbrzmiał chłodny męski głos, tak dobrze znany Elenie.

Obróciła się w fotelu w stronę Adama, czując, jak na jej policzki wypływa ognisty rumieniec. Hawthorne zmierzył obie kobiety stalowym spojrzeniem. Miał do tego pełne prawo, zostały wszak przyłapano na plotkowaniu na jego temat.

– Wilfred jest twoim dalekim kuzynem, nie nosi nazwiska Hawthorne, a poza tym pracuje jako prawnik. – Lady Cicely nie była w najmniejszym stopniu zmieszana, nie kryła też dezaprobaty dla zawodu kuzyna. – Poza tym ma sekutnicę za żonę i kilkoro nieznośnych dzieci. – Nieznacznie zmarszczyła nos. – Nie potrafię nawet spokojnie myśleć o tym, że mógłby zostać zaproszony do złożenia tu wizyty wraz z rodziną, a cóż dopiero mówić o stałym zamieszkaniu!

Adam zwlekał z dołączeniem do dam tak długo, jak było to możliwe, nie chcąc zostać podejrzanym o nadgorliwość. Dobrze jednak wiedział, że jego niewinnie wyglądająca babka niezwykle zręcznie potrafi wyciągnąć od rozmówców interesujące ją wiadomości. Chociaż wcześniej stwierdziła, że przyjechała do Cambridgeshire pod wpływem impulsu, zatęskniwszy do towarzystwa Adama i Amandy, najwyraźniej zamierzała poznać jak najwięcej szczegółów dotyczących Eleny Leighton. Nietrudno było dojść do podobnego wniosku po odbytej z nią rozmowie.

Wszedł do salonu i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Jeśli to cię pocieszy, babciu, to wątpię, żebyś jeszcze była na tym świecie, kiedy kuzyn Wilfred i jego rodzina zamieszkaliby w tym domu! – zwrócił się do lady Cicely.

Babka skrzywiła się.

– Ta myśl mnie wcale nie pociesza, Adamie!

Widział, że Elena z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

– Chciałem cię tylko rozweselić.
– W takim razie absolutnie ci się to nie udało. – Babka posłała mu surowe spojrzenie, po czym zwróciła się do Eleny: – Jak pani widzi, mój wnuk nie lubi rozmów na temat konieczności posiadania dziedzica.

Adam zacisnął wargi.
– Twój wnuk uważa to za groteskowy temat. Nieraz deklarowałem, że nie mam zamiaru powtórnie się żenić. Tak więc po mojej śmierci tytuł przejdzie na kuzyna Wilfreda, niezależnie od tego, co myśli o tym reszta rodziny. – Potoczył dookoła chmurnym wzrokiem.

Lady Cicely wdzięcznie uniosła się z sofy. Wydawała się teraz bardzo krucha w swej jasnoszarej sukni.

– I z tą radosną wiadomością zamierzam udać się na spoczynek...

Elena poszła za przykładem starszej damy.
– Ja również już pójdę, milordzie.

Adam przyglądał się guwernantce uważnie. Kremowa suknia dodawała blasku jej cerze o barwie kości słoniowej. W połączeniu z ciemną gęstwiną włosów i bladoróżowymi policzkami stanowiła ucieleśnienie piękna, które dręczyło go i kusiło przez cały wieczór. Każdy jej wdzięczny ruch zwiększał jego pożądanie; z tego powodu w końcu stał się milczący i opryskliwy.

– Ja też jestem zmęczony długą podróżą – powiedział tonem usprawiedliwienia. Na widok ulgi malującej się na twarzy Eleny, która nie zdążyła w porę się odwrócić, poczuł irytację. – Chyba że pani Leighton uzna, że jeszcze jest zbyt wczesna pora na sen... – Uśmiechnął się w duchu z satysfakcją, kiedy zeszywniała z przerażenia. – W takim razie, oczywiście, proponuję swoje towarzystwo. Czy ma pani ochotę na mały spacer?

– Chyba jest trochę zbyt chłodno i późno na spacer, Adamie. – Babka spojrzała w stronę ogrodu, pogrążonego w wieczornym mroku. Nie odrywał wzroku od wyraźnie zmieszanej guwernantki.

– Chętnie tu poczekam, a pani Leighton uda się po pelerynę i kapelusz.

Elena nie potrafiła poradzić sobie z sytuacją. Wszystko układało się tak, jakby wyraziła zgodę na spacer, podczas gdy nie miała szansy

odezwać się ani słowem na ten temat.

– Chciałabym udać się prosto do mojej sypialni – odpowiedziała zdecydowanym tonem. – Dziękuję za propozycję, milordzie – dodała niezręcznie.

– Nie kryję, że jestem rozczarowany, pani Leighton – powiedział, przeciągając sylaby. Patrzył na nią swymi ciemnoszarymi oczami; uśmiezek błąkał mu się na wargach.

Wyraźnie dawał Elenie do zrozumienia, że proponując jej wspólną przechadzkę, jedynie żartował. Miała ochotę zgasić ten uśmiech na jego twarzy, mówiąc, że zmieniała zdanie i chętnie uda się na spacer przed snem. Rozsądek ostrzegał ją jednak, że igra z ogniem, pozwalając sobie na zabawy słowne z tym niebezpiecznym, nieprzewidywalnym dżentelmenem.

– W takim razie czy możemy udać się razem na górę, pani Leighton? – Lady Cicely wsunęła dłoń pod ramię Eleny. – Adamie? – Nastawiła policzek do pocałunku.

Lord skłonił się, by złożyć wyrazy uszanowania. Całując pokryty pudrem policzek lady Cicely, nie odrywał wzroku od stojącej w pobliżu Eleny.

– Mój chłopcze... – Babka poklepała go czule po twarzy, gdy się wyprostował. – Jestem naprawdę zadowolona, że przyjechałam.

– My również się z tego cieszymy – odpowiedział bez zająknięcia.

– No i proszę, czyż nie jestem najszcześniejszą z kobiet, pani Leighton? – Lady Cicely zwróciła swe rozpromienione oblicze ku Elenie i razem ruszyły do drzwi, uchylonych na czas przez czujnego Jeffriesa.

Adam omal się nie roześmiał, widząc, jak wrodzona skłonność Eleny do szczerych reakcji walczy z obowiązkiem uprzejmego przytaknięcia, oczekiwanego w takich razach od zatrudnionych w posiadłości. Skierowała wymowne spojrzenie błękitnozielonych oczu w jego stronę, po czym przepuściła lady Cicely w drzwiach.

– Może się pani uważać za szczęśliwą osobę pod wieloma względami, lady Cicely – powiedziała wymijająco. Po chwili drzwi cicho zamknęły się za nimi.

Ta odpowiedź bez wątpienia zadowolila jego babkę, lecz nie zwiodła Adama: Elena najwyraźniej nie zaliczała go do grona tych,

którzy potrafią dać prawdziwe szczęście. Westchnął głęboko i zapatrzył się na skąpany w świetle księżyca ogród za oknem. Miał wrażenie, że panująca wokół cisza okrywa go swym całunem.

Przy najbliższej okazji powinien porozmawiać z Eleną na osobności. Nie zamierzał prosić jej o to, by została jego kochanką... po złożeniu takiej propozycji bez wątpienia wymierzyłaby mu siarczasty policzek. Chciał, by powiedziała mu więcej o sobie, zanim zacznie o niej myśleć w podobnych kategoriach. Zależało mu też na tym, by ich spotkaniom przestało towarzyszyć napięcie.

Chcę zrobić to wszystko dla Amandy, z żadnego innego powodu, przekonywał się w myślach, patrząc na usiane gwiazdami niebo. Ojciec Amandy i jej guwernantka nie powinni się kłócić.

Odwrócił się gwałtownie na odgłos otwieranych drzwi. Ze zdumienia otworzył szeroko oczy, gdy w progu stanęła Elena. Wróciła... Sama.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Och! – Elena przeraziła się, gdy przekroczywszy próg zielonego salonu, stanęła twarzą w twarz z Adamem. – Nie chciałam przeszkadzać, milordzie... myślałam, że udał się pan już do swego pokoju – tłumaczyła się nerwowo.

– Jak pani widzi, nie ruszyłem się stąd – odpowiedział, trzymając ręce za plecami.

– Tak. – Unikała wzroku Adama. Przebywając w jego obecności, czuła niepokój i... czyżby podniecenie? – Chyba zgubiłam gdzieś tutaj moją chusteczkę. – Zaczęła rozglądać się dookoła, przesuwając wzrokiem po meblach i parkiecie, szukając jedwabnej, ozdobionej koronką chustki. Dostała ją w prezencie od swego świętej pamięci dziadka. Chusteczka miała inicjały MM wyhaftowane w jednym z rogów. Elena przeraziła się, gdy będąc już w swoim pokoju, zauważyła, że nie ma jej w kieszeni sukni.

Nie powinna była zabierać ze sobą tego kawałka jedwabiu i koronki. Należało go zostawić razem z innymi rzeczami, które mogły ją zdemaskować.

– Och! – Adam zakolysał się na piętach i palcach. – Chętnie pani pomogę...

– Nie, nie! Już ją znalazłam. – Wyprostowała się szybko, zmięła chustkę i włożyła ją do kieszeni sukni.

– A może... – Urwał i popatrzył na drzwi.

Do salonu wszedł Jeffries.

– Czy będzie pan jeszcze czegoś potrzebował tego wieczoru, milordzie?

– Nie, dziękuję, Jeffries. – Skinął głową na znak, że sługa może odejść.

Patrząc, jak Jeffries kłania się i opuszcza pokój, Elena poczuła ściskanie w żołądku. Została sama z Adamem. Powietrze w salonie wydawało się gęstnieć, zaczynała drzeć na całym ciele. Odchrząknęła.

– Przepraszam, że pana niepokoję...

– Naprawdę jest pani przykro?

– Tak, oczywiście. – Popatrzyła na niego czujnie, nie mając pewności, czy mówią o tym samym. – Proszę mi wybaczyć, milordzie,

ale jest już późno...

– W takim razie kilka minut nie uczyni żadnej różnicy.

Chciałbym porozmawiać z panią, Eleno – dodał niskim głosem.

Opuściła wzrok.

– Dobrze, milordzie.

Adam zaczerpnął tchu.

– Nie musi pani tak bardzo dbać o okazywanie mi szacunku, teraz, kiedy nie towarzyszy nam już moja babka.

– Milordzie? – spytała, wyraźnie zaniepokojona.

Spędził co najmniej dwie godziny u szczytu stołu w jadalni, przyglądając się Elenie. Widział, że jadła bardzo niewiele.

Przysłuchiwał się jej rozmowie z babką i Amandą. Niezmiernie rzadko spoglądała w jego stronę.

Wyciągnął z tego pewien wniosek.

– Nie wiem, jak do tego mogło dojść, ale mam wrażenie, że słyszała pani przynajmniej część wypowiedzianych do mnie uwag mojej babki na pani temat.

Nieznacznie uniosła podbródek.

– Nie wiem, o czym pan mówi, milordzie.

Prychnął ze zniecierpliwieniem.

– Proszę nie obrażać mojej inteligencji!

W błękitnozielonych oczach Eleny pojawił się błysk zniecierpliwienia. Szybko opuściła powieki.

– Na pana miejscu nie byłabym taka podejrzliwa, milordzie.

– Ha! Każde pani słowo jedynie potwierdza moje podejrzenia! – oznajmił niemal triumfalnym tonem.

Nieznacznie zmarszczyła czoło.

– I nabrał pan podejrzeń tylko dlatego, że dbam o maniery...

– Dlatego że zachowuje się pani zupełnie inaczej niż Elena, którą znam – poprawił ją drwiąco. – Elena Leighton nie jest kobietą, która siedzi potulnie jak myszka podczas całego obiadu, odzywa się bardzo rzadko, ma spuszczonego wzrok, podobnie jak przed chwilą, powstrzymuje się przed wyrażaniem własnych opinii... a przecież dobrze wiem, że je ma, i to na każdy temat.

Elena zmusiła się do opanowania.

– Powiedział pan to w taki sposób, jakby uważał, że jestem skrzyżowaniem wiedzy z sawantką!

No, tak już lepiej, pomyślał Adam z satysfakcją. Znacznie bardziej lubił tę zaczerwienioną z oburzenia twarzyczkę niż piękną, milczącą statuetkę, obok której siedział przy stole tego wieczoru.

– Chociaż mogła pani to odebrać inaczej, zapewniam, że moja babka jedynie wyrażała swoje zaciekawienie pani osobą. W żaden sposób nie potępiała pani zachowania.

Elena uniosła ciemne brwi.

– A ja zapewniam oboje państwa, że nie pochodzę z nieprawego łóża! Moja matka i ojciec byli małżeństwem od prawie dwóch lat, kiedy się urodziłam.

– A w jakiej części Anglii to miało miejsce, Eleno? – zapytał, nie kryjąc ciekawości.

– Subtelność najwyraźniej nie należy do pana cnót, milordzie – powiedziała z odcieniem rezygnacji w głosie.

– Ano nie – mruknął Adam pod nosem, po czym zaśmiał się gardłowo. – Nie mam pojęcia, jak pani się to zawsze udaje... – Pokręcił głową z podziwem.

– Co, milordzie?

Rozłożył ręce.

– Mogę być w fatalnym nastroju, czuć się osaczony, nękaną przez rodzinę oraz rozmaite niefortunne okoliczności, tymczasem pani zawsze udaje się powiedzieć albo zrobić coś, co wzbudza mnie do śmiechu. – To jest... dar niezwykły.

Zwilżyła wargi czubkiem języka. Nie uszło uwagi Adama, że nie był to kokieteryjny gest, a jedynie próba opanowania nerwowości.

– Jeśli rzeczywiście mam taki dar, to aż do tej pory nie zdawałam sobie z niego sprawy. Skoro jednak w pewien sposób umiła on panu życie, pozostaje mi się z tego cieszyć.

Adam przyglądał się jej przez długą chwilę, czując narastające napięcie.

– Może da się pani skusić na szklaneczkę brandy przed snem, Eleno? – zaproponował w końcu. – Chciałbym móc cieszyć się pani towarzystwem jeszcze przez chwilę.

Elena czuła, że powinna teraz odmówić i udać się do swej sypialni; znaleźć się jak najdalej od tego przystojnego dżentelmena. A jednak...

– Dziękuję. Poproszę o bardzo małą szklaneczkę, milordzie –

powiedziała.

Uśmiechnął się, wyraźnie uradowany, i podszedł do stolika, gdzie na srebrnej tacy stały karafka i kieliszki.

– Moja babka nie zamierzała pani urazić – zapewnił, nalewając brandy do szklaneczek. Przeszedł przez pokój i podał jedną Elenie. – Wyraziła jedynie na głos spostrzeżenie, że jest pani kobietą pełną zaskakujących kontrastów. Stanowi pani prawdziwą łamigłówkę. Ja też tak uważam – dodał po chwili.

Elena znieruchomiała. Zadbana o to, by jej dłoń okryta rękawiczką nie zetknęła się z jego palcami, gdy podawał jej brandy.

– Nie jestem żadną łamigłówką, milordzie. Jestem tylko wdową, która znalazła się w trudnym położeniu i potrzebuje pracy, by zarobić na swe utrzymanie.

– Jest pani damą, która znalazła się w trudnej sytuacji – poprawił.

– Nie jestem pewna, czy można mnie określić tym mianem, milordzie. To wydaje mi się... w pewien sposób niewłaściwe.

Nadeszła sposobność, by Adam mógł przedstawić swoją propozycję. Rozmowa ułożyła się w wymarzony sposób. Teraz należało już tylko zapytać Elenę, czy zechciałaby rozważyć możliwość zostania jego utrzymanką.

Coś go jednak przed tym powstrzymywało. Zapewniał samego siebie, że chce, a nawet powinien dowiedzieć się o niej czegoś więcej, zanim zdecyduje się na takie rozwiązanie i na chwilę bliskości. Usiłował to sobie wmówić, tymczasem tak naprawdę nie chciał zepsuć miłej atmosfery, jaka wytworzyła się teraz między nimi. Jednocześnie marzył o tym, by raz jeszcze skosztować smaku jej ust.

Na nic zdały się wcześniejsze rozważania na temat tego, jak działa na niego pani Leighton, i postanowienie, że zapanuje nad swymi zmysłami. Teraz był już pewien, że jest bezbronny wobec jej uroku.

Jedwabiste, czarne kosmki Eleny znajdowały się blisko jego ramienia, delikatny rumieniec barwił jej twarz, patrzyła na niego błyszczącymi niebieskozielonymi oczami zza zasłony ciemnych rzęs, zagłębienie smukłej szyi pulsowało szybko, a jej piersi...

Przeżywał męki niespełnienia, ilekroć spoglądał na jej wspaniałe krągłe piersi. Marzył o tym, by uczynić ją swoją kochanką.

Istniała jednak możliwość, że odrzuci propozycję, a zaraz potem opuści jego dom. Tego Adam nie potrafiłby znieść. Wolał nawet o tym

nie myśleć.

– Za twoją pomyślność, Eleno. – Wzniósł szklaneczkę. – Dokonałaś prawdziwych cudów z Amandą – wyjaśnił, kiedy spojrzała na niego, lekko zdeorientowana.

– Amanda bardzo przeżyła to, że musiał pan wyjechać w zeszłym tygodniu.

– Ja też żałowałem, że muszę wyjechać z domu – oznajmił.

– Naprawdę? – Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

Westchnął.

– Wbrew temu, co pani myśli na ten temat, nie lubię nieporozumień z moją córką. Z drugiej strony nie zamierzam pozwolić na to, by córka mną manipulowała, posługując się emocjonalnym szantażem. Nie zamierzam tolerować takiego zachowania. Za bardzo przypomina mi to zachowanie jej matki. – Bezwiednie zacisnął usta.

Elena poczuła przyływ ciekawości wywołany wspomnieniem Fanny Hawthorne. Adam najwyraźniej zdążył już pożałować tego, że wspomniał o żonie. Mogła to wyczytać z jego spochmurniałego oblicza.

– Amanda nigdy nie wspomina swojej matki. Czy to możliwe, żeby ją pamiętała? – zapytała łagodnym tonem.

– Boże! Mam nadzieję, że nie! – Zmarszczył czoło. – Jestem pewien, że nie pamięta. Nie miała jeszcze dwóch latek, kiedy umarła jej matka, więc nie może pamiętać, jak Fanny krzyczała i rzucała się, kiedy nie udawało jej się dopiąć swego przykrym naleganiem i podstępem.

– Milordzie? – zwróciła się do niego cicho, zszokowana.

Adam spojrział na nią z wyrazem takiego zaskoczenia, malującym się na twarzy, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej obecności. Zacisnął szczęki.

– W towarzystwie wszyscy wiedzą, że moje małżeństwo nie było szczęśliwe.

Elena nie miała o tym pojęcia, jako że nie należała do londyńskiego towarzystwa. W ciągu minionych kilku tygodni zdarzało jej się nawet myśleć, że Adam nie ożenił się powtórnie po śmierci żony, ponieważ wciąż ją kochał.

Owszem, zastanawiał ją brak rozmów na temat Fanny w tym domu, zarówno w pokojach, jak i w pomieszczeniach kuchennych,

pamiętała też dziwne słowa lady Cicely. Nietrudno było jednak zauważyć, że Adam jest niezwykle przystojny. Posiadał majątek i tytuł. Ten szlachetnie urodzony mężczyzna potrzebował dziedzica i bez trudu mógł pojąć za żonę jakąś młodą wolną damę z towarzystwa.

Jego uwagi jednoznacznie sugerowały, że zrezygnował z powtórnego ożenku nie dlatego, że wciąż kochał pierwszą żonę. Po prostu, mając złe doświadczenia, nie chciał ponownie narażać się na ból.

– Przykro mi z tego powodu, milordzie – powiedziała cicho. Szeroko otworzyła oczy, gdy Adam wybuchnął gromkim śmiechem.

Pomimo zmieszania zdołała zauważyć, że Adam wyglądał niepokojąco atrakcyjnie, gdy się śmieje czy choćby uśmiecha.

Drżącą ręką wyjął szklaneczkę brandy z jej palców i postawił na stole obok swojej. Potem otoczył jej ręce dłońmi, szeroko się przy tym uśmiechając.

– Proszę nie robić takiej urażonej miny, Eleno – powiedział. – Chodzi tylko o to, że słowa „przykro mi” nie pasują do mojej małżeńskiej katastrofy z Fanny. – Nigdy dotąd nie dostrzegął w swoich niepowodzeniach niczego zabawnego i dopiero teraz uświadomił sobie całą groteskowość sytuacji. Mocno zacisnął palce. – Wyznam pani ze wstydem, że Fanny była już w drugim miesiącu ciąży, kiedy wzięliśmy ślub.

– Czy jest pan pewien, że naprawdę chce mi się zwierzyć, milordzie? – Elena usiłowała wysunąć rękę z jego uścisku.

– Nie chodzi o to, czy powinienem to pani mówić, tylko czy chce pani tego wysłuchać.

Czy chciała poznać prawdę? Panna Magdalena Matthews, wnuczka księcia, a zatem kobieta równa stanem lordowi Hawthorne'owi, bardzo chciała się dowiedzieć, co zmieniło urodziwego młodzieńca w zgorzkniałego mężczyznę, którego miała przed sobą. Jednak Elena Leighton, młodo owdowiała guwernantka jego córki, z pewnością nie powinna słuchać osobistych wynurzeń chlebobdawcy na temat zawartego w pośpiechu małżeństwa i pojawienia się na świecie Amandy siedem miesięcy później.

Te dwie tak różne osoby w jednym ciele toczyły ze sobą wewnętrzną walkę. W końcu zwyciężyła panna Magdalena Matthews.

– Jeśli ma pan ochotę mi o tym opowiedzieć, oczywiście

wszystkiego wysłucham.

Uniósł brwi.

– I nie wyrazi pani swojej opinii?

Uśmiechnęła się.

– Niestety, tego nie mogę obiecać.

– Tak właśnie myślałem! Przypuszczam, że jest pani kobietą, która nie boi się niczego.

Elena pomyślała, że w tym akurat wypadku Adam się myli. Bardzo bała się w przeszłości, również teraz towarzyszył jej lęk. Myśl o przemoc, jakiej doświadczyła ze strony kuzyna, przyprawiała ją o mdłości. Jego próby zmuszenia jej do posłuszeństwa, a potem groźby, kiedy odmówiła, przeraziły ją nie na żarty.

Tak niewiele czasu upłynęło od dni, w których nie bała się Neville'a. Teraz drżała ze strachu na myśl o tym, że ktoś odkryje, kim jest naprawdę, a potem będzie musiała wrócić do domu kuzyna i ponieść karę za czyny, których nie popełniła, lecz o które została publicznie obwiniona. Niegodziwiec chciał w ten sposób ukryć swe występki.

Zadrzała.

– Wszyscy się czegoś boimy, milordzie.

Przyglądał się jej uważnie.

– Eleno, co się dzieje?

Natychmiast zmusiła się do opanowania. Adam był nie tylko inteligentny, ale i bardzo wrażliwy. Nie powinna wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń swoim zachowaniem. Zmusiła się do uśmiechu.

– Na przykład bardzo boję się pajaków.

– Pajaków? – powtórzył jak echo.

– Tak, milordzie, pajaków.

Zmrużył powieki.

– Czy to znaczy, że którejs nocy przywoła mnie pani na pomoc, żebym pomógł się pani uwolnić od tych stworzeń?

Elenie zrobiło się gorąco na myśl o Adamie przekraczającym próg jej sypialni... z jakiegokolwiek powodu.

– Nie boję się ich aż tak, milordzie – oznajmiła, dobitnie akcentując słowa.

– Wielka szkoda – odparł.

Przełknęła z trudem.

– Czy moglibyśmy powrócić do przerwanej rozmowy?

– Oczywiście. – Wyprostował się. – Mam nadzieję, że nie oceni mnie pani zbyt surowo.

Patrzyła mu w oczy.

– Nie sędzę, abym mogła kiedykolwiek źle o panu pomyśleć, milordzie – powiedziała po dłuższej chwili. To była prawda. Słowa płynęły prosto z jej serca. Coraz bardziej lubiła tego dżentelmena, skrywającego swoją prawdziwą naturę pod maską chłodu i opanowania. Zaczynała też mu ufać. Wołała nie myśleć o tym, że do tego wszystkiego Adam bardzo jej się podoba.

Zacisnął palce na jej dłoniach, by po chwili je uwolnić. Cofnął się o krok.

– Byłem bardzo młody, kiedy zostałem przedstawiony panie Fanny Worthington, debutantce w ówczesnym sezonie – podjął ponurym tonem. – Była... – głęboko zaczerpnął tchu – ...była piękna. Ze swoimi jasnymi włosami i błękitnymi oczami wyglądała jak anioł, który zstąpił na ziemię, by oczarować niczego niepodważające ludzkie istoty.

Uroda oraz barwa oczu i włosów Amandy zapowiadały, że w przyszłości stanie się podobną pięknoscią. Elena doskonale mogła sobie wyobrazić niezwykłą urodę jej matki. Poczowała ukłucie zazdrości, słysząc, jak wielkie wrażenie wywarła na Adamie. Była całkiem niepodobna do Fanny.

Zacisnął usta.

– Olśniła mnie swoją urodą do tego stopnia, że nie dostrzegłem w tych błękitnych oczkach interesowności ani zakusów na mój majątek. Nie zdawałem też sobie sprawy, że Fanny wybrała moje towarzystwo z powodu moich pieniędzy, a nie dlatego że odwzajemniła uczucie, jakim ją obdarzyłem.

– Myślę, że nie docenia pan swoich... walorów, milordzie – wtrąciła Elena.

– Fanny na pewno ich nie dostrzegała – powiedział kwaśno. – Ale jest mi miło, że pani to powiedziała – dodał.

Elena bała się spojrzeć na Adama w obawie, że jej oczy zdradzą niezupełnie niewinne myśli.

– To nie była z mojej strony uprzejmość. Mówiłam prawdę.

– Jak zawsze. – Uśmiechnął się.

Poczuła ucisk w piersi. Nie wyznała przecież prawdy w najważniejszej sprawie; zataiła swoje imię i nazwisko oraz powody, dla których się tu znalazła. Wątpiła w to, by Adam, tak szczerze nienawidzący wszelkich oszustw, potrafił jej wybaczyć.

– Jesteś dziwnie milcząca, Eleno...

Nie uniosła wzroku.

– Czekam, aż pan podejmie przerwany wątek.

Westchnął.

– To bardzo nieprzyjemna historia.

– Skoro ma pana wprowadzić w fatalny nastrój, proszę jej nie opowiadać.

– Martwię się raczej o to, że pani może czuć się zakłopotana.

Tysiące myśli przebiegały Elenie przez głowę. Czuła zazdrość, a jednocześnie tak bardzo pragnęła dowiedzieć się jak najwięcej na temat małżeństwa Adama z piękną Fanny.

– Nie czuję się zmieszana. Żałuję tylko, że pana małżeństwo nie było szczęśliwe.

– Byłem młody. I bardzo głupi. Do tego stopnia, że dałem się uwieść Fanny... Ech, myślę, że to jednak nie są wyznania, które powinna słyszeć osoba taka jak pani, mimo wszystko! – powiedział, gdy Elena gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Osoba taka jak ja? Co ma pan na myśli, milordzie?

Zauważył, że uniosła podbródek, jakby w obronnym geście. Bez wątpienia odebrała te słowa jako zniewagę.

– Zdałem sobie sprawę, że ta nieprzyjemna historia jest wysoce nieodpowiednia dla uszu damy. – Był głęboko przekonany o tym, że Elena zasługuje na miano damy tysiąc razy bardziej niż Fanny, córka barona.

Co dziwne, pomimo faktu, że Elena była wdową, Adam nie potrafił zdobyć się w jej towarzystwie na wyznania na temat pikantnych szczegółów życia z Fanny w okresie przedmałżeńskim... i w ciągu bardzo krótkiego czasu po ślubie.

Widział jej niewinność, której nie chciał brukać szczegółami na temat powodów zawarcia związku małżeńskiego z Fanny ani opowieścią o piekle, którym stało się ich życie w niecały miesiąc po ślubie.

Uśmiechnął się blado.

– Obawiam się, że powiedziałem już wystarczająco wiele, żeby zdawała sobie pani sprawę z tego, że Fanny i ja nie byliśmy kochającym się małżeństwem. – Skrzywił się. – Myślę wręcz, że przed jej śmiercią zdążyliśmy się szczerze znienawidzić.

– Trudno mi w to uwierzyć... – Elena sprawiała wrażenie przerażonej. – Przecież łączyła państwa Amanda...

Wzruszył ramionami.

– Fanny traktowała moją miłość do córki jako słabość, którą wykorzystywała do swoich nieustannych emocjonalnych szantaży, mających nakłonić mnie do pokornego spełniania jej zachcianek.

– I to jest powód? – Urwała.

– Powód czego? – Uniósł ciemne brwi.

– Zastanawiałam się, czy z tego właśnie powodu czasami tak chłodno traktuje pan Amandę. – Oblała się gorącym rumieńcem. – Skoro w przeszłości pańska miłość do niej była wykorzystywana jako broń przeciwko panu...

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób – odparł, zaskoczony – ale częściowo ma pani rację... tylko częściowo. Cała reszta moich niepowodzeń w roli ojca wynika z braku doświadczenia w postępowaniu z dziećmi.

– Widzę, że stara się pan to naprawić.

– Staram się – potwierdził.

– Co się działo wtedy, gdy pana żonie nie udawało się osiągnąć efektu za pomocą szantażu emocjonalnego? – spytała.

W jego uśmiechu nie było cienia wesołości.

– O, wtedy wpadała w histerię albo w złość, która czasami kończyła się dla mnie cielesnymi obrażeniami!

– Pana żona uciekała się do przemocy?!

Wykrzywił wargi w grymasie.

– Zazwyczaj poprzestawała na atakach słownych, ale przypominam sobie trzy szramy na policzku od jej paznokci i ukąszenie dolnej wargi – wyznał ponurym tonem. – Nie znosiłem tych brewerii i nawet teraz, po latach, wciąż się kurczę na samą myśl o nich.

– Ach, to dlatego był pan taki niezadowolony, kiedy w zeszłym tygodniu Amanda pokazała pazurki.

– Tak...

Elena zrozumiała, dlaczego Adam wydawał się tak zimny i wyniosły. Teraz zyskała pewność, że to tylko pozory. Zapewne Adam jest powściągliwy z natury, pomyślała. Po tym, co jej wyznał, doszła do wniosku, że chłód jest jedynie skorupą, którą się opancerzał, by nie doświadczyć już cierpień podobnych do tych, jakie przeżył w swoim nieszczęśliwym małżeństwie z niestabilną emocjonalnie Fanny. Chciał w ten sposób trzymać innych na dystans.

Zwilżyła wargi językiem.

– Czuję się... zaszczycona, że zdecydował się mi pan to wyznać, ale... ale już czas, żebym udała się na spoczynek. – Zabrzmiało to jak pytanie.

Oczy Adama pociemniały z emocji.

– Czy tego właśnie sobie pani życzy?

– Jest już bardzo późno.

Uśmiechnął się.

– Nie o to pytałem, Eleno.

Napięcie pomiędzy nimi stało się niemal namacalne.

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– Również nie o to pytałem. Czy naprawdę pani chce udać się do sypialni? – Ujął jej okryte rękawiczkami dłonie.

Czuła, jak jej palce drżą pod jego dotykiem.

Nie, wcale nie chciała wracać do sypialni. Pragnęła tu zostać z Adamem, sączyć brandy w milczeniu albo rozmawiać na tematy przyjemniejsze niż nieudane małżeństwo. A potem... byłoby wspaniale, gdyby Adam chwycił ją w ramiona i znów ją pocałował!

Wspomnienie namiętnych chwil pomogło jej przynajmniej częściowo wymazać z pamięci koszmarne doświadczenie brutalności Neville'a. W ciągu minionych dni Elena często wracała myślami do pocałunku z Adamem; wspominała go podczas lekcji, przy posiłkach, w czasie przechadzki w ogrodzie czy leżąc samotnie w łóżku nocą. Zwłaszcza nocą te myśli były szczególnie intensywne. Nie czuła wtedy obrzydzenia; ogarniało ją błogie ciepło na wspomnienie delikatności i namiętności Adama.

Marzyła o tym, by jeszcze raz móc rozkoszować się smakiem jego ust, cudownym spokojem i poczuciem bezpieczeństwa. Chciała czuć, jak przywiera do niej swym mocnym ciałem, a jego zmysłowe wargi nakrywają jej usta, wymazując straszliwe wspomnienia i

rozpalając płomień namiętności.

Oddech uwiązał Adamowi w gardle, gdy zobaczył roziskrzone oczy Eleny.

Wiedział, że nie ma siły, by oprzeć się tej kobiecie i emocjom, które w nim wzbudzała. W jednej chwili opuściły go wszelkie lęki i wątpliwości. Krew mocno pulsowała mu w żyłach.

– Eleno! – Puścił jej ręce, by wziąć ją w ramiona. Pochylił głowę i powoli nakrył jej cudownie miękkie usta swoimi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miała smak miodu i brandy. Nieśmiało dotykała go ustami, jej skóra pachniała jak truskawki ze śmietaną, które jedli na deser. To wszystko tworzyło potężną, odurzającą mieszankę, której Adam nie potrafił się oprzeć. Ogarnęło go pożądanie, jakiego nie doświadczył od niepamiętnych czasów.

Zbyt długo nie dopuszczał do siebie uczuć. Jęknął, czując, jak nabrzmiewa jego męskość. Całował i delikatnie przygryzał dolną wargę Eleny, a potem wsunął język w ciepłe wnętrze ust. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i zacisnęła okryte rękawiczkami palce na jego ramionach.

Przyciągnął ją do siebie mocniej. Mocno przywarł do niej udami. Nie wolno mu było jednak do niczego zmuszać kobiety, która wcześniej pokornie znosiła przejawy jego temperamentu, potem była ignorowana, a tego wieczoru stała się słuchaczką ponurej opowieści o udrękach z przeszłości i terażniejszości!

Zatrudnił ją w charakterze guwernantki swej córki! – pomyślał. Nie mogła przecież zaprotestować przeciw jego poczynaniom, w obawie, że zostanie zwolniona z pracy...

Zdawał sobie sprawę z tego, że nieszczęśliwe małżeństwo z Fanny sprawiło, że stał się zimny, a czasem bywał wręcz okrutny. Czy naprawdę było z nim aż tak źle, że zaczynał wykorzystywać bezbronne kobiety? Ta myśl podziałała na niego jak wiadro zimnej wody wylane na głowę.

Elena szeroko otworzyła oczy, gdy Adam niespodziewanie przerwał pocałunek i się cofnął. Szare oczy błyszczały pożądaniem. Zamrugała, chcąc odzyskać jasność myślenia, utraconą w oszołomieniu.

– Nie rozumiem. Czy zrobiłam coś nie tak?

– To ja postąpiłem niewłaściwie – odpowiedział. – Nie powinienem był... Przepraszam za moją... – Pokręcił głową. – Daję pani pozwolenie na uderzenie mnie w twarz. Nie musi się pani obawiać konsekwencji.

Elena zauważyła, że Adam jest zdenerwowany. Stał sztywno wyprostowany z rękoma złożonymi za plecami. Dotarło do niej, że

zachęcił ją do sprawienia mu fizycznego bólu. A to dawniej przynosiło satysfakcję jego żonie...

– Nie mogę tego zrobić. Przypuszczam, że pan żałuje tego, co się stało? – zapytała łagodnym tonem.

W jego uśmiechu nie było cienia wesołości.

– Jak mógłbym żałować czegoś, co tak bardzo mi się podobało?

Elena poczuła się tak, jakby wielki ciężar spadł jej z serca.

– Mnie też się podobało – wyznała. Ufała Adamowi; wiedziała, że jej nie zrani. Przynajmniej fizycznie.

Powoli wziął oddech.

– Nie powinienem był narzucać pani swojej woli.

– A czy sprawiałam wrażenie osoby, która jest do czegoś zmuszana?

– Nie... Ale zapewne czuje się pani tak, jakby była...

– Adamie...

– I w związku z tym ja czuję się... – Urwał. – Po raz pierwszy zwróciła się pani do mnie po imieniu.

– Tak.

– Dlaczego zrobiła to pani właśnie teraz?

Ich spojrzenia się spotkały.

– Może dlatego że podobało mi się to, jak mnie całowałeś i że odczuwałeś przyjemność, całując mnie... To dlatego myślę teraz o tobie bardziej poufale.

Odetchnął.

– Podobało się to pani na tyle, że byłaby gotowa to powtórzyć?

Wiedziała, że powinna mu odmówić; że jeśli tego nie zrobi, charakter jej znajomości z Adamem bezpowrotnie ulegnie zmianie. Tylko że... po tym, co powiedział jej na temat swojego małżeństwa, i po namiętym pocałunku wszystko i tak już się zmieniło.

Mogła porównywać to, co się zdarzyło, jedynie ze swoimi doświadczeniami z Neville'em. Pocałunki Adama i Neville'a bardzo się różniły. Adam zachowywał się jak ktoś głodny przybyły na ucztę albo umierający z pragnienia na pustyni, zdobywszy wodę. Całował ją, jakby sycił swój głód i pragnienie.

Być może powinna się wystraszyć tak wielkiej namiętności, opierać się... W ogóle nie należało dopuszczać do podobnej bliskości z chlebobawcą. Pragnęła jednak za wszelką cenę wymazać z pamięci

wspomnienia napaści Neville'a i pozwolić, by ukoła ją delikatność Adama.

Minęło już wiele miesięcy, odkąd ktoś tak bardzo pragnął jej towarzystwa, nie mówiąc już o dostrzeżeniu w niej kobiety. Neville był jak zwierz. Elena za wszelką cenę pragnęła, by koszmarnie wspomnienie dnia, w którym stała się ofiarą przemocy, zostało zastąpione przez inne, nieporównywalnie przyjemniejsze!

– Myślę, że tak – powiedziała niemal szeptem i postąpiła krok w stronę Adama, unosząc ku niemu twarz.

Nie mógł odrzucić takiego zaproszenia. Chwytał Elenę w ramiona i ponownie zawładnął jej ustami, domagając się równie intensywnej odpowiedzi. Całował, jednocześnie pragnąc czegoś więcej. Nie wystarczało mu rozkoszowanie się smakiem jej skóry, gdy obwodził językiem szybko pulsujące zagłębienie szyi. Szybkie tętno zdradzało, jak bardzo jest podniecona.

Elena nie była niewinną panienką, lecz wdową; kobietą, nie dziewczyną. Bez wątplenia zdawała sobie sprawę z siły pożądania Adama.

Delikatnie przygryzł płatek jej ucha i wyszeptał:

– Marzyłem, wyobrażałem sobie... zastanawiałem się...

– Nad czym? – spytała cicho, owiewając go swym oddechem.

– Kiedy wyjechałem, myślałem nieustannie o twoich piersiach...

Wyprostowała się gwałtownie.

– To prawda?

Kiwnął głową.

– I zastanawiałem się... czy mają brodawki o barwie różu czy brzoskwini?

Piersi, o których tak otwarcie mówił Adam, były w tej chwili nabrzmiące i rozpalone. Ich koniuszki stwardniały i stały się tklive.

Była zdziwiona, a jednocześnie podniecona tym, że Adam tak intensywnie myślał o jej piersiach i kolorze brodawek, a w dodatku się do tego przyznał. Czy mogła pozwolić sobie na podobną zuchwałość i mu odpowiedzieć?

– Są różowe – powiedziała niemal szeptem. – Ciemnoróżowe.

– Ach – mruknął i przesunął wargami po jej piersiach. – Czy mogę ich dotknąć? – Uniósł głowę i spojrzał Elenie w oczy. Jego policzki barwił ciemny rumieniec. – Mogę popatrzeć, a potem

pocałować?

Czuła, że zaczyna brakować jej tchu. Miała wrażenie, że zanurza się w jego spojrzeniu... Przeniosła wzrok na usta, zmysłowe i miękkie. Czy nie zechce pocałować innych intymnych miejsc na jej ciele, a potem zażąda tego samego? – zastanowiła się z niepokojem. Wydawało jej się to bardzo prawdopodobne.

Adam wierzył przecież w to, że jest wdową. Jako mężatka dobrze wiedziałaby, co dzieje się między mężczyzną a kobietą. Myślał, że nie szkodzi jej swoimi słowami, bowiem dawno straciła niewinność.

Drżała w tęsknym oczekiwaniu, musiała jednak zachować rozsądek.

– Nie możemy... nie mogę ... – Zakłopotana, potrząsnęła głową i wyprostowała się, zdecydowana postawić na swoim. – Nie mogę pozwolić na pełną bliskość. – Była z siebie dumna, że udało jej się to powiedzieć. Wiedziała, co było powodem wczesnego ożenku Adama z Fanny Worthington, i nie zamierzała się narażać na ryzyko ciąży.

– Nie ośmieliłbym się o to prosić – pospieszył z zapewnieniem.

– W takim razie dobrze... możesz popatrzeć. – Elena poczuła ściskanie w żołądku, a jej serce zamarło na chwilę. – Ale... czy tutaj nie jest za jasno? – Rozejrzała się po rzęście oświetlonym pokoju.

– Poczujesz się pewniej, kiedy zgaszę kilka świec?

– Najlepiej wszystkie – zaproponowała.

– Wtedy nie będę cię widział! – zaprotestował.

Elena wiedziała, że nie powinna pokazywać mu piersi. Czuła jednak, jak napierają na tkaninę sukni i marzyła o tym, by Adam pieścił je dłońmi i wargami.

Gdyby domagał się od niej ustępstw albo uśmiechał się triumfująco, widząc, jak na nią działa, odmówiłaby mu bez wahania. Tymczasem jego delikatność, zachowanie godne dżentelmena wzbudziły jej zaufanie i podsyciły ciekawość. Pragnęła dowiedzieć się, jak zachowuje się w intymnych sytuacjach mężczyzna, który nie chce zrobić jej krzywdy.

– Wolałabym, żeby paliło się mniej świec – powiedziała.

– Dobrze. – Ujął jej podbródek i delikatnie obwiodł jej usta kciukiem. – Nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty, Eleno.

– Nigdy bym cię o to nie podejrzewała.

– Naprawdę? – Adam z pewnością się nie mylił, dostrzegając w

jej oczach lęk. Wyglądała tak, jakby się bała, że ją zrani. Być może miała jakieś przykre doświadczenia? Może mąż wyrządził jej krzywdę? Nie rozumiał, jak to możliwe, żeby mężczyzna chciał skrzywdzić kobietę zamiast marzyć o tym, by sprawić jej przyjemność.

Nawet w najtrudniejszych chwilach nieszczęsnego małżeństwa z Fanny, cierpiąc z powodu zadrapań i ukąszeń, nigdy nie uciekł się do przemocy, ba, nawet o tym nie pomyślał. Być może działało się tak dlatego, że Fanny marzyła o tym, żeby stracił panowanie nad sobą i ją uderzył, a potem gwałtownie posiadł, zaś on nie miał na to najmniejszej ochoty. Nie czuł potrzeby dominowania nad kobietą. To zupełnie nie leżało w jego naturze.

Zdażył już poznać Elenę na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest niepodobna do Fanny, zarówno pod względem wyglądu, jak i temperamentu. Elena miała w sobie godność, delikatność, cudowny spokój i głęboko skrywała namiętną naturę. Była kobietą, która nie musi nieustannie udowadniać sobie i wszystkim dookoła, że działa na mężczyzn; że ma nad nimi władzę.

Jakby czytając w jego myślach, ostrożnie pogładziła zmarszczkę na jego czole.

– Oboje zostaliśmy zranieni w przeszłości – powiedziała.

– Tak...

– Usiądę na szezlongu i rozepnę suknię, a ty zdmuchnij w tym czasie świece.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem skinął głową. Cieszyła go ufność, jaką dostrzegł w jej oczach.

– Dobrze. Twój plan bardzo mi się podoba.

Odwrócił się i ruszył w stronę świecznika. Po chwili w pokoju migotały tylko nieliczne złociste płomyki. Podeszedł do szezlonga i spojrzął na nią.

– To nie fair, że mam na sobie komplet ubrań.

Zatrzepotała długimi rzęsami.

– A co będzie, jeśli Jeffries mimo wszystko zdecyduje się tu wrócić?

– Nie wróci.

– Czy... czy Jeffries jest przyzwyczajony do tego, że sprowadzasz tu kobiety i się z nimi kochasz? – spytała po chwili zastanowienia. Zamilkła, gdy Adam położył jej palec na ustach.

– Nie. Wie tylko, że ma wolne – odpowiedział zdecydowanym tonem, bez chwili wahania, wiedząc, że Elena miała prawo poruszyć ten niewygodny temat. – Nigdy nie przyprowadzam kobiet... z którymi sypiam... do domu, Eleno. Nie przysłoby mi też do głowy zrobić to teraz, kiedy na piętrze śpią moja babka i córka.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– W takim razie dobrze się składa, że już jestem tutaj? Tak jest wygodniej?

Zacisnął dłonie.

– To, że cię pragnę, wcale nie jest „wygodne” – powiedział. – Prawdę mówiąc, to wielka przeszkoda. Ale już nie mogę dłużej opierać się chęci całowania cię i pieszczenia, Eleno – dodał po chwili.

Zaczerwieniła się.

– Przepraszam. – Zwilżyła wargi językiem, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo pobudza to Adama. – Chodzi mi tylko o to, że nigdy jeszcze... nigdy tego nie robiłam... nie pozwoliłam na to... wcześniej.

Domyślił się tego, widząc skrępowanie i słysząc prośbę o zgaszenie świateł.

Elena była wdową, ale nie miał żadnych wątpliwości co do jej wzorowego prowadzenia się po śmierci męża. Biorąc pod uwagę młody wiek, krótki staż małżeński i okazywaną nieśmiałość, zakładał, że nie miała dużego doświadczenia. Najwyraźniej nie zaznała w małżeństwie fizycznej rozkoszy, na jaką zasługiwała. Pragnął jej to wynagrodzić.

Nieznacznie się cofnął.

– Myślę, że powinienem wziąć z ciebie przykład i częściowo się rozebrać – powiedział. Zdjął frak i krawat, a po chwili dołączyła do nich kamizelka. Następnie odpiął trzy guziki koszuli i wyjął ją ze spodni.

Elena w milczeniu patrzyła na Adama zza gęstych, ciemnych rzęs. Gładka, złocista skóra szyi, owłosienie na klatce piersiowej... Serce biło jej w piersi jak oszalałe. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Adam zdecyduje się zdjąć koszulę. Tymczasem sama ściągnęła rękawiczki, by odpiąć guziki z tyłu sukni. Nie miała pojęcia, co się może wydarzyć, jednak była zadowolona, a nawet drżała w radosnym oczekiwaniu, chcąc jak najszybciej znaleźć się w delikatnych, doświadczonych rękach Adama; poczuć smak jego warg i języka...

Nie zdjął jednak koszuli. Usiadł obok Eleny na szezlongu,

przywierając udem do jej nogi. Nieśpiesznie zsunął suknię z ramion, a potem pociągnął ją w dół. Piersi okrywała teraz już tylko cienka tkanina halki.

– Masz piękne ręce... wymruczał, unosząc jej dłoń, by ucałować każdy palec z osobna, a potem zajął jej w oczy z uśmiechem. – Chciałbym poczuć ich dotyk na moim torsie, więc proszę, pomóż mi zdjąć koszulę...

Elenę ogarnęło wzruszenie. Adam przemawiał do niej tak delikatnie i czule... Była pewna – ach, te okropne wspomnienia z przeszłości! – że większość mężczyzn po prostu szybko złapałaby ją za piersi, nie zadając sobie trudu, by całować dłonie i zadbać najpierw o jej komfort.

– Nie myśl o przeszłości, kochanie. – Adam pogładził Elenę po policzku, zauważając smutek w jej oczach. – Teraz liczymy się tylko ty i ja. Adam i Elena. Nie ma tu miejsca dla nikogo innego. Nikt nie może stać między nami i nam przeszkodzić.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?

Jak mogłoby być inaczej? Z jakiego powodu mężczyzna miałby nie okazywać czułości tej pięknej, zmysłowej kobiecie? – pomyślał.

– Pomóż mi zdjąć koszulę, kochanie.

Chcąc spełnić jego prośbę, wstała. Suknia zsunęła się na dywan, odsłaniając stopy w pantofelkach. Elena miała teraz na sobie jedynie halkę, majtki i delikatne białe pończochy z podwiązkami ozdobionymi różyczkami.

Zapatrzył się w sterczące sutki, a Elena powoli zdjęła halkę, odsłaniając je całkowicie. Po chwili westchnęła cichutko.

– Co się dzieje, kochanie?

– Pomyślisz, że jestem głupia. – Zaczerwieniła się po nasadę włosów.

– Siedzę właśnie półnagi w salonie, w którym podejmuję gości, a ty uważasz, że to ty wystawiasz się na pośmiewisko? – zażartował.

– Stoję półnaga w tym samym salonie – odparła. – A westchnęłam, bo zdałam sobie sprawę, że jesteś bardzo urodziwy, Adamie – wyznała nieśmiało.

Zaskoczyła go swoją prostolinijnością i szczerością. Wstrzymał oddech, gdy przyłożyła szczupłe dłonie do jego torsu, przesunęła nimi

po szorstkich włoskach. Poruszył się niespokojnie, gdy dotknęła paznokciami płaskich sutków.

Natychmiast rozprostowała dłoń.

– Zadaję ci ból?

– Sprawiasz mi tym jedynie rozkosz – powiedział przez zaciśnięte gardło.

– Lubisz, jak ktoś cię tak dotyka?

– Lubię, jak ty mnie dotykasz.

Wpatrzył się w jej piersi. Są zaskakująco pełne u tak szczupłej osoby, pomyślał. Jędrne i okrągłe, z uroczymi ciemnoróżowymi brodawkami, wydawały się rosnąć pod wpływem jego spojrzenia.

– Mogę? – Adam zwilżył wargi i zsunął halkę aż po biodra. Pragnął poznać ich smak.

– Proszę... – Elena stanęła pomiędzy rozchylonymi udami Adama; nagie piersi zakolysały się nieznacznie tuż przy jego ustach.

Położył ręce na jej biodrach, a potem delikatnie ucałował najpierw jedną, a potem drugą pierś. Obwodził sterczące sutki językiem, ponaglany cichymi błaganiami o kolejną pieśczętę. Gdy mocno przyciągnęła go do siebie, objął ustami sutek.

Elena poczuła, że uginają się pod nią kolana. Na szczęście Adam trzymał ją mocno. Odchyliła głowę. Owe pieśczęty dawały jej rozkosz, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Sprawił, że była gorąca i wilgotna, a zaraz zdecydował się na gwałtowniejsze poczynania. Ssał i przygryzał raz jeden, raz drugi sutek, dopóki Elenie nie zaczęło kręcić się w głowie z podniecenia. Bezwiednie wypchnęła biodra w przód i przywarła do niego.

Kiedy zaprzestał pieśczęt piersi, wydała jęk zawodu i popatrzyła mu w oczy.

– Rozchyl nogi, kochanie – zachęcił Adam i uniósł jej halkę. – Chcę cię tam dotknąć. – Gdy spełniła prośbę, zaczął dłonią szukać gorącego źródła kobiecości. Czuła, jak przesuwają palcami po wilgotnych wargach, a potem przemieszcza się wyżej, nie dotykając jednak miejsca, w którym czuła rozkoszne pulsowanie.

– Adamie, proszę... O tak, tutaj!

Drugą ręką objął jej pierś. Nigdy jeszcze nie doświadczyła doznań o podobnej intensywności. Adam poruszał dłonią szybciej i szybciej, aż doprowadził ją do spełnienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jeszcze nie skończyliśmy – powiedział Adam, gdy Elena, zaczerwieniona po chwili słodkiej bezwolności, odwróciła twarz i zamierzała się odsunąć. Trzymał ją jedną ręką w pasie, a drugą wyjmował szpilki z włosów. Chciał podziwiać kaskadę jedwabistych czarnych kędziorów, spływającą na ramiona. – Jesteś bardzo piękna, Eleno...

Zwilżyła obrzmiałe wargi. Wciąż miała zamglone spojrzenie; nie zdążyła jeszcze ochłonać po szczytowaniu.

– Ja... Bardzo ci dziękuję.

Zachichotał, zdawszy sobie sprawę, że Elena w niczym nie przypomina teraz spokojnej, opanowanej guwernantki, jaką znał. On sam był jak najdalszy od opanowania. Nie zdążył jeszcze nacieszyć się jej pięknym ciałem.

– Chodź do mnie, kochanie – zachęcił i pociągnął ją na szezlong.

Z upodobaniem przyglądał się ciemnym włosom Eleny, opadającym teraz bezładną kaskadą na ramiona i piersi, z wciąż sterczącymi sutkami, obrzmiałe od jego pieszczot. Po pewnym czasie przeniósł wzrok niżej, na szczupłą kibić, częściowo zasłoniętą halką.

– Trzeba to zdjąć. – Po tych słowach zsunął halkę i majtki wzdłuż jej ud i odrzucił na podłogę. Elena pozostała już tylko w białych pończochach, podtrzymywanych podwiązkami ozdobionymi różyczkami. – Proszę, nie rób tego. – Adam zdążył powstrzymać jej dłoń, którą chciała zakryć ciemne, jedwabiste kędziorki. – Pozwolisz mi się tu pocałować?

Szeroko otworzyła oczy. Czyżby mówił poważnie?

Wcześniejsze doświadczenie z Neville'em przeraziło ją, przyniosło ból i upokorzenie. Starła się za wszelką cenę wymazać je z pamięci. Nie była przygotowana na rozkosz, którą jej dawał Adam. Obchodził się z nią bardzo czule, łagodnie, dbał o to, by jej nie urazić; pokazał, że miłość fizyczna może być przyjemnym doznaniem.

Czy jednak mimo to mogła mu pozwolić na pocałunek w tak intymnym miejscu, pozwolić, by dotknął jej kobiecych zakamarków swymi ustami?

– Twój mąż nie zasługiwał na ciebie, kochanie! – wydyszał

Adam, domyślając się przyczyny niepewności w jej wzroku. – Miłość ma zadowalać obie strony, Eleno – kontynuował łagodnym tonem. – Ta pieszczota sprawi mi równie wielką przyjemność, jak i, mam nadzieję, tobie. Wiem jednak, że niektóre damy nie chcą nawet o tym myśleć.

Czy ufasz mi, Eleno?

– Tak, ufam, Adamie.

– Dziękuję. – Na jego twarzy odmalowało się wzruszenie.

– Jesteś bardzo delikatny, miły... Bardzo mi się podoba to, co robimy.

– Pamiętaj, wystarczy twoje jedno słowo, a przestanę. –

Delikatnie rozchylił jej nogi i pocałował łechtaczkę. – Marzyłem o tym, żeby poznać twój smak...

Elena wstrzymała oddech. Zamknęła oczy, gdy poczuła dotyk ust Adama, a po chwili jego język w najczulszym miejscu. Rozkosz znów ogarnęła ją gorącą falą.

– Masz boski smak, Eleno – powiedział, owiewając jej rozpalone wargi swym oddechem. – Słodki, śmietankowy... – wymruczał.

Bezwiednie wsunęła palce w ciemne włosy Adama. Wygięła ciało w łuk i wysunęła do przodu biodra, dostosowując się jednocześnie do rytmu języka i palców.

Nieznacznie uniósł głowę.

– Chcesz, żebym przestał?

– Nie! Nie! – Śmiech Eleny przeszedł w spazm rozkoszy.

Życzyła sobie czegoś wręcz przeciwnego! Patrzyła na jego usta, mokre od jej wilgoci. – Chyba że... że to ty chcesz przestać?

Pochylił głowę i powrócił do wymyślnych pieszczot. Uniósł ręce i objął nimi piersi. To wznieciło w niej taki ogień, że zaczęła się gwałtownie wić, a po chwili po raz drugi przeżyła orgazm, tym razem jeszcze potężniejszy niż poprzednio.

– Czy udało mi się rozwiązać twoje wątpliwości, kochanie? – spytał Adam, opierając głowę na jej nagich udach. – Będę cię tak pieścił i całował przez całą noc, jeśli tylko mi na to pozwolisz – zapewnił. – Jesteś taka piękna... – Popatrzył na swe palce dotykające jej kobiecych sekretów. – Bardzo, bardzo piękna, Eleno.

Zagryzła dolną wargę i dopiero po chwili zapytała nieśmiało:

– Naprawdę... naprawdę to sprawia ci przyjemność?

– Sprawiłoby każdemu mężczyźnie. – Wygiął wargi w uśmiechu.

– A może byłoby ci jeszcze przyjemniej, gdybym... gdybym to ja cię dotykała? – Popatrzyła na niego z niepokojem we wzroku, niepewna, czy aby nie posunęła się za daleko. Zauważyła, że oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdziwienia. Marzyła jednak o tym, by pieścić Adama, badać jego twarde mięśnie ramion i klatki piersiowej, płaski brzuch, a może nawet i to, co znajdowało się niżej...

– Nie musisz tego robić – odpowiedział z powagą w głosie, lecz błyszczące oczy zdradzały jego pragnienia. Miał zaczerwienione policzki, wyrzucenie w spodniach wydawało się powiększać.

Elena tylko raz w życiu widziała męski członek, na chwilę przed tym, jak się w niej zagłębił, powodując ból i pozbawiając ją dziewictwa. To, co potem nastąpiło, było jeszcze okrutniejsze i trudniejsze do zniesienia. Jednak teraz, w obecności Adama, wszystko wyglądało inaczej. Chciał sprawić jej radość, nie domagając się niczego w zamian, a teraz ona pragnęła mu się odwzajemnić.

Popatrzyła na niego z nieśmiałością we wzroku.

– A jeśli bym tego chciała?

Przełknął z trudem.

– W takim razie byłbym bardzo zadowolony. Jesteś pewna, kochanie?

Kiwnęła głową, usiadła na podwiniętych nogach i położyła mu ręce na ramionach.

– Chciałabym, żebyś mną pokierował... powiedział mi, co mogę zrobić, jak mam cię dotykać, żeby sprawić ci jak największą przyjemność...

Adamowi zapało dech z wrażenia, gdy spojrzał na nagą Elenę: jędrne piersi ze sterczącymi sutkami, zaczerwienionymi jeszcze od jego pieszczot, szczupłe, kształtne nogi, nieznacznie rozchylone...

– Obawiam się, że to może ci się wydać... nieprzyjemne.

– To niemożliwe. Nie wtedy, gdy jestem z tobą.

Adama ogarnęło uczucie, które trudno było mu w tej chwili nazwać. Czy była to tylko mile polectana próżność? Nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Elena zaczynała właśnie rozpinać guziki jego spodni.

Boleśnie nabrzmiały członek wydłużył się jeszcze, gdy mimowolnie otarła się o niego szczupłymi palcami.

– Chyba teraz ty będziesz musiał się położyć.

– Myślę, że on bardzo się cieszy, że cię widzi – powiedział, po czym położył się na szezlongu, by zdjąć ubranie.

– On? – Zachichotała, klękając pomiędzy jego rozchyłonymi udami.

– Wszyscy mężczyźni tak nazywają tę część ciała, kochanie – odpowiedział.

– Tak jakby „on” żył swoim własnym życiem?

– Czasami rzeczywiście tak się dzieje – przyznał, odrobinę speszony. – Niektórzy mężczyźni pozwalają sobie na to, by „on” nimi rządził. Na przykład ja... – Urwał. Nie miał ochoty powracać do problemów z przeszłości.

– Będziemy rozmawiać tylko o tym, co dzieje się tu i teraz – powiedziała zdecydowanym tonem, jakby i ona chciała uciec od złych wspomnień. Wszystko wskazywało na to, że w przeszłości musiało ją spotkać coś bardzo przykrego. – Kobięcy instynkt podpowiada mi, że mam go objąć. Dobrze myślę?

– Kobięcy instynkt cię nie myli – zapewnił Adam, patrząc, jak Elena układa palce na jego męskości. Członek był tak nabrzmiął z pożądania, że nie była w stanie w pełni go objąć. – Może powinnaś użyć obu rąk? – zażartował.

Ku jego zdumieniu, zastosowała się do tej wskazówki i zaczęła rytmicznie przesuwając palcami w dół i w górę.

Wydawała się bez reszty skupiona na tej czynności. Adam był podniecony jak chyba jeszcze nigdy dotąd i poruszony uroczym zdziwieniem Eleny. Wyglądała tak, jakby przyglądała się mężczyźnie po raz pierwszy... a może tak było w istocie? Wyraz niedowierzania, jaki pojawił się na jej twarzy wcześniej, po tym, jak przeżyła orgazm, dowodził, że mąż Eleny nie interesował się jej potrzebami, zajęty zaspokajaniem własnych żądz. Nie myślał o tym, by i ona mogła czerpać przyjemność ze współżycia, nie pokazał, jak mogłaby go zadowolić!

Nie powinien być tym aż tak zaskoczony. W towarzystwie często zawierano małżeństwa z rozsądku, pozbawione miłości, mające na celu jedynie spłodzenie dziedzica i drugiego męskiego potomka. Potem mężczyzna wracał do swoich kochanek, a kobieta... cóż, często znajdowała sobie kochanka. Dlaczego miałoby to wyglądać inaczej wśród niżej urodzonych? Brak doświadczenia Eleny i wiedzy na temat

tego, jak sprawić przyjemność mężczyźnie, dowodziły, że niezależnie od stanu ludzie napotykają podobne problemy.

– Och! – jęknął chrapliwie, gdy obwiodła czubek jego męskości językiem, a w chwilę później szeroko otworzyła usta i... – Eleno! – Wsunął palce w jej włosy. Ujęła go u nasady i pochyliła się jeszcze niżej.

Adam czuł, że za chwilę nie będzie w stanie się opanować.

Elena nie widziała jeszcze czegoś tak fascynującego jak kształtny członek Adama: był długi, gruby i twardy jak skała, lecz miał zdumiewająco delikatną skórę, wręcz aksamitną w dotyku. Nie wystarczał jej już sam fakt, że go obejmuje, chciała rozkoszować się jego smakiem, tak jak Adam smakował i poznawał jej intymne miejsca. Instynktownie rozchyliła wargi i ponownie wzięła go w usta. Następnie zaczęła przesuwać palcami wzdłuż członka, stopniowo przyspieszając.

– Już nie mogę powstrzymać się dłużej, Eleno! – krzyknął w pewnej chwili zdławionym głosem. – Nie wytrzymam! Zaraz... O, Boże! – Ostatnie słowa były chrapliwym krzykiem, po którym Adama eksplodował.

– Powinniśmy się ubrać i pójść na górę do naszych sypialni.

– Tak.

– Świece się dopaliły.

– Tak.

– Zaraz zgaśnie ogień w kominku.

– Tak.

– Eleno?

– Tak?

Zachichotał i popatrzył na Elenę, leżącą w jego ramionach. Jej ciemne włosy tworzyły jedwabistą kurtynę na jego nagim torsie.

– Coś mi się zdaje, że udzieliłabyś mi tej samej odpowiedzi na wszystko, o co bym cię w tej chwili zapytał!

– To możliwe.

– No, nareszcie jakaś inna odpowiedź.

– Nie chcę ci się wydać nudna – powiedziała żartobliwym tonem.

– Wątpię, byś kiedykolwiek mogła mi się znudzić – odparł. Ku swemu zaskoczeniu, mówił zupełnie szczerze.

Potrzebował kobiet, ale zawsze, i przed małżeństwem, i po śmierci Fanny, były dla niego problemem. Owszem, od czasu do czasu

musiał zaspokajać swe potrzeby, jednak nie cieszyła go rozmowa z żadną z poznanych w tym celu kurtyzan. Nie chciał trzymać ich w ramionach po zaspokojeniu żądzy ani nie prowadził z nimi żartobliwych miłosnych przekomarzań...

Następnego ranka Adam z ponurą miną przemierzał olbrzymi hol prowadzący do pokoju śniadaniowego. Przystanął na chwilę, by pocałować upudrowany policzek swej babki. Lady Cicely siedziała przy stole i piła ziołową herbatę, od której rozpoczynała dzień. Potem zerknął w stronę pełnych wszelkiego dobra srebrnych półmisek i talerzy. Jeffries udał się już do kuchni, by przynieść imbryczek mocnej herbaty. Adam poczuł niemiłe ściskanie w żołądku, gdy w nozdrza wpadł mu zapach śniadaniowych specjałów.

– Nie masz dziś apetytu, Adamie? – zagadnęła babka, gdy usiadł naprzeciwko niej przy stole.

– Zupełnie nie – mruknął.

Pokiwała głową.

– Nie wyspałeś się?

Adam nie był pewien, czy zasnął choć na chwilę po tym, jak dopadło go poczucie winy. Nie wiedział, jaka przyszłość czeka jego i Elenę. Nie umiał odpowiednio kierować tą znajomością. W jej obecności tracił kontrolę nad swoimi emocjami. Niedługo po ślubie z Fanny nauczył się trzymać uczucia na wodzy... dla swojego własnego dobra. Nie pozwalał nikomu przedrzeć się przez twardą skorupę, którą się opancerzył. Nikt nie mógł przełamać jego barier obronnych, aż do chwili kiedy poznał Elenę!

– Najwyraźniej źle spałeś – powiedziała sucho babka. – Może dlatego że nie spałeś sam?

Adam znieruchomiał.

– Babciu!

– Adamie – odpowiedziała, dobitnie akcentując słowa. – Nie jestem jeszcze taka stara, żeby nie zauważać, kiedy mężczyzna pożąda kobiety. Poza tym cierpię na bezsenność i słyszałam ciebie i panią Leighton, rozmawiających szeptem, kiedy mijaliście tej nocy drzwi mojej sypialni. Było już bardzo późno. Czy mieliście schadzkę po tym, jak udałam się na spoczynek? – Pytająco uniosła brwi.

Rozstali się przed sypialnią Eleny po długiej rozmowie. Żadne z nich nie chciało kończyć tego cudownego wieczoru. Jednak stan euforii

i radość ze spełnienia zgasły w chwili, gdy przestąpił próg swego pokoju i zdał sobie sprawę z konsekwencji tego, co stało się z jego winy.

Nie wiedział, że babka słyszała nocną rozmowę. Nie chciał robić jej przykrości i chętnie wszystko by cofnął, gdyby tylko było to możliwe.

– Nie...

– O, dziękuję ci, Jeffries. – Lady Cicely uśmiechnęła się do sługi, niosącego imbryczek z herbatą dla Adama.

– To już wszystko, dziękuję, Jeffries – powiedział Adam w oszołomieniu.

– Mam nalać? – spytała babka, gdy zostali sami.

Adam łypnął na nią ponuro.

– Jeszcze potrafię nalać sobie herbaty, dziękuję, babciu.

– Jak sobie życzysz. – Kiwnęła głową i wypila łyk swojego naparu.

Adam wypełnił jedną z filiżanek i zastanawiał się nad słowami babki. Najwyraźniej domyśliła się, co zaszło między nim a Eleną i czuł się zakłopotany. On, dwudziestoosmioletni mężczyzna, został „przyłapany” przez swą babkę, a w dodatku sprawił jej tym ból.

– Przestań siedzieć z taką kamienną twarzą, Adamie – zagadnęła pogodnie lady Cicely. – Poruszyłam ten temat tylko po to, aby cię ostrzec na wypadek, gdybyś zechciał kontynuować znajomość z panią Leighton.

Adam przeraził się nie na żarty.

– To naprawdę nie jest odpowiedni temat do rozmowy przy śniadaniu.

W oczach lady Cicely zamigotały figlarne iskierki.

– Więc wolisz, żebym zaczekała z tą rozmową do lunchu?

– Wolałbym, żebyśmy w ogóle nie poruszali tego tematu! –

Popatrzył na nią z przerażeniem.

– Obawiam się, że muszę ci to powiedzieć. – Nakryła jego dłoń swoją. – Nie chciałabym znów cię widzieć nieszczęśliwym albo rozczarowanym...

– To mi nie grozi.

– Skąd ta pewność? – zapytała łagodnym tonem. – Pani Leighton jest piękną młodą kobietą i bardzo ci się podoba. Niestety, wasza

znajomość nie ma przyszłości. W każdym razie takiej przyszłości, która nie wiązałyby się z cierpieniem...

– Ta znajomość nie będzie miała dalszego ciągu!

– Mam taką nadzieję, mój drogi. – Babka poklepała go po ręce. – Szczerze wątpię, by ta młoda dama naprawdę nazywała się Leighton, a oprócz tego mam wiele innych zastrzeżeń.

– Co zatem wiesz na temat Eleny? – Przyjrzał się babce podejrzliwie.

– Nie wiem niczego konkretnego. – Westchnęła. – Mam tylko wątpliwości, o których mówiłam ci wczoraj. Ale niezależnie od tego, czy pani Leighton naprawdę się tak nazywa i czy w istocie jest guwernantką, chyba nie muszę ci przypominać, że powinieneś być ostrożny. Możemy przyjąć, że gdzieś na świecie żyje ojciec, brat, a może nawet mąż Eleny. Zakładam, że zależy im na tym, żeby ich córka, siostra albo żona nie została uwiedziona i zhańbiona przez lorda Adama Hawthorne'a!

– Uważam, że nie powinnaś w ten sposób określać wzajemnego zauroczenia, babciu! – Adam znów spochmurniał.

– Jeśli mówisz prawdę, to pani Leighton musi zdawać sobie teraz sprawę ze swej wartości.

Zesztywniał.

– Wartości?

Lady Cicely skinęła głową.

– Chyba masz szczęście; pani Leighton nie sprawia na mnie wrażenia zachłannej. – Wygładziła idealnie gładką spódnicę sukni. – Ładna biżuteria i odpowiednie referencje powinny wystarczyć.

– Referencje? – powtórzył jak echo.

– Doprawdy, Adamie... – w głosie babki pobrzmiwało rozdrażnienie – nie wiem, czy zdecydujesz się kontynuować tę znajomość, ale chyba nie jesteś na tyle naiwny, by sądzić, że nadal możesz zatrudniać tę dziewczynę jako guwernantkę i że może mieszkać pod jednym dachem z twoją córką. – Lady Cicely uniosła brwi, dając wyraz swej dezaprobacie.

Nie, na pewno nie był aż tak naiwny. Słowa babki przypomniały mu o tym, że on sam miał wcześniej poważne wątpliwości co do pochodzenia i tożsamości Eleny.

Wcześniej zdecydował się je zignorować, a minionej nocy w

ogóle o nich nie pamiętał, za wszelką cenę pragnąc się z nią kochać.
Nie mógł jednak dłużej lekceważyć swoich podejrzeń.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego ranka Elena często się uśmiechała. Już od świtu towarzyszył jej doskonały nastrój. Podczas lekcji z Amandą trudno było jej się skupić na pracy. Jej myśli wypełniały wspomnienia nocy z Adamem i wspólnie przeżyte, cudowne chwile.

Adam okazał jej tyle delikatności, tak doskonale wyczuwał jej potrzeby, że ani przez chwilę nie miała ochoty go odtrącić. Te przeżycia w niczym nie przypominały koszmaru i bólu obcowania z Neville'em. Z radością przyjmowała pieśczęty Adama. Mimo że brakowało jej doświadczenia i była trochę nieporadna, czuła, że także jej udało się sprawić mu przyjemność.

Nawet teraz czuła miły przyływ pożądania, ilekroć wspominała jego pocałunki w intymnych miejscach. Jej policzki barwił rumieniec, gdy myślała o tym, jak cudownie było smakować i dotykać Adama i jak w końcu przestał panować nad swoimi reakcjami.

Pamięć o tych długich chwilach spędzonych w jego ramionach, o poczuciu bliskości i głębokiego zadowolenia, o żartobliwych rozmowach dała jej mnóstwo sił do życia. Śmiali się jak dzieci, kiedy wstępując na schody wyobrazili sobie, że za chwilę zostaną przez kogoś przyłapani.

Nie widziała Adama tego ranka. Jak zwykle zjadła śniadanie w pokoju dzieciennym wraz z Amandą, a potem obie przeszły do sali lekcyjnej. Miała nadzieję, że teraz, gdy w domu gościła lady Cicely, spotka się z Adamem i jego babką podczas lunchu.

Jeśli tak się stanie, jak powinnam się przywitać? – zastanawiała się. W obecności Amandy i lady Cicely Adam nie mógł zasugerować, słowem ani czynem, że podziela odczucia Eleny dotyczące wspólnie spędzonej nocy, a tym bardziej tego że stała się mu bliska. Zapewne jednak uda mu się wykonać jakiś mały gest, potwierdzający zmianę w charakterze ich znajomości?

Godziny do lunchu, do chwili, kiedy znów ujrzy Adama, wydawały się ciągnąć w nieskończoność.

Adam dobrze wiedział, kiedy Elena weszła do salonu. Czuł jej obecność, tak jak słyszał radosny szczebiot podekscytowanej Amandy, której pozwolono dołączyć do starszych. To babka zaproponowała,

żeby razem zasiedli do posiłku. Dodała przy tym, że skoro tego dnia i tak spotka panią Leighton, chciałyby mieć to jak najszybciej za sobą.

Adam nie myślał o tym, by „mieć to za sobą”. Rozpaczliwie usiłował znaleźć odpowiedni sposób poprowadzenia rozmowy i zapanowania nad sytuacją. Był zbyt podniecony, a potem czuł zbyt wielką radość spełnienia, żeby zastanawiać się nad tym, jak powinien ułożyć swe stosunki z panią Leighton po tym, co zaszło między nimi. Dopiero później, w swojej sypialni, w pełni zdał sobie sprawę z konsekwencji własnych poczynań.

Jego niekontrolowane zachowanie poprzedniego wieczoru sprawiło, że Elena mogła stawiać teraz warunki z pozycji siły. Adam musiał bezzwłocznie zaproponować jej finansową rekompensatę za to, co stało się minionej nocy, albo, jeśli Elena zgodzi się kontynuować znajomość, umieścić ją w jakimś domu w Londynie do czasu zakończenia romansu. Wtedy ponownie zaoferuje jej pieniądze lub inny rodzaj rekompensaty.

W każdym razie nie mogła dłużej mieszkać z nim pod jednym dachem. Nie powinien się dłużej oszukiwać. Poprzedniej nocy zachował się równie lekkomyślnie jak przed laty z Fanny. Sytuacja się powtórzyła. Pozwolił, by kobieta zauroczyła go do tego stopnia, że przestał się kontrolować. Gdzie podział się jego rozum, który tak dobrze służył mu przez te kilka lat po śmierci Fanny? Jego błąd dał mu wprawdzie wiele radości, jednak to przez niego pani Leighton znalazła się w tarapatach. Ich znajomość musi odtąd przybrać ściśle określony charakter.

Niemniej nie potrafił się z tym pogodzić...

Elena poświęciła większą część ranka na zastanawianie się, jak zareaguje Adam na jej widok podczas lunchu. Tymczasem posiłek trwał, a lord Hawthorne nawet na nią nie spojrzął, nie mówiąc już o odezwaniu się do niej choć jednym słowem!

Jego zachowanie niemile ją zaskoczyło, a nawet sprawiło przykrość. Doszła do wniosku, że od czasu rozstania Adam zdążył wszystko sobie przemyśleć i zapewne pożałował tego, że w nocy pozwolił sobie na chwilę słabości.

– Czy coś panią trapi, pani Leighton?

Drgnęła, zorientowawszy się, że podczas gdy oddawała się bolesnemu rozpamiętywaniu, lady Cicely coś do niej powiedziała.

Czyżby smutek Eleny był aż tak dobrze widoczny? Podobnie jak ukradkowe spojrzenia, które kierowała w stronę Adama zza ciemnych rzes? Miała nadzieję, że jest inaczej. Gdyby babka Adama wyczuła napięcie, panujące pomiędzy jej wnukiem i guwernantką jego córki, niechybnie zaczęłyby coś podejrzewać.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Och, zamyśliłam się przy tym wspaniałym deserze.

– Czyżby? – Lady Cicely popatrzyła na ledwie tknięty mus.

Elena zaczerwieniła się, zdawszy sobie sprawę, że ledwie skubnęła jedzenie. Jak jednak mogła jeść, czując mdłości?

– Mówiłam, że mamy bardzo ładną pogodę jak na początek maja.

– Lady Cicely wyraźnie zrobiło się żal Eleny.

O, Boże, rzeczywiście był już pierwszy dzień nowego miesiąca! Jak zauważyła lady Cicely, słońce nie skąpiło swych promieni. Żałowała, że natłok myśli nie pozwala jej cieszyć się słonecznym ciepłem.

– Tak, rzeczywiście jest bardzo przyjemnie – odpowiedziała uprzejmie.

Lady Cicely zwróciła się w stronę wnuka, który siedział u szczytu stołu z nieruchomą twarzą, milczący jak głaz. Podobnie jak Elena nie zjadł deseru.

– Może po lunchu wybierzemy się na spacer?

Posłał jej ponure spojrzenie.

– Rób, co uważasz za stosowne, babciu. Może pani Leighton zechce ci towarzyszyć z Amandą. Ja jestem zbyt zajęty sprawami majątku, żebym mógł sobie pozwolić na taką przyjemność.

– Praca bez odrobiny przerwy na coś miłego zrobi z ciebie okropnego nudziarza – ostrzegła lady Cicely.

– W takim razie zostanę nudziarzem – powiedział – bo nie mam ani czasu, ani ochoty na spacer w słońcu.

Babka obdarzyła go wiele mówiącym spojrzeniem, po czym zwróciła się do Amandy.

– Jeśli skończyłaś już jeść, kochanie, pójdziemy razem na górę po kapelusze. Nie, proszę sobie nie robić kłopotu, pani Leighton. – Uśmiechnęła się uprzejmie do Eleny, która właśnie podnosiła się z krzesła. – Widzę, że nie dokończyła pani jeszcze posiłku. Amanda przyniesie pani kapelusz.

Po tych słowach lady Cicely i Amanda ruszyły do drzwi, zostawiając przy stole Elenę z Adamem...

Ta sytuacja wprawiła ich w zakłopotanie. Adam zmierzył Elenę chłodnym spojrzeniem i wstał, gdy babka i córka skierowały się do drzwi. Jego mina wyraźnie odzwierciedlała stan uczuć.

– Proszę mi wybaczyć, ale mam mnóstwo pracy w gabinecie.

Lady Cicely przystanęła.

– Może jednak pójdzie pani z Amandą na górę, pani Leighton?

– Oczywiście. – Elena chętnie skorzystała z okazji uwolnienia się od towarzystwa Adama.

Było aż nadto oczywiste, że głęboko żałował bliskości, jaka wytworzyła się pomiędzy nimi minionego wieczoru. Ta świadomość była tak bolesna, że Elena musiała się pilnować, by nie wybiec z jadalni.

– Proszę cię, żebyś się do tego nie wtrącała, babciu – ostrzegł Adam, domyślając się, co lady Cicely zamierza powiedzieć teraz, kiedy zostali we dwoje w jadalni.

– Myślisz, że dobrze robisz, traktując tę nieszczęsną kobietę jak powietrze? – Posłała mu karcące spojrzenie.

– W żadnym razie nie określiłbym jej w ten sposób – odpowiedział.

– Może dlatego że wydajesz się nie zauważać, że wprawiasz ją w przygnębienie – powiedziała oskarżycielskim tonem babka.

Oczywiście Adam nie był aż tak nieczuły, żeby nie zauważyć, jak głęboko dotknął Elenę swoim zachowaniem. Cóż jednak miał począć w obecnej sytuacji? Odrobina ciepła czy choćby uprzejmości z jego strony bez wątpienia została odebrana jako znak zachęty, a po wydarzeniach ostatniej nocy Adam nie zamierzał pozwolić już żadnej kobiecie na zdobycie nad nim władzy przez umiejętne wykorzystanie jego pożądanego!

Zacisnął wargi.

– Co za gwałtowna zmiana! Czyż to nie ty, babciu, zwróciłaś mi uwagę na niestosowność tej... znajomości?

– O ile sobie dobrze przypominam, zalecałam ci ostrożność, a nie okrucieństwo.

– Nie uważam, żeby danie do zrozumienia, że żałuję tego, co się stało, było okrucieństwem.

Babka zamyśliła się.

– Więc uważasz, że jesteś okrutny dla jej dobra?

– Właśnie tak – potwierdził.

Lady Cicely nie kryła oburzenia.

– To bardzo niefortunny sposób radzenia sobie z tą delikatną sytuacją...

– To jedyny sposób, w jaki mogę sobie poradzić z tym problemem. – Adam zapatrzył się w okno jadalni. – Przyznaję, że tej nocy popełniłem błąd. Naprawienie go wiąże się z koniecznością bezzwłocznej wyprowadzki pani Leighton z mojego domu. W tej sytuacji uważam, że będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli ona sama podejmie tę decyzję.

– Nie kwestionuję słuszności, jestem jednak pewna, że istnieje uprzejmiejszy sposób.

Adam wydał wargi. Nie przestawał wpatrywać się w okno.

– Uprzejmość nigdy nie była moją mocną stroną.

– Czy jest już pani gotowa do wyjścia, lady Cicely? Amanda czeka na nas w holu.

Adam odwrócił się, słysząc dźwięczny głos Eleny, objął wzrokiem jej bladą twarzyczkę osłoniętą rondem słomkowego kapelusza. Był pewien, że słyszała ostatnią część jego rozmowy z babką.

Pomimo tego, co powiedział, nie uważał się za okrutnika. Musiał nauczyć się bezwzględności podczas małżeństwa z Fanny, chcąc ratować własną skórę. Poza tym, owszem, wolałby rozwiązać problem z Eleną w bardziej cywilizowany sposób.

Zwrócił się do babki.

– Czy mogłabyś wyjść na dwór z Amandą, babciu, a ja w tym czasie zamieniłbym kilka słów z panią Leighton?

– Dobrze.

– Zapewniam pana, że nie musimy już rozmawiać na ten temat! – wybuchnęła Elena. Rumieniec zabarwił jej policzki, gdy zdała sobie sprawę ze swej nieuprzejmości.

Nie była teraz sobą. Jak jednak mogła zachować się inaczej, skoro przed chwilą podsłuchiwała Adama. Ten mężczyzna, który stał się jej bliższy niż ktokolwiek inny, nie tylko omawiał wydarzenia minionej nocy ze swoją babką, ale również zastanawiał się, jak ma się pozbyć

guwernantki z domu!

Tymczasem Elenie zdawało się, że się w nim zakochała. Myślała, że Adam choć w części odwzajemnia to uczucie. To, co mówił do lady Cicely, uświadomiło jej, jak bardzo okazała się naiwna. Lord Adam Hawthorne wziął od niej nocą to, czego chciał, a teraz zamierzał zrezygnować z jej kłopotliwego towarzystwa.

Dumnie uniosła podbródek.

– Spakuję swoje rzeczy i zorganizuję wszystko tak, żeby wyjechać stąd jutro o świcie.

– Wyjedzie pani, kiedy pani otrzyma pozwolenie na wyjazd – warknął Adam.

Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

– Wydaje mi się, że już to pan zrobił, milordzie.

– Zamierzam jutro wrócić do Londynu – wtrąciła lady Cicely. – W sobotę wieczorem jest bal, na który się wybieram – poinformowała naburmuszonego wnuka. – Będzie mi miło, jeśli zechce mi pani towarzyszyć w drodze do Londynu, jeśli tam właśnie zamierza się pani udać, pani Leighton – dodała ciepłym tonem.

W oczach Eleny pojawiły się łzy wzruszenia. Niezależnie od tego, co myślała lady Cicely na temat znajomości wnuka z guwernantką jego córki, okazała uprzejmość, nie potępiła otwarcie i najwyraźniej rozumiała jej trudną sytuację.

Elena pragnęła znaleźć się jak najdalej od Adama i miała nadzieję nigdy więcej go nie zobaczyć!

– Dziękuję – powiedziała uprzejmie. Nietrudno było wyczytać wdzięczność w jej oczach.

Czuła piekące łzy pod powiekami. Nie zamierzała jednak płakać w obecności bezdusznego lorda Hawthorne'a. Na łzy przyjdzie czas potem, kiedy znajdzie się w swojej sypialni. Teraz musiała zachować godność i wykazać opanowanie.

Adamowi wcale nie spodobały się plany Eleny, a zwłaszcza fakt, że decyzja o wyjeździe nazajutrz rano została podjęta bez zasięgnięcia jego opinii.

– A co zamierza pani powiedzieć Amandzie w związku ze swym nagłym wyjazdem?

Opuściła powieki tak, że trudno było cokolwiek wyczytać z jej wzroku.

– Na pewno nie powiem prawdy – odrzekła suchym tonem.

Adam poczuł, że na policzki wpełza mu rumieniec. Zrozumiał, że odpowiedź Eleny jest w istocie połajanką.

– Czy mogłabyś zostawić nas samych, babciu?

– Oczywiście. – Lady Cicely podeszła do Eleny, współczującym gestem położyła jej dłoń na ramieniu, po czym wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Do diabła, cała ta historia sprawiła, że jego własna babka zaczęła go uważać za okrutnika bez serca! Było to tak odległe od prawdy, tak niedorzeczne, że aż śmieszne...

Godziny spędzone z Eleną poprzedniego wieczoru były jednymi z najszcześniejszych w jego życiu. W ich zachowaniu nie było niczego sztucznego, żadne z nich niczego nie udawało. Byli dwójgiem ludzi, cieszących się swoim towarzystwem i swoją nagością.

Wszystko wyglądało cudownie do chwili, w której zdał sobie sprawę z konsekwencji swoich poczynań.

Teraz nie mógł pogodzić się z myślą o tym, że Elena wyjedzie nazajutrz o świcie, że najprawdopodobniej już nigdy jej nie zobaczy.

– Nie musi pani wyjeżdżać w takim pośpiechu...

– Ależ jak najbardziej muszę, milordzie. – Nie patrzyła na niego. Miała wzrok skierowany w stronę kominka, w którym nie rozpalono ognia.

Adam miał okazję podziwiać jej alabastrowy profil, przywodzący mu na myśl kameę, którą nosiła jego matka... Szybko zaczerpnął tchu.

– Przykro mi, że słyszała pani część mojej rozmowy...

– Naprawdę jest panu przykro? – Odwróciła się ku niemu i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem błękitnozielonych oczu.

Szczerze go zaniepokoił jej brak przychylności.

– Proszę mi wierzyć, bardzo tego żałuję. Nie chciałem, żeby w ten sposób dowiedziała się pani o moich zmartwieniach, związanych ze zmianą charakteru naszej znajomości.

Ten oczywisty eufemizm został przez Elenę skwitowany gorzkim śmiechem. Jej zdaniem, Adam „martwił się” jedynie o to, aby zesłała mu z oczu i jak najszybciej opuściła jego dom! I to właśnie zamierzała zrobić.

Zacisnęła wargi.

– Wydaje mi się, że wbrew pozorom dobrze się złożyło, że

słyszałam państwa rozmowę. Dzięki temu osiągnął pan to, co zamierzał... Jutro zamierzam opuścić pański dom, nie sprawiając żadnych kłopotów. Los oszczędził też panu konieczności powiedzenia mi, że muszę szybko pakować manatki.

Postąpił o krok.

– Czy nie wydaje się pani, że moglibyśmy osiągnąć porozumienie... satysfakcjonujące obie strony? Mam na myśli dom, położony w zacisznej dzielnicy Londynu, oczywiście opłacany przeze mnie – dodał szybko. – Moglibyśmy się tam spotykać, kiedy będę w mieście...

– Nie! – Na twarzy Eleny odmalował się szok i niedowierzenie.

Wierzyła, że temu mężczyźnie naprawdę na niej zależy, że ma na względzie jej dobro i naprawdę łudziła się, że minionej nocy mówił szczerze. Tak, to wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, pomyślała.

Okazała się bardzo nierozsądna, wręcz naiwna. Jak mogła choć przez chwilę pomyśleć, że fakt, że się kochali tej nocy, cokolwiek dla niego znaczył. Równie dobrze mógł ją teraz nazwać dziwką, skoro zasugerował, że umieści ją w jakimś domu w Londynie. Zostałaby jego prywatną kurtyzaną, której łożę zaszczycałby swoją obecnością, bawiąc w stolicy. Nigdy!

Jakie to wszystko dziwne... Mężczyzna, który ją zgwałcił, chciał, by została jego żoną, a ten, z którym kochała się dobrowolnie i namiętnie, pragnął uczynić z niej metresę...

– Nie, milordzie – powtórzyła, tym razem już spokojniej.

– Ale dlaczego? – Nie potrafił ukryć poirytowania z powodu tak zdecydowanego odrzucenia propozycji, która wydawała mu się idealnym rozwiązaniem ich problemów.

Elena posłała mu współczujące spojrzenie.

– Nie popełniam tych samych błędów dwa razy – odparła jadowitym tonem.

Widziała, jak drgają mu mięśnie twarzy.

– Uważa pani minioną noc za jeden z tych błędów?

Kiwnęła głową.

– Owszem. Jestem nawet pewna, że oboje tak uważamy.

– Nie próbuje pani zrozumieć, w jak niezręcznej znalazłem się sytuacji. Proszę postarać się wczuć w moje położenie...

– Czy wolno mi panu przerwać, milordzie?
Adam odwrócił się ze złością w stronę stojącego w progu Jeffriesa.

– O co chodzi? Czy to, co masz mi do powiedzenia, nie może poczekać, aż skończę rozmowę z panią Leighton?!

Jeffries ze spokojem przyjął wybuch złości swego pana.

– Jakiś mężczyzna czeka na dworze. Chce się z panem spotkać. Mówi, że pan spodziewa się jego wizyty.

Adam spochmurniał.

– Kto to jest? – Z tonu głosu Jeffriesa wnosił, że sługa nie uważa, by nowo przybyły był kimś ważnym.

– To stajenny, milordzie. Mówi, że...

– Już wiem, kto to jest – uciął Adam. Dobrze wiedział, jak nazywa się ten człowiek i z jakiego powodu się tu znalazł. Wydarzenia, które rozgrywały się w domu przez ostatnie kilka godzin sprawiły, że ta sprawa zupełnie wypadła mu z pamięci. – Zaprowadź go do stajni i powiedz, że niedługo tam przyjdę.

– Tak, milordzie – powiedział spokojnie Jeffries i bezszelestnie opuścił pokój.

Elena zaczęła, aż za lokajem zamkną się drzwi, a potem zmierzyła Adama chłodnym spojrzeniem.

– Powinnam już iść i zacząć się pakować...

– Zostanie pani tutaj! – polecił gniewnym tonem.

Zatrzymała się w drodze do drzwi, zwrócona plecami do Adama.

– Eleno... – Ton jego głosu złagodniał. – Musimy omówić tę sytuację, odkładając na bok emocje. Emocje zaciemniają obraz rzeczywistości...

– Emocje? – Gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Jej oczy błyszczały, rumieniec barwił blade zazwyczaj policzki. – Nie wierzę w to, że pozwala pan sobie na coś tak niepraktycznego jak przeżywanie prawdziwych emocji!

– Chwileczkę...

– Nie zamierzam tracić ani chwili na mężczyznę takiego jak pan, milordzie. – Prychnęła pogardliwie.

– Co pani ma na myśli, mówiąc: „mężczyznę takiego jak ja”? – Nie krył wzburzenia.

Rozłożyła ręce.

– A co można myśleć o mężczyźnie, który dzieli się z inną uwagami na temat prowadzenia się bliskiej mu kobiety? W dodatku powierniczką okazała się poczciwa dama, której szacunek i sympatie bardzo sobie ceniłam! – Głos jej się załamał z emocji. – Upokorzył mnie pan w najgorszy z możliwych sposobów, powiedział pan lady Cicely, że zrujnował moją reputację. Nigdy panu tego nie wybaczę. Nigdy! – Odwróciła się na pięcie i niemal pędem skierowała się do drzwi.

– Eleno!

– Zostaw mnie w spokoju, Adamie. – Otworzyła drzwi, nie zadając sobie trudu, by spojrzeć w jego stronę. – Przyjmę propozycję twojej babki i pojedę z nią jutro rano do Londynu. Nigdy więcej już mnie nie zobaczysz ani o mnie nie usłyszysz.

– Do diaska, chciałbym...

– Już słyszałam, czego by pan ode mnie chciał, milordzie. – Elena z trudem walczyła ze łzami, napływającymi jej do oczu. Nie chciała płakać w obecności Adama. Wołała, by nie wiedział, jak głęboko ją upokorzył. – Powiedziałam już panu, że proponowane rozwiązanie absolutnie nie wchodzi w rachubę. A teraz proszę mi wybaczyć... i natychmiast zdjąć rękę z mojego ramienia! – dodała, gdy Adam, w kilku susach przemierzywszy pokój, zacisnął palce na jej ręce. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie powstrzymać łzy. Nie miała też pojęcia, jak ma wyrazić swój gniew i rozczarowanie.

Wierzyła, że jest lepszym człowiekiem, ale myliła się, bowiem okazał się taki sam jak Neville Matthews. A nawet gorszy, bo Neville przynajmniej zaproponował jej małżeństwo lub dom dla obłąkanych...

Takie właśnie możliwości przedstawił Elenie Neville przed dwoma miesiącami. Miała zawrzeć związek małżeński z okrutnym, sadystycznym kuzynem, a gdyby się temu sprzeciwiała, Neville, jako jej najbliższy krewny i opiekun, zamierzał umieścić ją w domu dla psychicznie chorych. Pozostałaby tam do końca życia.

Elena po namyśle wybrała trzecią możliwość – ucieczkę, wiążącą się z koniecznością przybrania innego nazwiska. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się daleko od Yorkshire i Neville'a.

Okazała się ofiarą własnego serca. Bardzo pragnęła miłości, czyjejś opieki, tymczasem dowiedziała się, że Adam może jej zaoferować jedynie pożądanie.

Dumnie uniosła głowę.

– Myślę, że nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia na żaden temat, milordzie.

Adam wciąż trzymał ją za ramię i patrzył na nią z wyraźnym żalem. Zdawał sobie sprawę z tego, że źle rozegrał tę sprawę, od początku do końca. Bo to był już koniec. Widział to w potępiającym spojrzeniu Eleny. Patrzyła na niego śmiało, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, że nim gardzi.

Spodziewał się kolejnych żądań, a nawet grózb. Tymczasem Elena zdecydowanie odrzuciła jego propozycję.

Zmarszczył czoło.

– Czego pani ode mnie chce?

Zamrugła powiekami.

– Już panu mówiłam; chcę, żeby pan mnie puścił!

– Nie chodzi mi o tę chwilę!

– Jeśli to nie sprawi panu kłopotu, prosiłabym o referencje.

– Chodzi mi o to, co pragnie pani ode mnie otrzymać w ramach rekompensaty za ostatnią noc – burknął.

Elena wyszarpnęła rękę, czując, że będzie po tym miała liczne siniaki. Nie zważała jednak na nic. Jej twarz była biała jak kreda, oczy pałały gniewem. Gwałtownie pokręciła głową.

– Bez wątpienia jest pan najbardziej odrażającym, nikkczemnym...

-Tata! Tata! – Amanda wbiegła bez uprzedzenia do pokoju; na jej twarzyczce malowało się podniecenie. – Tato, w stajni jest pan, który ma najpiękniejszego kucyka na świecie! – Podskakiwała i kręciła się dookoła, podeksycytowana. – Tato, chodź zobaczyć! O, pani Leighton... – Chwyciła Elenę za rękę. – Proszę pójść z nami i też zobaczyć!

Elena poczuła ulgę, widząc, jak swobodnie Amanda odnosi się do ojca. W przeszłości w jego obecności najczęściej czuła skrępowanie.

– Jestem pewna, że twój ojciec chętnie zobaczy kucyka, ale ja, niestety, muszę teraz zająć się czymś innym...

– Musi pani zobaczyć kucyka, pani Leighton. – Entuzjazm Amandy częściowo wyparował. Patrzyła teraz na Elenę błagalnym wzrokiem.

– Proszę obejrzeć z nami kucyka, pani Leighton – powiedział Adam, boleśnie ugodzony słowami Eleny.

Musiał w duchu przyznać, że popełnił poważny błąd. Źle ocenił panią Leighton. Wbrew przypuszczeniom, najwyraźniej nie oczekiwała od niego żadnej finansowej rekompensaty. Zależało jej tylko na tym, żeby nie musiała go więcej oglądać...

Nie rozumiał takiej postawy. Nie powinien kochać się z kobietą zatrudnioną w jego domu w charakterze guwernantki. To był błąd, za który powinien zapłacić w taki czy inny sposób. Jak nauczyło go życie, żadna kobieta nie oddaje się mężczyźnie, nie oczekując w zamian pewnego rodzaju wynagrodzenia. Najwyraźniej Elena, chociaż nie należała do klasy wyższej, była szanującą się wdową po żołnierzu, poległym na polu bitwy. Twierdziła, że nie chce od Adama niczego z wyjątkiem referencji, które umożliwiłyby jej znalezienie innej pracy.

Musiał przyznać, że udało jej się go zaskoczyć i wprawić w niemałe zakłopotanie!

Wyprostował się.

– Pani Leighton, ponieważ ma pani swój udział w pojawieniu się tutaj kucyka Amandy, musi go pani koniecznie zobaczyć.

– Mojego kucyka, tato? – spytała Amanda, nie dowierzając swemu szczęściu. – To jest naprawdę mój kucyk, tato?

Rysy twarzy Adama złagodniały, gdy spojrzał na córeczkę.

– Jest naprawdę twój, maleńka – potwierdził ze wzruszeniem.

Gdy Amanda rzuciła się ojcu w ramiona z radosnym piskiem, Elena przesunęła się w stronę drzwi.

Niestety, Adam znów chwycił ją za ramię i unieruchomił w uścisku.

– Pójdzie pani z nami do stajni, pani Leighton – polecił głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Elena nie zamierzała się z nim spierać w obecności Amandy. Tak więc, czując palce Adama zaciśnięte na ramieniu, patrząc, jak na drugiej ręce trzyma córkę, wyszła z domu i udała się do stajni. Stała tam już lady Cicely, pogrążona w rozmowie z masztalerzem oraz drugim mężczyzną, trzymającym wodze kucyka.

Elenę w głębi serca ucieszyła wiadomość, że Adam kupił Amandzie kucyka podczas długiego pobytu poza domem. Podziwiała małą klacz, jej błyszczącą sierść barwy złocistego miodu, bladokremową grzywę i ogon. Oczy kucyka miały łagodny odcień brązu. Patrzyły teraz przyjaźnie na Amandę, która, wywinąwszy się z

objąć ojca, podbiegła do zwierzęcia i dotknęła jego miękkiego nosa.

– O, jesteś, Adamie. – Lady Cicely obróciła się w ich stronę, odsłaniając mężczyzn, z którymi rozmawiała... a jednocześnie stwarzając im możliwość spojrzenia na Elenę.

Gość Adama, mężczyzna trzymający wodze kucyka, wpatrzył się w Elenę wzrokiem pełnym niedowierzania. Elena głośno zaczerpnęła tchu, a świat zawirował, a potem pogrzył się w ciemności.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Doceniam to, że złapałeś panią Leighton, gdy upadała, i zaniósłeś ją do sypialni, Adamie, ale nie możesz już dłużej pozostawać w jej pokoju!

– Mogę i tu zostać, do diabła! Przepraszam za przeklinanie, babciu. – Westchnął ciężko. – Musisz jednak przyznać, że to był trudny dzień.

– Owszem, zdaję sobie z tego sprawę. Wszyscy niepokoiimy się z powodu omdlenia pani Leighton, jednak uważam, że najlepiej będzie, jeśli to ja przy niej zostanę. Tak jak poleciłeś, Bristol udziela Amandzie pierwszej lekcji konnej jazdy, a Jeffries zaprosił tego stajennego, który nas odwiedził, do pokoju dla służby na herbatę. Ten młody człowiek niedługo wyruszy w drogę powrotną.

– Nie wyjedzie stąd, zanim nie zadam mu kilku pytań.

Elena od kilku minut była już przytomna, jednak nie uniosła powiek, by nie uświadamiać babce i wnukowi, że słyszy ich rozmowę. Prawdę mówiąc, pragnęła jak najdłużej unikać odpowiedzi na pytania, które na pewno padną.

Zemdlała, ponieważ rozpoznała „gościa”, czyli stajennego, a mimo zmiany w jej wyglądzie i nietypowych okoliczności spotkania wiedziała, że Jeremiaś rozpoznał ją jako Magdalenę Matthews.

Co teraz miała począć? – zastanawiała się gorączkowo. Czy mogła zapobiec nieszczęściu? Niestety, chyba już za późno. Dojdzie do katastrofy, gdy tylko Adam Hawthorne i lady Cicely dowiedzą się, że jest zbiegłą wnuczką księcia Sheffield. Tą samą młodą kobietą, która została oskarżona przez własnego kuzyna o morderstwo i kradzież. Elena nie była w stanie udowodnić nieprawdziwości tych oskarżeń, co tak rozzuchwaliło Neville’a, że dał jej wybór: albo się z nim ożeni, albo zostanie umieszczona w domu dla obłąkanych. Trudno się więc dziwić, że wybrała ucieczkę niż konieczność znoszenia cierpień, wiążących się z obydwoma koszmarowymi sytuacjami życiowymi. Pojawienie się Jeremiaha w Hawthorne Hall oznaczało koniec tej ucieczki...

Rozległo się kolejne westchnienie, tym razem ze strony lady Cicely.

– Próbowałam porozmawiać ze stajennym, zanim przyszedł na

górze, ale ten człowiek odmawiał odpowiedzi na moje pytania. Myślę, że przeżył jakiś szok.

– Już ja wydobędę z niego wszystkie potrzebne wiadomości!

Elena usłyszała już wystarczająco wiele.

– Nie będzie potrzeby uciekania się do przemocy wobec Jeremiaha – powiedziała szeptem, otworzyła oczy i wsparła się o poduszki. – Obawiam się, że ten biedak pomyślał, że zobaczył ducha, lady Cicely – dodała, patrząc na starszą damę. Nie czuła się jeszcze na tyle dobrze, by spojrzeć w twarz Adama. Bez wątpienia mierzył ją oskarżycielskim wzrokiem.

– Ducha? – powtórzyła niepewnie lady Cicely.

Elena kiwnęła głową.

– Dopóki mnie tu nie zobaczył, Jeremiah sądził, że nie żyję albo też, jak wierzy w to wiele osób, że uciekłam za granicę.

Lady Cicely uniosła brwi, najwyraźniej zmieszana.

– Czy mam rozumieć, że zna pani tego młodego stajennego?

Elena nie nazwałaby Jeremiaha „młodym”, wiedząc, że stajenny ma ponad trzydzieści lat, jednak bez wątpienia starszej damie wydawał się niemal dzieckiem.

– Tak – odpowiedziała.

Adam prychnął z dezaprobatą.

– Ma pani dziwny gust, jeśli chodzi o dobór przyjaciół płci męskiej, Eleno! Widzę, że lubi pani różnorodność. Najpierw stajenny, potem lord... Zastanawiam się, czy kolejnym gościem w pani łożu będzie książę?

Po omdleniu Eleny Adam przeżywał katusze. Puszczając wodze fantazji, zastanawiał się, co może łączyć ją z mężczyzną, którego przed chwilą nazwała po przyjacielsku Jeremiahem.

Znajomość ze stajennym rozsierdziła go tym mocniej, że przecież zaledwie poprzedniego wieczoru stali się sobie z Eleną bardzo bliscy.

– W takim razie pani Leighton powinna nam wyjaśnić, jak to możliwe, żeby ona i stajenny lorda Stapletona znali się na tyle dobrze, że zwraca się do niego po imieniu.

Zamrugła oczami.

– Nie rozumiem.

Adam zwrócił ku niej swoje udręczone oblicze.

– Kupiłem kucyka dla Amandy w posiadłości lorda Stapletona w

Warwick. Jego córka jest już za duża, żeby jeździć na tym kucyku.

W błękitnozielonych oczach Eleny odmalowało się zdziwienie.

– To Jeremiaś pracuje teraz dla lorda Stapletona?

– Przecież właśnie przed chwilą to powiedziałem! – warknął ze zniecierpliwieniem Adam, podejrzewając, że zaczyna ona grać na zwłokę.

Zmarszczyła czoło.

– Dawniej pracował dla... – Urwała gwałtownie i przygryzła wargę.

– Dla kogo pracował? – ponaglił ją Adam, wciąż zazdrosny o stajennego, niezależnie od charakteru jego znajomości z Eleną.

– Dla kogoś innego. – Nie uniosła wzroku, wpatrzona w kołdrę, którą nerwowo skubała palcami. – Chciałabym z nim porozmawiać, zanim wyjedzie... Czy mogę?

– Coś podobnego! – przerwał jej gniewnie Adam. Nie dowierzał własnym uszom. – Spodziewa się pani, że pozwolę temu człowiekowi przyjść do jej sypialni? Jeśli tak, to jest pani w wielkim błędzie. – Spojrzał na nią wyniośle. – Może sobie pani rozmawiać, z kim chce i gdzie chce po opuszczeniu mojego domu. Jednak dopóki przebywa pani pod moim dachem, proszę zachowywać się w sposób właściwy dla guwernantki mojej córki.

Popatrzyła na niego, wyraźnie poirytowana.

– Nie przypominam sobie, abym prosiła czy choćby sugerowała, że chciałabym porozmawiać z Jeremiahem tutaj, w mojej sypialni.

– Ja również tego sobie nie przypominam, Adamie – wtrąciła babka. – Proponuję, żebyśmy trochę ochłonęli – dodała spokojnym tonem – tak żeby pani Leighton mogła nam wyjaśnić, dlaczego widok stajennego Jeremiaha... Podziałał na nią tak silnie, że aż zemdląca... Swoją drogą, jakie piękne, stare imię!

Elena omal się nie roześmiała, widząc grymas, który pojawił się na twarzy Adama po tym, jak jego babka uczyniła pochlebny uwagę na temat imienia stajennego. Omal, bo przecież w jej obecnej sytuacji nie było nic śmiesznego.

Marzyła o tym, żeby móc leżeć bez końca z zamkniętymi oczami, aż wszystkie problemy znikną, ot, tak. A było ich wiele, zbyt wiele. Miłosne przeżycia minionej nocy, awantura z Adamem, zwolnienie z posady i wyjazd, który miał nastąpić nazajutrz, wreszcie

niespodziewane pojawienie się Jeremiaha. W ślad za tym musi pójść ujawnienie prawdziwej tożsamości...

Najbardziej obawiała się wyrazu rozczarowania i odrazy na twarzach Adama i lady Cicely, kiedy poznają prawdę.

Wiedziała, że tak się musi stać. Trudno było sobie wyobrazić, żeby Adam mógł zachować się inaczej po tym, co wyzna. Nie będzie miał żadnego wyboru. Z pewnością zwróci się do lokalnych władz, aby ją aresztowano, a potem przewieziono do więzienia, znajdującego się najbliżej majątku dziadka. Tam zostanie oskarżona i osądzona przez miejscowego sędziego pokoju. Tak się składało, że był nim akurat niegodziwy Neville Matthews, jedenasty książę Sheffield.

Elena bała się Neville'a, ale teraz niemal w równym stopniu obawiała się nienawistnego spojrzenia Adama w chwili, gdy dowie się, kim naprawdę jest guwernantka jego córki.

– Więc?

Spojrzała na Adama. Zamrugła rzęsami, a słowa uwięzły jej w gardle, gdy zobaczyła jego zaciętą minę. Nie mogła spodziewać się żadnej litości! Zwilżyła wargi językiem.

– Kiedy Jeremiah wypije herbatę i dojdzie do siebie po wstrząsie, bez wątpienia powie państwu, że... że nie nazywam się Elena Leighton i że nigdy nie było to moje prawdziwe nazwisko. – Cała się trzęsła w środku, widząc groźne błyski w oczach Adama.

– Nie jest pani Eleną Leighton? – spytał podejrzenie cichym głosem.

Przełknęła z trudem.

– Nie.

– Nie jest pani wdową po kapralu Leightonie z królewskich dragonów?

– Nie.

Adam głęboko zaczerpnął tchu. Z najwyższym trudem zmusił się do opanowania. Najwyraźniej nie całkiem utracił temperament po śmierci Fanny.

– W takim razie może zechce nam pani łaskawie powiedzieć, jak brzmi pani prawdziwe nazwisko i kim pani jest.

– Kiedy wyznam swoje nazwisko, nie będę już musiała mówić, kim jestem.

– Adamie...

– Zostaw to mnie, babciu – powiedział, nie odrywając wzroku od Eleny.

– Ale...

– Babciu! – Uciszył ją spojrzeniem. – Proszę pozwolić pani... tej osobie powiedzieć nam, kim naprawdę jest i z jakiego powodu znalazła się w moim domu, udając kogoś innego! – Krzyczał, wypowiadając dwa ostatnie słowa; nie potrafił dłużej trzymać nerwów na wodzy. Lekceważąco spojrzał na kobietę, siedzącą na łóżku. – Czy chociaż jest pani guwernantką?

– Nie.

– Nie wiem, jaką to czyni różnicę, czy jest guwernantką, czy nie – wtrąciła babka.

– To ma wielkie znaczenie dla mnie!

– Nie rozumiem dlaczego, Adamie – próbowała łagodzić sytuację lady Cicely – skoro pani... ta młoda dama miała tak cudowny wpływ na zachowanie i edukację Amandy. – Z uznaniem skinęła głową w stronę Eleny.

To uznanie, pomyślała Elena, przejdzie w gniew i podejrzliwość, podobną do prezentowanej przez Adama, gdy tylko lady Cicely pozna prawdę.

– To nie jest bez znaczenia, czy ta młoda kobieta ma kwalifikacje niezbędne do pełnienia roli guwernantki – upierał się ponuro Adam.

Nie uszło uwagi Eleny, że powiedział „kobieta”, a nie „dama”, tak jak nazwała ją lady Cicely.

– Sądzę, że byłoby dobrze, gdybyś nas na chwilę opuścił i pozwolił mi porozmawiać z panią... z tą młodą damą – zaproponowała jakby od niechcienia lady Cicely. – Uważam, że znam się na ludziach i ufam, że Elena... czy to jest twoje prawdziwe imię, moja droga? – Popatrzyła z sympatią.

– Tak... prawie tak.

Starsza dama kiwnęła głową, a potem zwróciła się ponownie do wnuka:

– Jestem pewna, że to jakieś nieporozumienie, Adamie.

– Jedynym nieporozumieniem związanym z tą osobą było jej pojawienie się w moim domu. Podawała się za guwernantkę, którą w istocie nie jest. – Spojrzał spode łba na Elenę. – A teraz, madame, proszę mi powiedzieć, kim pani jest i co panią łączy z tym Jeremiahem.

Elena aż podskoczyła na łóżku.

– Nic mnie nie „łączy” z Jeremiahem w taki sposób, jak pan to sugeruje...

– Więc mam wierzyć, że zemdląca pani na jego widok jedynie dlatego, że był on niegdyś pani przelotnym znajomym? – warknął.

Elena zamyśliła się. Adam wydawał się bardziej zdenerwowany faktem, że coś może ją łączyć z Jeremiahem, niż tym, że pracowała w tym domu pod fałszywym nazwiskiem.

– Znam Jeremiaha tylko dlatego, że pracował dla... pracował dla mojego...

– Mam wrażenie, że pani... że za chwilę znów zemdleje, Adamie. Proszę, przynieś jej swoją najlepszą brandy, żeby ją trochę ożywiła. – Lady Cicely lekko odsunęła wnuka, po czym usiadła na łóżku.

Elena uważnie przyjrzała się starszej damie, zauważając w jej oczach nie tylko współczucie, ale i szczerą troskę.

– Adamie?

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki Ele... ta młoda kobieta nie udzieli odpowiedzi na moje pytania.

– Przyznaję, że sama chciałabym napić się odrobiny brandy po tym całym zamieszaniu – próbowała go przekonać babka.

– Powtarzam, nigdzie się stąd nie ruszam, babciu, dopóki ta łamigłówka nie zostanie rozwiązana – powtarzał uparcie.

Prawdę mówiąc, jego wyobraźnia znów szalała. Widział, jak Elena zwleka z ujawnieniem swojej prawdziwej tożsamości. Kim była, że musiała posłużyć się kłamstwem?

Gdyby była jedynie kobietą samotnie borykającą się z losem i rozpaczliwie szukającą sposobu zarabiania na życie, nie musiałaby ukrywać swojego prawdziwego nazwiska. Chyba że istotnie to zbiegła żona, o co już ją kiedyś podejrzewał?

Musiał wiedzieć. Teraz, natychmiast!

– Tak? – ponaglił.

Opuściła powieki.

– Czy mogłabym wstać z łóżka, lady Cicely?

– Oczywiście. – Starsza kobieta przesunęła się tak, by Elena mogła usiąść na brzegu łoża.

Zwróciła w stronę Adama swą bladą twarzyczkę okoloną zmierzwionymi czarnymi włosami.

– Nazywam się Magdalena Matthews.

Trudno byłoby teraz wyczytać jakiegokolwiek emocje z twarzy Adama. Lady Cicely wydała ciche westchnienie. Elena przywołała całą swą odwagę, by kontynuować. Nie spojrzała w stronę starszej damy; miała wzrok utkwiony w nieruchomej twarzy mężczyzny stojącego naprzeciwko.

– Moim dziadkiem był George Matthews, świętej pamięci ksiązę Sheffield.

Adam aż się cofnął, gdy w końcu dotarła do niego prawda.

– Jesteś tą wnuczką podejrzaną o zamordowanie dziadka i o kradzież?

Łzy napłynęły Elenie do oczu, widziała teraz jedynie rozmazane kontury twarzy Adama i lady Cicely.

– Tak.

– Wielki Boże! – wykrzyknął z przerażeniem Adam. To co usłyszał, było gorsze, znacznie gorsze, niż sobie wyobrażał. Udzielił schronienia morderczyni! Mieszkał z nią pod jednym dachem! Młoda kobieta, która z zimną krwią pozbawiła życia własnego dziadka, a potem zabrała z domu tyle klejnotów, ile była w stanie unieść... Wielkie nieba, przecież mogła zamordować ich wszystkich w łóżkach w ciągu tego miesiąca, który tu spędziła, a potem obrabować dom!

– To dlatego... Masz oczy bardzo podobne do oczu twojego ojca, moja droga – powiedziała lady Cicely.

– Tak.

Adam z niedowierzaniem popatrzył na swą babkę.

– Jak możesz rozmawiać teraz o kolorze jej oczu, kiedy wiemy już, że jest morderczynią?

– Jest podejrzana o morderstwo – napomniała go babka. – Osobiście zawsze miałam wątpliwości co do prawdziwości tego oskarżenia...

– Nie siedzi teraz w więziennej celi tylko dlatego, że uciekła, zanim zdołano przedstawić jej oskarżenie! – wybuchnął Adam, niemal przygważdżając Elenę wzrokiem do łóżka. – Miałaś nam też powiedzieć, kim jest ten Jeremiaś?

Głęboko wciągnęła powietrze.

– Jest jednym ze stajennych, którzy byli zatrudnieni w majątku dziadka...

– Miałaś romans ze stajennym dziadka? – warknął.

– Oczywiście, że nie. – Błękitnozielone oczy błysnęły gniewem.

– Jeremiaś po prostu poznał mnie jako wnuczkę księcia Sheffield.

W tym momencie Adam uświadomił sobie, że minionej nocy kochał się nie z guwernantką córki, tylko z wnuczką księcia. Według obowiązujących dżentelmenów zasad powinien się jej oświadczyć. Panna Matthews była jednak poszukiwana...

Zacisnął usta.

– Zdajesz sobie sprawę, że jestem zmuszony powiadomić władze?

Jej twarz przybrała barwę pergaminu.

– Tak... oczywiście...

– Nie bądźmy tacy popędliwi w naszych działaniach, Adamie – powiedziała zdecydowanym tonem księżna.

– Popędliwi? – powtórzył z niedowierzaniem. – O ile dobrze pamiętam, księżę Sheffield zakończył życie dwa miesiące temu!

Lady Cicely cmoknęła z dezaprobatą.

– Adamie, w ciągu tych kilku dni miałam okazję poznać i polubić guwernantkę Amandy i uważam, że twoje... osobiste zaangażowanie uniemożliwia ci logiczne myślenie i pozbawia zdolności uczciwego osądu.

– Tak myślisz? – Zgromił ją wzrokiem.

– Oczywiście – kontynuowała, niezrażona. – Pomyśl tylko, Adamie... Dlaczego młoda dama oskarżona o popełnienie zbrodni miałaby pracować w twoim domu jako guwernantka?

Wydał lekceważące prychnięcie.

– Mój dom okazał się doskonałą kryjówką, to chyba oczywiste.

– A dlaczego nie skorzystała z pieniędzy i klejnotów, które podobno ukradła, żeby uciec z Anglii najdalej, jak to tylko możliwe, a już przynajmniej na kontynent? Plotki głoszą, że przebywa gdzieś w Europie.

Adam zastanowił się nad logicznym wywodem babki oraz nad tym, co nazwała „osobistym zaangażowaniem”.

– Uważam, że powinniśmy zostawić tę sprawę do rozstrzygnięcia odpowiednim władzom. Niech sąd zadecyduje o winie lub jej braku.

– Czy chciałabyś coś powiedzieć, moja droga? – zachęciła lady Cicely, gdy Elena wydała gardłowy odgłos protestu po ostatnich słowach Adama.

Elena przełknęła z trudem.

– Tylko to, że sędzią pokoju, do którego chce się zwrócić lord Hawthorne, jest mój kuzyn Neville, nowy książę Sheffield, a on... on... – Przełknęła ślinę. – A to właśnie on, dla własnych korzyści, oskarżył mnie o morderstwo i kradzież!

– Czy to możliwe, Adamie? – Lady Cicely wpatrywała się we wnuka rozszerzonymi oczami. – Przecież w takim razie zachodzi tu podejrzenie o stronniczość!

Wzruszył ramionami.

– Nic mi nie wiadomo na temat sędziów pokoju w Yorkshire.

Te chwile były dla Eleny boleśniejsze, niż sobie wyobrażała. Uznał, że jest winna, i nie miał ochoty rozważać innych możliwości. Jego oczy wyrażały potępienie i pogardę. Było jej tym trudniej to znieść, że zaledwie kilkanaście godzin temu myślała, że jest w nim zakochana.

Ta nieśmiała, krucha miłość zaczęła usychać.

– Gdyby się pan tym zainteresował, przekonałby się, że mój kuzyn Neville odziedziczył funkcję sędziego pokoju dla tego rejonu po moim dziadku, wraz z tytułem i majątkiem – oznajmiła. – A kiedy znajdę się pod jego kuratelą, to niezależnie od dowodów nie zawaha się posłać mnie na szubienicę! Założą mi pętlę na szyję, zacisną, a potem upewnią się, że umarłam.

Adam bezwiednie przeniósł wzrok na jej smukłą, delikatną szyję. Wzdrygnął się na samą myśl o takiej możliwości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Uważam, że do naszej rozmowy niepotrzebnie wkradły się histeryczne tony...

– I pan się temu dziwi?! – Elena spojrzała na Adama z gniewnym niedowierzaniem. Przemierzała teraz sypialnię tam i z powrotem; spódnice sukni wydawały cichy szelest przy każdym jej ruchu. – Coś mi mówi, że panu również trudno byłoby zachować spokój na myśl o swojej śmierci w męczarniach!

– Powściągnij język, Adamie – zwróciła się do niego babka niespodziewanie ostrym tonem. – Przypominam ci, że bardzo lubiłeś pannę Matthews... aż za bardzo, zanim nie poznałeś jej prawdziwej tożsamości. – Wyraz jej twarzy złagodniał, gdy zwróciła się do zarumienionej Eleny. – Bardzo lubiłam twoich rodziców, dziecinko.

Elena poczuła ściskanie w gardle i zatrzymała się.

– To bardzo miłe z pani strony.

– To szczerza prawda. – Lady Cicely ujęła rękę Eleny w swoją dłoń. – Twoja babka, Jane, była w młodości moją przyjaciółką. A twój dziadek...

– Jak długo zamierzasz nas raczyć tymi wspomnieniami, babciu?
– zapytał Adam, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Oczy lady Cicely rozbłysły; posłała wnukowi karcące spojrzenie.

– Gdybyś nie myślał tak schematycznie, Adamie, zrozumiałbyś, że staram się zaakcentować to, że panna Matthews ma doskonałe pochodzenie...

– Tak, babciu, ale, niestety, wiem też, że w każdej rodzinie zdarza się czarna owca.

– Nie musisz popisywać się swoim specyficznym poczuciem humoru, Adamie! Nie czas teraz na cyniczne uwagi.

Elena w zdumieniu wpatrywała się w lady Cicely. Czyżby starsza dama nie wierzyła w to, że jej wnuk żartuje? Jeśli to prawda...

– Przyznaję, że to określenie zazwyczaj dotyczy mężczyzn – ciągnął Adam, nie zważając na słowa babki. – Nie widzę jednak powodu, dla którego czarną owcą nie mogłaby czasami być...

– Adamie!

– Dobrze już, babciu. – Skłonił się przed lady Cicely

afektowanie, a po chwili zwrócił się do Eleny:

- Czy mogę spytać, co stało się z prawdziwą panią Leighton?
- Mieszka w Szkocji z rodzicami zmarłego męża.
- A skąd pani to wie?
- Znałam rodzinę Bamburych i dowiedziałam się, że pani Leighton postanowiła nie towarzyszyć im w podróży na kontynent.
- Muszę przyznać, że poczułem ulgę po tych słowach. – Adam zamyślił się. – Moja babcia najwyraźniej stara się mnie przekonać, że mając tak znamienitych przodków, nie może być pani zdolna do popełnienia morderstwa.

Elena popatrzyła na niego podejrzliwym wzrokiem. Nie wiedziała, czy w tej chwili żartował. Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Nawet nie mając tak szlachetnie urodzonych przodków, nie byłabym zdolna do zabicia choćby muchy... – Urwała, przypomniawszy sobie, jak zadawała ciosy Neville'owi i drapała go po twarzy podczas ich nierównego pojedynku. – Chyba że zostałam do tego sprowokowana – poprawiła zduszonym głosem.

Adam uniósł ciemne brwi.

- A pani dziadek panią sprowokował?

– Zawahała się.

– Nie.

Chytrze zmrużył powieki.

- A może zrobił to ktoś inny?

Zakryła oczy rzęsami.

– Tak.

- Proszę nam powiedzieć, kto to był.

Czy mogła opowiedzieć Hawthorne'om straszliwą historię, która wydarzyła się przed dwoma miesiącami?

Elena popatrzyła najpierw na lady Cicely, dostrzegając łagodność i zrozumienie w jej twarzy. Potem przeniosła wzrok na Adama. Opuścił powieki; trudno było wyczytać jakiegokolwiek emocje z jego oblicza.

Nie miała innego wyjścia. Musiała im zaufać i zdać się na ich łaskę. W przeciwnym razie zostanie wydalona z Cambridgeshire i wpadnie w szpony mściwego Neville'a. A wtedy już nie będzie mogła liczyć nawet na odrobinę litości.

Wciągnęła powietrze, zdecydowana opowiedzieć chłodno i rzeczowo o wszystkim, co się zdarzyło. Adam powinien to docenić, a

kto wie... może nawet jej wybaczy? Nie wiedziała jedynie, od czego zacząć.

Adam obserwował Elenę spod zmrużonych powiek. Widział emocje, malujące się na jej twarzy. Cierpliwie czekał, aż podejmie swą opowieść. Miał nadzieję, że zdecyduje się wyznać prawdę.

Babka miała rację, mocno przeżywał obecną sytuację. Być może nawet aż za bardzo angażował swoje emocje i uczucia. Zdumienie, które go ogarnęło po tym, gdy poznał prawdziwe nazwisko Eleny, szybko ustąpiło miejsca szokowi, gdy zdał sobie sprawę, że panna Magdalena Matthews jest oskarżona o popełnienie morderstwa.

Nie potrzebował jednak napomnień ze strony babki, by odwołać się do rozsądku. Elena Leighton, jaką znał, okazywała Amandzie jedynie dobroć i troskę. Leżało jej na sercu szczęście dziecka. Dokładała starań, żeby zbliżyć do siebie córkę i ojca. Kupił klacz, na której jeździła teraz Amanda, bo właśnie Elena odpowiedziała mu, że córeczka marzy o własnym kucyku.

A jeśli chodzi o kobietę, z którą kochał się ubiegłego wieczoru...

Na samą myśl o niej musiał głęboko zaczerpnąć tchu. Była nieśmiała, lecz bardzo namiętna, szybko się uczyła i dała mu tyle samo przyjemności, ile od niego otrzymała. Nie prosiła go o nic w zamian, ani w nocy, ani podczas rozmowy tego ranka. Woląла zrezygnować z posady niż stać się przyczyną kłopotów rodziny, która ją przygarnęła.

W głębi duszy Adam nie wierzył w to, że ta kobieta jest zdolna do kradzieży, nie mówiąc już o zamordowaniu własnego dziadka.

– Proszę mówić – polecił krótko. Drgnęła, jakby ją uderzył; jej blada twarzyczka wydawała się teraz jeszcze bardziej krucha. Musiał użyć całej siły woli, by nie przejść przez sypialnię i nie wziąć Eleny w ramiona.

Takie pocieszenie nie zdałoby się na nic, gdyby okazało się, że jednak odpowiada za śmierć swojego dziadka. Należało też starannie rozważyć oskarżenie o kradzież. Jednak ten zarzut zupełnie nie pasował do młodej kobiety, która pojawiła się w Hawthorne House przed trzema tygodniami i przyjęła posadę guwernantki. Należało też wziąć pod uwagę fakt, że Elena nie miała pieniędzy na kupno sukien, które mogłyby zastąpić wdowi strój. Wszystko wskazywało na to, że nosiła żałobę ze względu na szacunek dla zmarłego dziadka, a nie męża...

Tysiące myśli przebiegało Adamowi przez głowę. Teraz, gdy wiedział, że Elena nigdy nie miała męża, tym bardziej nie mógł zaznać spokoju.

Elena odwróciła spojrzenie od surowego oblicza Adama, wiedząc, że nie będzie w stanie podjąć opowieści na temat tego, co się wydarzyło, jeśli nie przestanie na niego patrzeć. Wstała, podeszła do okna sypialni, z którego roztaczał się wspaniały widok na zielone pola za domem. Tymczasem za chwilę miała przeżyć koszmar, po raz drugi w ciągu kilku miesięcy.

Minione dwa miesiące były jak sen, ale jedynie opóźniały nieuchronne. Nadeszła chwila, której tak się bała. Nie mogła już dłużej zwlekać z wyznaniem prawdy.

– Moi dziadkowie mieli dwoje dzieci, dwóch synów. Mój ojciec, David, był młodszym synem – zaczęła schrypniętym głosem. – Jego starszy brat, Howard, zginął w wypadku podczas polowania wiele lat temu. Po tym nieszczęściu jego żona i syn wyprowadzili się do domu wdowy na terenie Sheffield Park. Mój ojciec zginął, walcząc przeciwko Napoleonowi, a matka i ja bawiłyśmy w gościnie u dziadka, kiedy otrzymałyśmy tę wiadomość, i tak zamieszkałyśmy z nimi.

– Pani kuzyn jest dziedzicem? – spytał Adam.

Elena uśmiechnęła się lekko, w uznaniu dla jego umiejętności przechodzenia do sedna sprawy.

– Mój kuzyn Neville... tak. – Kiwnęła głową. – Nie jest zbyt przyjemnym człowiekiem. – Zadrżała na wspomnienie tego odrażającego typu.

Miał blond włosy i niebieskie oczy, regularne rysy twarzy i zgrabną sylwetkę. Jednak jego natura, okrutna i mściwa, już w bardzo młodym wieku dała znać o sobie. Elena unikała jego towarzystwa nawet wtedy, gdy byli jeszcze dziećmi. Kiedy dorośli, dość szybko stało się dla niej oczywiste, że Neville przy pierwszej nadarzającej się okazji zamierza pozbawić ją dziewictwa. W końcu udało mu się to zrobić...

– Przypuszczam, że po śmierci pani dziadka został pani opiekunem? – Adam raz jeszcze wykazał się inteligencją i przenikliwością.

– Tak. Neville jest moim opiekunem. – Elena starała się opanować drżenie rąk. – Mój dziadek, w swojej głębokiej mądrości,

dobrze zabezpieczył mnie na życie. Wkrótce po śmierci dziadka Neville dał mi wyraźnie do zrozumienia, że chce się ze mną ożenić.

– Naprawdę?

Elena spojrzała na swe mocno zaciśnięte dłonie.

– Absolutnie nie życzyłam sobie tego małżeństwa...

– To oczywiste. – Lady Cicely odezwała się po raz pierwszy, odkąd Elena podjęła swoją opowieść. – Tak się składa, że trochę znam tego dżentelmena – zwróciła się do wnuka. – Nie chciałabym, żeby moja wnuczka, gdybym taką miała, rozważała małżeństwo i związaną z tym resztę życia z tym człowiekiem.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek go spotkał – powiedział Adam.

– To dlatego że od wielu lat nie bywasz w towarzystwie, Adamie – odparła babka tonem lekkiego napomnienia. – Gdybyś się tak nie izolował, wiedziałbyś, że Neville Matthews jest znanym rozpustnikiem, odpowiedzialnym za zrujnowanie reputacji wielu panien z towarzystwa! Edith St. Just nie życzy sobie jego obecności w jej sali balowej, nie mówiąc już o dzieleniu z nim posiłku – dodała, jakby ta wiadomość była najistotniejszą przy ocenie charakteru i reputacji Neville'a Matthews'a.

Adam spokorniał. Edith St. Just, księżna wdowa Royston, była bowiem nie tylko bliską przyjaciółką jego babki, ale i cieszącą się ogromnym szacunkiem matroną, której opinie uchodziły za obowiązujące w towarzystwie. Jeśli księżna wdowa orzekła, że Neville Matthews nie zasługuje na dobre słowo, takie z pewnością musiało być też zdanie londyńskich elit.

I ten człowiek był teraz opiekunem Eleny? A w dodatku pragnął się z nią ożenić? Mężczyzna znany jako rozpustnik, łamiący serca niewinnych panien?

Czy chciał również zbezczęścić Elenę? Na tę myśl Adamowi zamarło serce.

– Eleno? – ponaglił.

– Lady Cicely doskonale opisała jego charakter – potwierdziła, sztywno wyprostowana. – Oczywiście odrzuciłam jego propozycję małżeństwa. Mówiąc oględnie, nie pogodził się z moją odmową, a jako mój prawny opiekun postanowił ją zignorować.

– On panią kocha? – spytał Adam.

– Kocha?! – Elena prychnęła i zwróciła ku niemu swoją kredowobiałą twarzyczkę z lśnącymi błękitnozielonymi oczami. – Uważam, że Neville Matthews nie jest zdolny do takiego uczucia. Dla niego liczy się jedynie możliwość folgowania swym namiętnościom. Jeśli coś czuje, to jest to pożądanie. Chciwość. Rozumie jedynie te emocje.

– Chciwość? – Adam zwrócił szczególną uwagę na to słowo. Wolał nie zastanawiać się teraz nad innymi namiętnościami Neville’a. Bał się tych myśli, patrząc na bladą twarz Eleny.

Wzięła drżący oddech.

– Tak jak powiedziałam, mój dziadek nie chciał, żebym została sama, pozbawiona środków do życia, więc sporządził odpowiedni zapis w swoim testamencie. Zgodnie z nim, odziedziczyłabym sporą fortunę w dniu osiągnięcia pełnoletności albo w dniu ślubu, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej.

– Pani dziadek nie spodziewał się, że umrze przed osiągnięciem przez panią pełnoletności... – powiedział Adam.

– Zapewne nie.

Zmrużył oczy.

– Jak umarł pani dziadek, Eleno?

Głos uwiązał jej w gardle.

– Na atak serca, spowodowany szokiem.

– Co go tak zaszokowało?

– Czy to ma znaczenie? – Próbowała wykręcić się od odpowiedzi. – Pozostaje faktem, że umarł dziesięć miesięcy przed moimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami. Neville, jako mój prawny opiekun, zaraz po pogrzebie dziadka dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie wyobraża sobie, by pieniądze Sheffieldów choć w części przypadły komuś spoza rodziny... i że w związku z tym muszę jak najszybciej zostać jego żoną.

– A pani sprzeciwiła się temu małżeństwu.

– O, tak – zapewniła żarliwie.

– Więc uciekła pani, zabierając pieniądze i klejnoty, żeby... – Adam urwał i pokręcił głową. – Nie wzięła pani pieniędzy ani biżuterii, prawda? – Jak mogłaby to zrobić? Nie pasuje mi to do niej, pomyślał. Poza tym, gdyby ukradła kosztowności, nie musiałyby szukać zatrudnienia w charakterze guwernantki.

– Neville Matthews wyssał z palca całą tę historię na temat kradzieży pieniędzy i klejnotów – zawyrokowała stanowczym tonem lady Cicely. – Falszywie oskarżył też panią o zamordowanie dziadka. Elena odwróciła głowę. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Niezupełnie – odpowiedziała chrapliwie.

– Jak to niezupełnie? – natychmiast zainteresował się Adam.

– To prawda, że uciekając, nie wzięłam z domu niczego, poza kilkoma przedmiotami osobistego użytku. – Elena pokręciła głową. – Ale gdybym nie walczyła z Neville’em tamtego wieczoru... gdybym nie krzyczała, mój dziadek nie zmęczyłby się biegiem do mojej sypialni i nie odkryłby... nie zobaczyłby...

– Myślę, że panna Matthews jest już bardzo zmęczona naszymi pytaniami – powiedziała zdecydowanym tonem lady Cicely. – Idź teraz po brandy, Adamie – poleciła, a potem podeszła do Eleny i otoczyła ją ramieniem.

Dobroć lady Cicely poruszyła Elenę do głębi. Zmuszona do odtworzenia w pamięci koszmaru wieczoru po śmierci dziadka i kolejnych dni, podczas których żyła w ciągłym strachu przed zemstą Neville’a, zatrzęsa się jak galareta. Objęła lady Cicely i zanosła się szlochem. Płakała z żalu po utracie dziadka, a także z powodu wszystkiego, co bezpowrotnie utraciła. Nie mogła znieść świadomości, że Adam już zawsze będzie czuł do niej obrzydzenie. Już nigdy nie odważy się spojrzeć mu prosto w twarz.

Nie uniosła głowy, gdy usłyszała, że wychodzi, by spełnić prośbę babki i przynieść brandy.

– Moja droga – powiedziała mocnym głosem lady Cicely. – Teraz możesz szczerze mi powiedzieć, jaką to krzywdę wyrządził ci ten okropny mężczyzna, że zdecydowałeś się na ucieczkę, nie zadbawszy o zabranie odpowiedniej ilości pieniędzy. Obiecuję, że nie podzielę się tą wiadomością ze swoim wnukiem, jeśli będzie ci na tym zależało – dodała, widząc wahanie na twarzy Eleny.

Popatrzyła na starszą damę, dostrzegając serdeczność i współczucie malujące się na jej twarzy, a także siłę charakteru Hawthorne’ów w jej szarych oczach. To połączenie cech sprawiło, że Elena zdobyła się na odwagę wyznania lady Cicely wszystkiego, co wydarzyło się w dniu pogrzebu dziadka. Wyjaśniła, dlaczego nie pozostało jej nic innego, jak tylko uciec z Sheffield Park, nawet bez

pensa przy duszy.

– Z rozmowy z Jeremiahem wnoszę, że już z nim pani rozmawiała?

Elena nie potrafiła odgadnąć, jakie są odczucia Adama na ten temat. Nieruchomo stała przy drzwiach jego gabinetu. Jeffries poprosił ją, aby się tam udała po tym, jak odmówiła uczestniczenia w rodzinnym obiedzie.

Wiedziała, że będzie musiała zobaczyć się i porozmawiać z Adamem jeszcze tego wieczoru. Nie chciała jednak zakłócać posiłku swoją obecnością i z chęcią przystała na propozycję lady Cicely, by przyniesiono jej tacę z jedzeniem do sypialni. Wprawdzie nie była głodna, nie chciała jednak sprawić przykrości starszej damie, która okazała jej tak wiele serca.

Na biurku Adama paliła się tylko jedna świeca, a twarz skrywał mrok.

– Pomyślałam, że powinnam go pocieszyć – przyznała.

Kiwnął głową.

– Proszę zamknąć drzwi i podejść bliżej. Nie widzę powodu, dla którego wszyscy w domu mają znać treść naszej rozmowy – dodał łagodnie po tym, jak Elena spełniła jego prośbę. – Skoro rozmawiała pani z Jeremiahem, zapewne już pani wie, że przed siedmioma tygodniami Matthews zwolnił większość służących zatrudnianych przez pani dziadka?

Westchnęła.

– Tak.

– Co pani o tym sądzi?

Elena uniosła brwi. Spodziewała się zupełnie innego pytania. Szczerze zmartwiła ją wiadomość o tym, że ludzie, okazujący dziadkowi swą lojalność przez tak wiele lat, w jednej chwili zostali zwolnieni.

Rozłożyła ręce.

– Powiedziałabym, że to typowy przykład jego postępowania z ludźmi. Neville nie dba o los innych.

– Tylko tyle ma mi pani do powiedzenia?

Zamyśliła się.

– A jakie jeszcze wnioski mogłabym z tego wyciągnąć?

– Podejrzewam, że Matthews pozbył się pracowników z Sheffield

Park, żeby nie świadczyli na pani korzyść, gdyby doszło do rozprawy.

Elena poczuła, że żołądek kurczy się jej boleśnie na myśl o procesie.

– Mimo wszystko zastąpienie starych służących nowymi przez nowego pracodawcę nie jest aż takie dziwne.

– Owszem, nie jest – przyznał Adam. – Jednak w tym akurat wypadku jest też bardzo wygodne.

– Na pewno nie dla nich.

– Nie – przyznał. – Jeremiaś twierdzi również, że nie przysporzyła pani choćby jednego siwego włosa swemu dziadkowi!

Elena uniosła głowę.

– W takim razie Jeremiaś okazał się prawdziwym znawcą ludzkich charakterów.

Adam uśmiechnął się nieznacznie, wyczuwając w tej wypowiedzi zawołaną krytykę.

– Babka powiedziała mi, że podtrzymuje swoją propozycję.

– Nie zachęcałam do tego lady Cicely...

– A czy ja twierdzę, że pani to robiła?

– Nie, ale... – Elena skrzywiła się. – Podejrzewam, że nie jest pan zachwycony tym pomysłem.

– A czy moje niezadowolenie w ogóle się liczy?

– Oczywiście, że tak... – Urwała i kilka razy głębiej odetchnęła, aby się uspokoić. – Jestem pewna, że wolałby pan, abym wyjechała i nie zajmowała pana swoimi problemami.

– Jakoś często zdarza się pani przypisywać mi odczucia, których nigdy nie wyraziłem słowem ani czynem.

Żałowała, że nie widzi dokładnie twarzy Adama w migoczącym świetle świecy.

– To jeszcze nie znaczy, że źle odgaduję pańskie myśli – odrzekła.

– Istotnie – przyznał po chwili milczenia, nie wiedząc już, co ma „myśleć” o tej sytuacji. Jego rozmowa ze stajennym okazała się bardzo owocna. Młody człowiek natychmiast stanął w obronie Eleny, najpierw jednak wyraził swe zadowolenie z faktu, że nie stało jej się nic złego po ucieczce z Yorkshire.

Adam był pewny, że lady Cicely znacznie lepiej orientuje się w całej sytuacji. Wiedział również, że Elena nie zamierza mu się zwierzyć

ze wszystkiego. Nie miał innego wyboru, jak tylko wyciągać własne wnioski. Cała sytuacja rysowała się jednak nadzwyczaj ponuro, a po nocy spędzonej z Eleną wiedział, że sprawa jest bardzo poważna. Dziwił się, że nie uciekła od niego z krzykiem, jeśli to, co podejrzewał, było prawdą. Od tej pory postanowił postępować znacznie delikatniej i ostrożniej.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby towarzyszyła pani jutro mojej babce w podróży do Londynu – oznajmił. – Trochę niepokoję się jednak tym, co moja kochana babcia chce przez to osiągnąć. Niezależnie od przyczyn pani ucieczki z Sheffield Park... – Urwał, zauważywszy, że Elena drgnęła. – A także niezależnie od tego, czy jest pani winna, czy niewinna, pozostaje faktem, że wciąż ciąży na pani oskarżenie o morderstwo i kradzież. Dopiero po oczyszczeniu się z zarzutów będzie pani mogła zacząć myśleć o bywaniu w towarzystwie.

Obdarzyła go smutnym uśmiechem.

– Nigdy nie należałam do towarzystwa, milordzie – powiedziała, a gdy uniósł brew w zdumieniu, wyjaśniła: – Śmierć mojego ojca, potem matki i dziadka sprawiła, że nie wychodziłam z okresu żałoby i nie mogłam nawet myśleć o bywaniu w towarzystwie.

– Niewiele pani straciła. – Adam machnął ręką. – Pozostaje jednak faktem, że musi pani w końcu wrócić do Yorkshire, by odpowiedzieć na stawiane pani zarzuty.

Przeniknął ją dreszcz.

– Tam, gdzie mój kuzyn Neville jest sędzią pokoju?

– Tak, to bardzo... niefortunna okoliczność. – Adam ze zrozumieniem pokiwał głową. – Ale może przecież panią reprezentować jakiś prawnik, cieszący się dobrą opinią. Dobry adwokat natychmiast zwróci uwagę na fakt, że w danych okolicznościach proces odbywający się w takim miejscu nie może być obiektywny.

Powoli wypuściła powietrze.

– Neville zarządza moim majątkiem do czasu osiągnięcia przeze mnie pełnoletności, a to oznacza, że nie mam pieniędzy na zatrudnienie adwokata...

– Ale ja mam. – Podjąwszy decyzję, wstał.

Elena zamrugnęła oczami. Lord Hawthorne wydał się jej nagle onieśmielająco duży w swoim niewielkim gabinecie.

– To znaczy... że chce mi pan pomóc?

– Ktoś to musi zrobić – odpowiedział. – A jeśli ja się tym nie zajmę, jestem pewien, że moja babka zabierze się do pomocy z jeszcze większą gorliwością niż dotychczas – dodał.

Niepotrzebnie łudziła się, że Adam proponuje jej pomoc, bo wierzy, że jest niewinna. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że zajmuje się tą sprawą tylko po to, by uchronić swą babkę przed zbyt wielkimi emocjami, związanymi z problemami Eleny.

Po tym, jak unikała jego wzroku, Adam domyślił się, że uwierzyła, że zainteresował się sprawą jedynie po to, by chronić swą babkę. Zważywszy na okoliczności, trudno było się temu dziwić, niemniej jednak była w błędzie.

Tak naprawdę Adam nie chciał okazać żadnych cieplejszych uczuć Elenie. Jeśli bowiem Matthews dowie się o zaangażowaniu rodziny Hawthorne'ów w tę sprawę, uzna, że Adam działa z osobistych pobudek. I będzie miał rację.

Nie wątpił już w jej niewinność. Nie umiałaby skrzywdzić kogokolwiek i zawsze postępowała uczciwie. Pomimo tego, co wydarzyło się między nimi poprzedniej nocy, o nic go nie prosiła, jak uczyniłoby to wiele innych kobiet na jej miejscu. Chciała jedynie, by wysłuchał, co miała na swoją obronę, nim ją potępi.

Fakt, że Elena została okrutnie potraktowana przez mężczyznę, który był jej opiekunem, przyprawiał Adama o furję, starannie skrywana pod maską chłodnego opanowania, jaką prezentował światu. Nie miał wyboru; musiał tak postępować, jeśli chciał naprawdę pomóc Elenie.

– To bardzo miło z pana strony, milordzie...

– Na litość boską, przestań! – krzyknął, marząc o tym, by wziąć ją w ramiona i utulić. Nie wolno mu było tego zrobić; bał się bowiem, że ledwie jej dotknie, natychmiast zapragnie czegoś więcej. Musiał wykazać się opanowaniem dla dobra Eleny.

– Nie jestem miłym człowiekiem...

– Pozwolę sobie mieć inne zdanie na ten temat.

– Prawdę mówiąc, pogardzam typami pokroju Matthews'a.

– Słyszał pan tylko moje zdanie na jego temat.

– Tę opinię podziela moja babka i księżna wdowa Royston.

– Mimo to...

– Proszę nie zapominać, że rozmawiałem również z Jeremiahem

– rzekł Adam. – Jutro rano wraca do Warwick, ale obiecał mi, że stawi się na procesie w charakterze świadka, jeśli tylko zajdzie taka konieczność. Będzie zeznawał na pani korzyść... Eleno! – Złapał ją w ostatniej chwili po tym, jak zbladła i zachwiała się.

Ledwie znalazła się w jego ramionach, Adam pożałował, że tak szybko pospieszył Elenie na pomoc. Czuł miękkość jedwabistych czarnych włosów pod swoją brodą, owiewał go cytrynowy i kwiatowy zapach perfum, kiedy niósł Elenę przez pokój. Usiadł z nią w fotelu obok kominka, w którym nie płonął już ogień. Przywarła do jego torsu i zaczęła szlochać.

– Nie płacz – wymruczał burkliwie w chwilę później, podając jej swoją jedwabną chustkę.

Elena miała wrażenie, że jej serce rozpada się na kawałki. Straciła nad sobą panowanie. Wszystko, co tak doskonale udawało jej się przez ostatnie dwa miesiące, nagle przestało działać. Najpierw płakała w ramionach lady Cicely, a teraz drugi raz pod wpływem dobroci Adama. Wprawdzie wytłumaczył, że pomaga jej tylko ze względu na dobro jego babki, bowiem nie życzył sobie, by starsza dama angażowała się w jakieś skandale, jednak w tej chwili nie zważała na pobudki jego postępowania. Od tak dawna czuła się bardzo samotna, zmuszona do trzymania uczuć na wodzy, że najmniejszy przejaw życzliwości z jakiegokolwiek powodu wytrącał ją z równowagi.

Gorące łzy, którymi przed dwoma miesiącami powinna oplakiwać śmierć dziadka i utratę niewinności, płynęły dopiero teraz, mocząc kamizelkę i koszulę Adama. Zdała sobie z tego sprawę, gdy poczuła wilgoć pod swoim policzkiem.

Zaczęła ocierać łzy chustką.

– Tak bardzo mi przykro...

– Nie musisz za nic przeproszać – wyszeptał, przytrzymując jej rękę.

– Ale... – Słowa zamarły Elenie na wargach, gdy zobaczyła, jakim wzrokiem przygląda jej się Adam. Czuła szybkie bicie jego serca pod swoją dłonią. Patrzył na jej pełne, rozchylone wargi, a ona czuła, jak jego męskość nabrzmiewa pod jej pośladkami. – Adamie? – wyszeptała niepewnie.

Zacisnął usta.

– Myślę, że już czas... że dawno już minął czas, kiedy powinnaś udać się na spoczynek.

– Ale...

– Nie próbuj się ze mną spierać, Eleno... Po prostu idź do pokoju!

– A nie mogłabym posiedzieć tu z tobą jeszcze chwilę?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu pozbawionym wesołości.

– Myślę, że oboje wiemy, że to nie jest dobry pomysł.

Elena zerknęła na niego nieśmiało w świetle świecy. Okazało się, że mimo tego, co usłyszał na jej temat, Adam wciąż jej pożąda! Oczywiście nie myliła fizycznego pożądania z miłością, o której marzyła i którą pragnęła otrzymać od tego mężczyzny, jednak i tak było to znacznie więcej, niż się po nim spodziewała.

Gwałt Neville'a przed dwoma miesiącami utwierdził ją w przekonaniu, że w przyszłości nie może oczekiwać od mężczyzny niczego więcej poza pożądlivością!

– Podzielam twoje zdanie – powiedziała w końcu. Po tych słowach opuściło ją napięcie.

Adam głęboko oddychał. Powinien był nalegać, by udała się już do swego pokoju, jednak w tej chwili nie potrafił wydobyć z siebie słów, brakowało mu siły woli, żeby postawić na swoim.

– Dlaczego byłeś taki nieprzystępny podczas lunchu?

Nie miał już teraz wyboru; musiał zachowywać się powściągliwie ze względu na Elenę i swoje dobro.

– Myślałem, że to oczywiste.

– Nie dla mnie. – Sprawiała wrażenie oszołomionej.

Zacisnął usta. Musiał być w pewien sposób okrutny i zrazić ją do siebie, zanim znów ją pocałuje i doprowadzi ich oboje do zguby.

– Doszedłem do wniosku, że nie jest pani kobietą, z którą chciałbym się związać, niezależnie od tego, czy mam na myśli panią Elenę Leighton czy pannę Magdalenę Matthews.

Elena zachwiała się jak po ciosie, mimo że Adam nie tknął jej nawet palcem, i poczuła piekące łzy pod powiekami. Nie mogła pozwolić na to, by Adam znów był świadkiem jej słabości.

– Przepraszam, jeśli... – urwała. – Zastosuję się zatem do pana polecenia i wrócę do sypialni.

Skinął głową.

– Amanda i ja będziemy wam towarzyszyć w drodze do Londynu. Nie mogę pozwolić na to, żeby moja babka jechała przez angielskie wsie w towarzystwie młodej kobiety oskarżonej o morderstwo!

Elena zaczerpnęła tchu, a jej twarz gwałtownie pobladła.

Adam zacisnął dłonie w pięści. Najważniejsze było jednak dobro Eleny. Groziło jej wielkie niebezpieczeństwo ze strony niegodziwego kuzyna i zamierzał zrobić wszystko, co tylko było w jego mocy, by ją przed nim ochronić.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Właśnie dostarczono to dla ciebie. – Lady Cicely uśmiechnęła się ciepło, wchodząc do sypialni swojego londyńskiego domu przy Grosvenor Square, z której Elena nie ruszała się od czterech dni i czterech nocy. W rękach trzymała duże podłużne pudło.

Od przyjazdu do Londynu Elena nie widziała się z Adamem. Nie odezwał się do niej ani słowem podczas trwającej dwa dni podróży powrotnej do stolicy. Jechał konno obok powozu, w którym siedziały trzy damy. Po przyjeździe do domu jego babki nastąpiło krótkie, oschłe pożegnanie. Elena żyła w stanie ciągłego niepokoju, nie mając pojęcia, jak Adam zamierza wykorzystać informacje na temat jej prawdziwej tożsamości.

– Dla mnie?! – Elena z niedowierzaniem wpatrywała się w lady Cicely, stawiającą okazałe pudło na łóżku.

Starsza dama kiwnęła głową.

– Otwórz; zobaczymy, co jest w środku.

– Ale kto to mógł przysłać?

– A któż to mógłby być, jak nie Adam? – odpowiedziała lady Cicely z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie. – Mam nadzieję, że chociaż raz zastosował się do moich poleceń... – dodała z niepokojem.

Serce Eleny zamarło. Miała na sobie czarną suknię i czarne buty. Włożyła je przed jazdą do Londynu. Piękne nowe suknie i kapelusze, które kupił dla niej Adam, wydawały się nieodpowiednie do sytuacji, w jakiej się teraz znajdowała.

– Adam? Mam rozumieć, że lord Hawthorne przysłał mi ten podarunek?

Teraz, kiedy wiedziała już, kto zrobił jej prezent, miała tym mniejszą ochotę otworzyć pudełko.

Lady Cicely rozsiadła się wygodnie na łóżku.

– Nie jesteś ciekawa, co znajduje się w środku? – zapytała.

Elena miała ochotę odpowiedzieć: „Ani trochę!”, jednak byłoby to bardzo nieuprzejme, zważywszy na okazaną jej dobroć. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jaki prezent od Adama był w stanie wprawić lady Cicely w nastrój radosnego oczekiwania.

– Nie rozumiem... – Kilkanaście minut potem, wciąż

zakłopotana, stała, w pięknej sukni z białego jedwabiu, ozdobionej koronką i turkusową wstążką, wszytą pod stanikiem. To właśnie ten strój znajdował się w pudełku, owinięty w bibułkę. W środku leżały jeszcze inne, starannie dobrane kolorystycznie wstążki, bez wątpienia mające zdobić włosy.

– Posłuchał mnie! – stwierdziła z wyraźnym zadowoleniem lady Cicely. – A wstążki są bardzo miłe w dotyku. – Przyjrzała im się z upodobaniem. – I doskonale komponują się kolorystycznie z barwą twoich oczu. Może jeszcze z tego mojego wnuka będą ludzie – dodała.

Elena sprawiała wrażenie oszołomionej.

– Dlaczego lord Hawthorne zamówił dla mnie wieczorową suknię i polecił ją tu dostarczyć?

– Bez wątpienia po to, żebyś miała ją na sobie, kiedy Adam będzie nam dzisiaj towarzyszył w obiedzie. – Lady Cicely szybko wstała. – Przyślę ci moją służącą, bo musisz dziś wyglądać doskonale... Czyżby ta suknia ci się nie podobała, moja droga? – Uniosła brwi w zdumieniu, widząc, że Elena wpatruje się w strój dziwnym wzrokiem.

– Suknia jest piękna. – Elena w zamyśleniu kiwnęła głową.

– Ale...?

– Ale przecież pani wie, i wie to także lord Hawthorne, że nie mogę być z państwem widziana w Londynie, ani tego wieczoru, ani żadnego innego. Nie zostałam przedstawiona na dworze królewskim, a poza tym zostanę aresztowana, jeśli tylko pokażę się publicznie. – Od przyjazdu do Londynu nie wyszła jeszcze z domu lady Cicely. Spędziła cztery dni, nieustannie czekając na aresztowanie.

– Nie będziesz widywana w mieście i masz prawo uczestniczyć w prywatnym obiedzie bez konieczności wcześniejszej prezentacji – zapewniła ją lady Cicely.

Elena nie potrafiła ukryć przerażenia.

– Nie wiem... A w jakim charakterze miałabym tam wystąpić? – zapytała. – Nie zostałabym przecież zaproszona na przyjęcie jako pani Elena Leighton, a z pewnością nie mogę w nim uczestniczyć jako panna Magdalena Matthews.

Lady Cicely ujęła dłonie Eleny w swoją.

– Myślisz, że mogłabym zrobić coś, co uczyniłoby cię nieszczęśliwą?

– Jestem pewna, że nie.

Starsza dama z zadowoleniem kiwnęła głową po usłyszeniu tej natychmiastowej odpowiedzi.

– A czy nie możesz powiedzieć tego samego o Adamie? Ufasz mu?

Elena zamyśliła się. Nie była pewna swoich uczuć od pamiętnego wieczoru, kiedy to wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie interesuje go żadna forma ich znajomości, nawet przyjaźń.

– Ufam, że nie zrobi niczego, co mogłoby panią unieszczęśliwić – odpowiedziała w końcu ostrożnie.

Lady Cicely uśmiechnęła się z aprobatą.

– Doceniam twoje doskonałe maniery, moja droga – powiedziała. – Przyznaję, że nieobecność Adama w ostatnich dniach mogła wydać ci się zaskakująca, ale...

– Nie oczekuję niczego od lorda Hawthorne’a – zapewniła pospiesznie Elena. – Okazał wspaniałomyślność, pozwalając mi tak długo przebywać w pani domu.

– Mimo wszystko mógłby być trochę mniej... tajemniczy. – Lady Cicely wydeła wargi na znak niezadowolenia. – A jednak to on zaaranżował dzisiejsze przyjęcie, tak więc chyba wybaczę mu to jego...

– Obiad zostanie wydany w domu lorda Hawthorne’a? – Elena nie kryła zaskoczenia.

– Och, nie, moja droga Eleno. – Lady Cicely rozpromieniła się. – Dzisiaj będziemy gośćmi u mojej drogiej przyjaciółki, Edith St. Just, księżnej wdowy Royston!

– Czy lord Hawthorne ma zamiar publicznie mnie upokorzyć, doprowadzając do tego, że zostanę aresztowana na oczach licznych świadków? – Cofnęła się. Miała ochotę znaleźć się teraz jak najdalej od lady Cicely i pudła z piękną jedwabną wieczorową suknią. Łzy napłynęły jej do oczu.

Lady Cicely sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Jak możesz myśleć, że pozwolilibyśmy na coś podobnego? Że Adam dopuściłby do podobnego skandalu? On nie jest człowiekiem bez serca!

Elena nie była już niczego pewna, jeśli chodzi o uczucia Adama. Miała wrażenie, że w ogóle go nie zna. Z pewnością mężczyzna, który

tak chłodno odprawił ją podczas ostatniego wieczoru w Hawthorne Hall, bardzo się różnił od wrażliwego, czułego kochanka z owej pamiętnej nocy.

Pokręciła głową.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego mam być obecna na dzisiejszym przyjęciu.

Lady Cicely lekko zmarszczyła nos.

– Niestety, w tej chwili nie mogę ci tego powiedzieć.

Elena walczyła z uczuciem irytacji.

– W takim razie uważam, że nie powinnam przyjmować zaproszenia od księżnej wdowy.

– Ależ, moja droga... – Lady Cicely cmoknęła, zaniepokojona. – Prawdę mówiąc, cały ten obiad nie ma sensu, jeśli nie będziesz na nim obecna.

– Ale...

– Myślę, że nalegając, by pani zamieszkała pod jej dachem, moja babka obdarzyła panią bezgranicznym zaufaniem – rzekł Adam Hawthorne, wchodząc do pokoju. – Czy naprawdę prosi teraz panią o tak wiele? Ma pani okazję się odwdziaczyć.

Elena odwróciła się w jego stronę. Poczowała się winna; rumieniec zabarwił jej policzki. Po chwili gwałtownie zbladła na myśl o tym, że Adam zapewne słyszał większą część jej rozmowy z lady Cicely.

Zabrakło jej tchu, gdy popatrzyła na Adama, ubranego w czarny frak i śnieżnobiałą koszulę. Ciemne włosy miał modnie zmierzwione koło uszu i nad czołem; stalowoszare oczy patrzyły na nią butnie.

Zwilżyła wargi czubkiem języka.

– Ani przez chwilę nie kwestionowałam dobrych intencji lady Cicely – powiedziała.

– Tylko moje? – Adam domyślił się tego, patrząc na rozgrywającą się przed nim scenę: wieczorowa suknia spoczywała w otwartym pudle na łóżku, Elena miała kredowobiałą twarz, kontrastującą z czarną suknią, w którą była w tej chwili ubrana; babka patrzyła na niego, wyraźnie rozdrażniona. – Czy mogłabyś na chwilę zostawić nas samych, babciu?

Zmarszczyła czoło, niezadowolona z takiego rozwiązania.

– Czy to rozsądne, Adamie?

– Jestem pewien, że nie – przyznał. – Ale obecny stan panny

Matthews wymaga mojej interwencji.

– Cóż... – Babka pocieszającym gestem uścisnęła dłoń Eleny, a potem przeszła przez pokój, szeleszcząc taftową spódnicą. – Za pięć minut przyślę tu moją służącą, by pomogła Elenie – ostrzegła żartobliwie.

Adam skinął głową i zaraz potem przeniósł wzrok na pannę Matthews. Czekał, aż zostaną sami.

– Nie podoba ci się suknia?

– Suknia jest... wspaniała, dobrze o tym wiesz – powiedziała, poruszona. – Nie mogę jedynie pogodzić się z tym, co się za nią kryje.

Zacisnął usta.

– Księżna wdowa czyni ci wielki zaszczyt, zapraszając cię do swego domu.

Elena spędziła większość życia, zaszyta na wsi, jednak nawet tam dochodziły wiadomości o tym, jak niezwykle cenione i pożądane są zaproszenia na obiady u księżnej wdowy Royston. To czyniło całą obecną sytuację tym bardziej niezwykłą.

– Czy księżna zdaje sobie sprawę z tego, kogo zaprasza?

– Tak.

Rozłożyła ręce.

– Nie znam tej damy.

– Ale ja ją znam. Podobnie jak moja babka. A ty jesteś w tej chwili gościem w domu mojej babci...

– Z tego, co mówiła twoja babcia, wnioskuję, że to ty nakłoniłeś księżnę do zaproszenia mnie na...

– Tego moja babka w żadnym razie nie powinna była ci mówić! – Jęknął.

– Dlaczego to robisz? – zapytała Elena. – Czy to ma być kara za kłamstwo, którym się posłużyłam, żeby dostać pracę w twoim domu?

Zacisnął usta.

– Gdybym miał na to czas, przełożyłbym cię przez kolano i dał ci klapsa za te obraźliwe słowa – powiedział. – Ale musisz się jeszcze wykapać, przebrać w suknię i wpleść wstążki we włosy... jednym słowem, czekają cię przygotowania do dzisiejszego obiadu.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym tam poszła. – Uniosła podbródek i wyzywająco spojrzała mu w oczy.

– Nie?

Elena poczuła zimny dreszcz, biegnący wzdłuż kręgosłupa, słysząc to słowo, wypowiedziane tonem groźby.

– Czy nie rozumiesz, że nie chcę wprawiać księżnej w zakłopotanie swoją obecnością... że nie wspomnę już o moich własnych odczuciach?

Przygotowania do przyjęcia zajęły Adamowi ostatnie cztery dni i nie zmierzał pozwolić Elenie, by obróciła wniwecz jego wysiłki. Nie mógł powiedzieć jej wszystkiego, wiedział bowiem, że wtedy z całą pewnością nie skorzystałaby z zaproszenia.

– Co słysząc u Amandy? – zapytała Elena. – Bardzo się za nią stęskniłam.

– A ona stęskniła się za tobą – odpowiedział. – Ale nie próbuj zmieniać tematu, Eleno. – Przemierzył pokój w kilku krokach i stanął tuż obok. Nie dotykał jej, był jednak na tyle blisko, że czuła ciepło, bijące od jego ciała. – Czy mi ufasz?

Szeroko otworzyła oczy.

– Twoja babka zadała mi to samo pytanie.

Delikatnie pogłaskał Elenę po policzku.

– I jakiej odpowiedzi jej udzieliłaś?

Przymknęła oczy.

– Że na pewno nie chcesz przysparzać jej zmartwień ani wprawiać w zakłopotanie.

Wykrzywił usta.

– To już coś. – Szybko cofnął rękę, słysząc pukanie do drzwi sypialni. – To na pewno służąca mojej babki. Masz godzinę na przygotowania do wizyty, Eleno – powiedział. – Ostrzegam, że nie będę zadowolony, jeśli zmusisz mnie do tego, żebym siłą wkładał na ciebie tę suknię!

– Nie ośmieliłbyś się tego zrobić! – odparła groźnym tonem.

– Dobrze wiesz, że nie miałbym z tym najmniejszego kłopotu.

Oczy Eleny rozbłyły gniewem. Wiedziała, że Adam nie żartuje. Mogła to wyczytać z jego wzroku.

Wzięła kolejny, urywany oddech.

– Dobrze, za godzinę będę gotowa do wyjścia. Ale...

– A szkoda – mruknął. – Cieszyłem się już na tę myśl. Co prawda wolałbym ją z ciebie zdejmować, to chyba oczywiste, ale możemy zostawić to na później... – Skłonił się przed nią żartobliwie, przez

dłuższą chwilę przyglądał się jej rozchylonym wargom, po czym przeszedł przez sypialnię i otworzył służącą drzwi.

Po wyjściu służącej, przysłanej przez lady Cicely, Elena krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Jej alabastrowa cera wydawała się niemal przezroczysta w zestawieniu z suknią z białego jedwabiu oraz turkusowymi wstążkami – tej pod stanikiem sukni i pozostałymi, wplecionymi w ciemne, naturalnie ułożone włosy. Ta fryzura uwydatniała i podkreślała niepowtarzalną barwę oczu, okolonych imponująco długimi rzęsami.

Wyglądała niewinnie, dziewiczo; jak młoda dama u progu kobiecości. Nie była jednak i już nigdy nie będzie czysta i niewinna. Stłumiła szloch.

– Wyglądasz bardzo pięknie.

Elena odwróciła się powoli w stronę stojącego w progu Adama. Nie była już nawet zaskoczona tym, że wchodził i wychodził z jej sypialni, kiedy tylko chciał, jakby miał do tego prawo.

– Dziękuję, milordzie. – Dygnęła i przymknęła powieki, żeby Adam nie zobaczył w jej oczach łez.

Adamowi zaparło dech w piersiach. Tego wieczoru, w swej wieczorowej białej sukni wyglądała jak wnuczka księcia, którą w istocie była. Prezentowała opanowanie, delikatną elegancję, olśniewała niewinnym wyglądem.

– Mam coś dla ciebie. Nie musisz się od razu bać, Eleno – uspokoił ją, idąc w jej stronę.

Nie uniosła na niego wzroku.

– Okazał mi pan wielką hojność, ofiarowując mi tę suknię.

Nie byłam znów aż tak hojny, pomyślał, żałując, że nie może obsypać jej innymi dobrami, a także okazać prawdziwych uczuć. Została zmuszona do ucieczki i ukrywania się, a wszystko z powodu mężczyzny, który po śmierci dziadka zmienił jej życie w koszmar.

Twarz Adama przybrała groźny wyraz na myśl o tym, co zrobiłby, gdyby Elenie spadł jeszcze choć jeden włos z głowy przez tego niegodziwca.

– Chciałbym, żebyś włożyła ten naszyjnik z pereł... Należały do mojej matki – dodał, gdy spojrzała, zdumiona, na biżuterię, którą wyjął z kieszeni fraka. – Miała je na sobie w dniu swojego debiutu w towarzystwie.

Elena pokręciła głową w geście zaprzeczenia.

– W takim razie nie mogę ich włożyć.

– Ależ jak najbardziej możesz.

– Nie! – Cofnęła się. – Dałam się namówić do włożenia sukni i kolacji, ale... – głos jej się załamał z nadmiaru emocji – ...nie mogę, po prostu nie mogę włożyć pereł twojej matki!

Czuł, że Elena mówi szczerze, i nie chciał jej do niczego zmuszać... to była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, ale plan na ten wieczór wymagał tego, by spełniała jego prośby bez zastrzeżeń.

– No dobrze – powiedział zrezygnowany i wsunął perłowy naszyjnik do kieszeni. – Zejdźmy teraz na dół i poczekajmy, aż dołączymy do nas moja babka. – Podał Elenie ramię.

Zawahała się. Wiedziała, że z chwilą kiedy je przyjmie, ostatecznie wyrazi zgodę na spędzenie wieczoru w domu Edith St. Just, księżnej wdowy Royston. Nie miała pojęcia, kim są inni zaproszeni goście. Mogła jednak być pewna, że obecność panny Magdeleny Matthews wywoła sensację i stanie się pożywką dla plotek na całe tygodnie, jeśli nie miesiące.

Przeniosła wzrok wyżej, na urodziwą twarz Adama. Jego wzrok wyrażał prośbę, aby stosowała się do poleceń bez zastrzeżeń.

– Daję ci słowo honoru, że tego wieczoru nie stanie ci się żadna krzywda. Osobiście tego dopilnuję – obiecał, by dodać jej otuchy.

Zmarszczyła brwi.

– A jak zamierzasz zapobiec nieprzewidzianym wydarzeniom?

– Proszę, zaufaj mi. Zobaczysz, że wszystko będzie w porządku.

Adam kolejny raz prosił ją o to, aby obdarzyła go zaufaniem.

Kiedy rozmawiali przed sześcioma dniami, wydawał się nie mieć miłych wspomnień z nocy, podczas której stali się sobie bliscy. Ich rozstanie przed czterema dniami odbyło się w chłodnej, wręcz nieprzyjemnej atmosferze, a teraz, po kilku dniach, podczas których się nie widywali, prosił ją, by mu zaufała.

Nie mam żadnego wyboru, uświadomiła sobie, a potem wolno, z wahaniem wsunęła dłoń w zagłębienie ramienia Adama. Razem wyszli z sypialni.

– Pani dziadek był jednym z tych dżentelmenów, których małżeńską propozycję poważnie rozważałam, kiedy byłam młodą dziewczyną! – poinformowała żywym tonem księżna wdowa Royston

tuż po tym, gdy Elena została jej przedstawiona. Księżna imponowała niespożytą energią. – Przyznaję, że byłam przygnębiona, kiedy Jane Witherspoon sprzątnęła mi go sprzed nosa.

Nos księżnej wdowy jest całkiem spory, pomyślała Elena. Edith St. Just miała mocne rysy twarzy, w przeciwieństwie do delikatnej, kruchej babki Magdeleny.

– Byli bardzo szczęśliwym małżeństwem – powiedziała nieśmiało, nieco speszona bezpośredniością księżnej. Jadąc powozem do okazałego domostwa starszej damy, niepokoila się tym, jak przywita ją gospodyni wieczoru.

– Tak, wiem. George i ja nie pasowaliśmy do siebie. Oboje za bardzo ceniliśmy swoją niezależność. – Księżna uśmiechnęła się, po czym serdecznie ucałowała policzek lady Cicely. Cofnęła się o krok, by uważnie przyjrzeć się Adamowi. – Nareszcie udało nam się doprowadzić do tego, że znów pojawiłeś się w towarzystwie, Hawthorne.

Uśmiechnął się przepaszająco.

– Zrobiłem wyjątek dla tego jednego wieczoru, wasza łaskawość.

– W takim razie musimy nacieszyć się twoim towarzystwem w ciągu „tego jednego wieczoru” – zdecydowała księżna wdowa. – Chodź, Cicely, przedstawimy pannę Matthews moim gościom. – Ruszyła przodem, robiąc przejście wśród zgromadzonych w salonie.

Wygląda jak okręt wojenny wśród małych stateczków, pomyślała w oszołomieniu Elena, coraz bardziej oddalając się od Adama.

– Po tym, jak zobaczyłem tę młodą damę, zaczynam już rozumieć, po co zostało wydane to przyjęcie...

Adam spojrzał na Justina St. Justa, który właśnie przystanął obok.

– Czyżby?

Justin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie przybieraj tego swojego cierpkiego tonu w rozmowie ze mną, Thorne. Każdy mężczyzna mający oczy potwierdzi, że panna Magdalena Matthews jest niezwykle piękna.

– Ta piękna kobieta doznała wielu krzywd – powiedział ponuro Adam.

Jego towarzysz natychmiast przybrał poważny wyraz twarzy.

– To dlatego tu się zgromadziliśmy? Widzę tu księcia, hrabiego,

sędziego, adwokata, doktora... Poza tym są tu najbliżsi przyjaciele mojej babki, mający pewnie służyć za świadków. A i ja skróciłem pobyt na wsi, na wypadek gdybym mógł okazać się pomocny.

Adam nieco się rozluźnił, uzmysłowiwszy sobie, że Royston, mimo że wyraził zuchwałą opinię na temat Eleny, nie jest przecież wrogiem.

– Przepraszam za grubiaństwo. Zachowuję się tak tylko dlatego, że... – Kiwnął głową. – Kiedy tu jechaliśmy powozem, Elena nieustannie posyłała mi karcące spojrzenia. Pewnie myśli, że zmusiłem ją do przyjścia tutaj, bo chcę ją dodatkowo upokorzyć.

Księżę poklepał go po ramieniu.

– Zrozumie, z jakiego powodu się tu znaleźliśmy, kiedy wieczór dobiegnie końca.

Adam popatrzył w stronę Eleny i lady Cicely. Były zajęte rozmową z sędzią lordem Terence'em Soamesem i lady Soames, hrabiną wdową Chambourne i jej wnukiem lordem Christianem Ambrose'em, hrabią Chambourne, oraz lady Sylvianą Moorland, z którą niedawno się zaręczył. Elena wydawała się szczerze zadowolona z faktu, że jest miło przyjmowana w tak zacnym gronie, a jej obawy, że zostanie odtrącona, okazały się płonne.

– Pozostaje mi mieć nadzieję, że się nie mylisz – powiedział Adam.

Starannie opracował plan na ten wieczór i jedynie najbardziej zaufane osoby znały prawdziwy powód uczestnictwa zaproszonych w obiedzie u księżnej wdowy. Elena nie była wtajemniczona w te zamysły. Adam przekonywał siebie samego, że tak było lepiej dla niej. Jednak zachowanie planu w tajemnicy wiązało się z ryzykiem, które, jak głęboko wierzył, sownie się opłaci.

– Już za późno na wątpliwości, Thorne – mruknął Justin, zwracając się w stronę drzwi. – Coś mi się wydaje, że przybył nasz honorowy gość. – Księżę nie tracił już czasu na rozmowę. Szybko przeszedł przez pokój i stanął obok Eleny.

W tym samym momencie lokaj otworzył drzwi i do salonu wszedł ostatni z zaproszonych gości. Jego nadejście zostało głośno obwieszczone przez ochmistra księżnej wdowy.

– Jego łaskawość księżę Sheffield.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W jednej chwili przyjemny wieczór przerodził się dla Eleny w koszmar. Na widok swego prześladowcy zrobiła się trupio blada i zachwiała się.

– Spokojnie, Eleno.

Ledwie zdawała sobie sprawę z obecności stojącego przy niej dżentelmena, tak że nawet nie czuła mocnego uścisku jego dłoni na swym łokciu. Uwagę skupiła bez reszty na jednym mężczyźnie w salonie. Neville Matthews, jedenasty książę Sheffield, pozbawił ją majątku i tożsamości, a do tego, co najgorsze, cnoty...

Wodził teraz bystrymi niebieskimi oczami po zgromadzonych, którzy zamilkli, gdy tylko pojawił się w salonie. Wyróżniał znanych sobie wyniosłymi skinieniami głowy. Ominął wzrokiem Elenę, lecz po chwili coś kazało mu na nią spojrzeć.

Zauważyła, że w zmrużonych oczach kuzyna pojawił się złowrogi błysk. Czuła się jak mysz hipnotyzowana przez skradającego się kota. Ugięły się pod nią nogi; gdyby nie fakt, że ktoś ją podtrzymał, niechybnie osunęłaby się na podłogę. Wstrzymała oddech, niezdolna się poruszyć. Z rosnącym przerażeniem wpatrywała się w Neville'a, czekając, kiedy przemówi i oskarży ją przed wszystkimi obecnymi na sali.

– Co tu robisz? – wysyczał w jej stronę, tak by usłyszeli go wszyscy obecni w salonie. Kiedy Elena nie odpowiedziała, przeniósł pogardliwy wzrok na gospodynię wieczoru. – Obawiam się, że nie zdaje sobie pani sprawy z tego, że padła dziś ofiarą oszustwa, madame. Zmuszony więc jestem panią powiadomić, że pani wnuk sprowadził pod pani dach zbiegłą kryminalistkę!

– Spokojnie. – Elena usłyszała znajomy głos kogoś, stojącego obok.

Był to Justin St. Just, wnuk księżnej.

Zamrugła oczami, nie wiedząc, czemu zawdzięcza tak bliską obecność tego dżentelmena. Nie miała też pojęcia, dlaczego książę Royston trzyma ją za łokieć, skoro nigdy się nie poznali ani nawet nie zostali sobie przedstawieni.

– O kim mówisz, Sheffield? – odezwała się chłodno Edith St.

Just.

Neville spojrział oskarżycielsko w stronę Eleny.

– O mojej kuzynce, pannie Magdalenie Matthews, która stoi teraz obok pani wnuka!

Starsza dama posłała przelotne spojrzenie Elenie, po czym zwróciła się do Neville'a:

– Słucham?

– Magdalena Matthews jest morderczynią i złodziejką, madame!

– Policzki Neville'a zabarwił szkarłatny rumieniec. Najwyraźniej spodziewał się zupełnie innej reakcji na swoje triumfalne obwieszczenie.

– Nie mam zbyt wielu wiadomości na temat tej sprawy, ale krążące w towarzystwie plotki głoszą, że są to jedynie oskarżenia, a nie potwierdzone fakty! – Adam wystąpił na środek salonu i stanął pomiędzy kuzynką a kuzynem. – Czy to aby nie pan wysunął te oskarżenia?

Serce Eleny omal nie wyskoczyło z piersi, kiedy spojrzała na Adama. Pierwszy promyk nadziei wydawał się rozświetlać ciemność, która otaczała ją od chwili wyjazdu z Cambridgeshire.

Czyżby to on zaplanował konfrontację?

– To nie twoja sprawa, Hawthorne. – Neville wydawał się zaskoczony interwencją Adama.

Adam uniósł ciemne brwi. Trudno było wyczytać jakiegokolwiek emocje z wyrazu jego twarzy.

– Uważam, że ta sprawa powinna interesować każdego uczciwego członka socjety.

Neville posłał mu ironiczne spojrzenie.

– Powszechnie wiadomo, że dobrowolnie zrezygnował pan z bywania w towarzystwie i nie widziano pana na przyjęciach przez kilka dobrych lat.

W uśmiechu Hawthorne'a nie było cienia wesołości.

– A jaki to ma wpływ na obecną sytuację?

– Po prostu o tym wspomniałem. – Neville sprawiał wrażenie poirytowanego. Raz jeszcze spojrział w stronę Eleny i mężczyzny u jej boku. – Jestem zaskoczony, Royston, że przyprowadziłeś tę kobietę do domu twojej babki...

– Wolałbym, a raczej domagam się, żeby zwracał się pan do mnie

„wasza łaskawość” – powiedział lodowatym, pogardliwym tonem Justin.

Neville popatrzył na niego spode łba.

– Jako równy ci rangą...

– Uważaj, bo coraz bardziej się pogrążasz, Sheffield – odparł książę złowrogim tonem.

Twarz Neville’a przybrała jeszcze ciemniejszą barwę.

– Nie przyszedłem tu, żeby obrażał mnie ktoś taki jak ty...

– Licz się ze słowami, Sheffield! – ostrzegł Justin.

– To niedorzeczne! – Neville przestąpił z nogi na nogę i zwrócił się do zgromadzonych w pokoju. – Kobieta, stojąca obok Roystona, jest poszukiwana od ponad dwóch miesięcy. Została oskarżona o morderstwo i kradzież. Jest...

– Niewinna obu tych zarzutów! – Elena wysunęła się z uścisku księcia i postąpiła kilka kroków. Jej policzki pałały, gdy stanęła twarzą w twarz z mężczyzną odpowiedzialnym za wszystko, o co ją teraz oskarżył. Wysłuchiwała go, siląc się na spokój, z opuszczonym wzrokiem, cierpiąc katusze z powodu tego, że jej osobiste sprawy są roztrząsane przy tak znamienitych świadkach. Nie potrafiła jednak już dłużej pozostawać bierną słuchaczką. Postanowiła przynajmniej spróbować się bronić. – To ty doprowadziłeś do śmierci dziadka. Zaatakowałeś mnie, a dziadek próbując mi pomóc, dostał ataku serca i zmarł! To ty groziłeś, że umieścisz mnie w domu dla obłąkanych, jeśli nie zgodzę się zostać twoją żoną!

– Mówiłem tak, wiedząc, że jesteś chora umysłowo, madame – odpowiedział mściwie Neville. – Fakt, że uciekłaś z domu, sam w sobie świadczy o twojej winie.

– Nic podobnego! – Elena potrząsnęła głową. – To ty sprawiłeś, że nie mogłam już dłużej mieszkać w Yorkshire! – Nie była w stanie wyznać, w jaki sposób do tego doprowadził. – To ty wymyśliłeś te wszystkie ohydne kłamstwa na mój temat, żeby uprzedzić moje oskarżenia, dotyczące twojego haniebnego zachowania w stosunku do mnie po pogrzebie naszego dziadka! – Oddychała ciężko, wzburzona.

Zacisnął szczęki.

– Jesteś psychicznie chora, madame.

– A mimo to chciał pan, żeby została pańską żoną? To nie ma sensu – powiedział Adam, dumny z Eleny, która tak dzielnie stawiała

czoło swemu oskarżycielowi.

Sheffield łypnął ponuro.

– Może powinniśmy odbyć tę rozmowę w bardziej zacisznym miejscu?

Adam zwrócił się w stronę pani domu.

– Wasza łaskawość?

Edith St. Just stała nieporuszona, dystygowana jak zawsze.

– Uważam, że po tym, co tu usłyszeliśmy, będzie najlepiej dla panny Matthews, jeśli moi goście i ja dowiemy się całej reszty. – Rozejrzała się po twarzach zgromadzonych, którzy kolejno skinieniami głowy wyrażali zgodę. W końcu zwróciła się do Neville'a. – Wydaje się co najmniej dziwne, zważywszy na pana poprzednie uwagi, że oświadczył się pan panie Matthews.

– Kiedy składałem jej propozycję małżeństwa, nie zdawałem sobie sprawy ze stopnia jej obłąkania.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że zaproponował pan panie Matthews małżeństwo tuż po pogrzebie państwa dziadka – oznajmiła spokojnym tonem księżna wdowa.

– A jakie to ma znaczenie, kiedy się oświadczyłem, skoro moja propozycja, z oczywistych powodów, została odrzucona? – Sheffield skrzywił się z odrazą.

Edith St. Just uniosła szare brwi.

– Wydaje się jednak, że ma to zasadnicze znaczenie...

Zdecydował się pan zaproponować panie Matthews małżeństwo, wiedząc, że jest obłąkana, a do tego odpowiedzialna za śmierć dziadka...

Sheffield skrzywił się.

– Nie zamierzam się przed panią tłumaczyć, madame...

– Uważam, że księżna wdowa stara się jedynie ustalić kolejność wydarzeń – wtrącił Adam, nie chcąc, by Sheffield zdenerwował się do tego stopnia, by odwrócić się na pięcie i opuścić salę. Takie rozwiązanie byłoby w tej chwili zdecydowanie niekorzystne.

Nie przypominał sobie jakiegokolwiek spotkania z Neville'em Matthewsem, najprawdopodobniej nigdy wcześniej go nie widział, jednak kilka minut spędzonych teraz w towarzystwie tego mężczyzny wystarczyło, by poczuł do niego silną antypatię. Nigdy nie polubiłby tego człowieka, nawet nie wiedząc o tym, w jaki sposób potraktował

Elenę. W ciągu minionych kilku dni Adam rozmawiał z kilkunastoma osobami z towarzystwa, w tym z damami, które gotowe były w razie potrzeby opowiedzieć o niegodziwych postępkach Sheffielda.

Spotkawszy tego człowieka, Adam szybko przekonał się, że jest niezwykle arogancki i uważał, że stoi ponad prawem. Jeśli ktokolwiek z obecnych w salonie mógłby zostać nazwany „obłąkanym” czy „psychicznie chorym”, to tylko Neville Matthews.

– Mówiliśmy o tym, że oświadczył się pan pannie Matthews, zdając sobie sprawę z tego, że jest odpowiedzialna za śmierć państwa dziadka – podjął.

Neville zacisnął dłonie w pięści i posłał Adamowi mordercze spojrzenie.

– Jeśli już koniecznie musimy dokończyć tę rozmowę, to może najpierw przeprosimy damy, bo mogą pojawić się pikantne szczegóły...

– Myślę, że wolno mi przemówić w imieniu wszystkich obecnych tu dam – powiedziała księżna wdowa. – Nie jesteśmy aż tak delikatne...

Sheffield uśmiechnął się jadowniczo.

– Na pani odpowiedzialność, madame!

– Owszem – odpowiedziała wyniośle.

– No to świetnie – syknął. – Oświadczyłem się Magdalenie, bo od dawna uważano, że mamy się pobrać...

– Kto tak uważał? – zapytał Adam.

– Cała rodzina, to chyba oczywiste.

– Z tego, co wiem, rodzina składała się ostatnio z dziadka, pana i panny Matthews. Panna Matthews nie jest już dzieckiem. Jak to możliwe, że nie przypomina sobie życzenia dziadka, zobowiązującego ją do małżeństwa?

– Bo był zbyt miękki na to, żeby ją do tego zmusić, kiedy odrzuciła tę możliwość! – wybełkotał Neville.

Adam uniósł brwi.

– Czyżby dziwiło pana, że świętej pamięci księżę Sheffield brał pod uwagę uczucia jedynej wnuczki?

Neville prychnął.

– Nie wtedy, gdy pogodził się z jej odmową, a potem zapisał jej połowę majątku Sheffieldów w testamencie... Stary głupiec!

– Zapewne podjął taką decyzję, żeby panna Matthews mogła być

niezależna finansowo po jego śmierci, zwłaszcza kiedy wyznała, że czuje do pana niechęć? – kontynuował Adam, siłąc się na spokój. – Przypominam sobie, jak panna Matthews mówiła, że książę wyraźnie widział dowody tej niechęci, co spowodowało u niego atak serca i doprowadziło do przedwczesnej śmierci.

– Zapewniam pana, Hawthorne, że nie pozwoliłem jej na dalsze dąsy po śmierci dziadka. – Neville uśmiechnął się szyderczo.

– Tak?! – Adam z najwyższym trudem zmusił się do opanowania, chociaż marzył o tym, żeby dać porządną nauczkę temu łajdakowi. W tej chwili musiał się jednak powstrzymać.

Neville posłał wymowne spojrzenie w stronę Eleny.

– Może pan ją wypróbować po tym, jak Royston się nią znudzi. Zobaczy pan, że podobnie jak inne kobiety, po początkowej szamotaninie okazuje się bardzo chętna. – Uśmiechnął się kpiąco, gdy jedna z dam, oburzona jego słowami, jęknęła z oburzenia.

– Lubi pan kobiety, które stawiają panu opór, prawda, Matthews? – zapytał Adam tonem, w którym pobrzmiwał gniew.

– Owszem... to dodaje pieprzu. – Neville uśmiechnął się, zadowolony z siebie, pewien, że jego książęcy tytuł doskonale go chroni.

– I nie przychodzi panu do głowy, że to może oznaczać, że te kobiety po prostu nie mają ochoty na to, co pan im proponuje?

Neville posłał kolejne nienawistne spojrzenie w stronę Eleny.

– Przyznaję, że Magdalena walczyła trochę zaciekłej niż inne i pozostało mi nawet po tym sporo sińców. Mogłem się jednak tego spodziewać. Zdążyłem się już przekonać, że dziewice są najbardziej płochliwe. – Na jego twarzy pojawił się obleśny uśmieszek. – Mężatki są znacznie chętniejsze... Na przykład pańska żona, Hawthorne, bardzo lubiła ostre gry w sypialni...

– Myślę, że miałeś rację, Sheffield, co do tego, że możemy usłyszeć aż za wiele! – krzyknął książę Royston. Skinął głową w stronę Adama, po czym obaj podeszli w stronę Neville'a, chwycili go pod rękę i powlekli ku otwartym drzwiom; jego obute stopy sunęły po dywanie.

– Co to ma znaczyć! Natychmiast mnie puście! – krzyczał, za wszelką cenę starając się uwolnić. – Słyszycie? Natychmiast!

– Zapewniam pana, że doskonale go słyszymy. Wyraził się pan

dostatecznie jasno i wyraźnie – rzekł lodowatym tonem Adam, gdy stanęli w progu. – Dowiedzieliśmy się, że pogardzał pan swoim dziadkiem. Usłyszeliśmy, że to pański atak na pannę Matthews wywołał szok, a w jego następstwie śmierć pańskiego dziadka. Słyszeliśmy, jak przyznawał się pan do tego, że groził panie Elenie szantażem, a potem dopuścił się wobec niej przemocy. Wiemy również, że oskarżył ją pan o popełnienie haniebnych czynów, by odwrócić uwagę od swojego niegodziwego zachowania. – Zmierzył Neville’a stalowym, bezlitosnym spojrzeniem. – Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę.

Elena stała w odrętwieniu, nie wierząc własnym uszom. Czy to możliwe, by w końcu mogła uwolnić się od Neville’a i jego podłych kłamstw?

– Jestem księciem Sheffield! – wykrzyknął gniewnie Matthews. – Odrzucę wszystkie oskarżenia, które ośmielicie się wysunąć przeciwko mnie!

– Może je pan odrzucić, młody człowieku. – Siwowłosy dżentelmen postąpił o krok. – Zapewniam pana jednak, że to panu nie pomoże w sytuacji, kiedy ja, sędzia lord Terence Soames, będę świadczył przeciwko panu.

– Podobnie jak ksiązę Royston.

– I sir Michael Bennett, adwokat.

– I doktor Jonathan Graves.

– I lord Christian Ambrose, hrabia Chamberne.

Elenie kręciło się w głowie, gdy wszyscy dżentelmeni kolejno postępowali naprzód, wyrażając jej szacunek skinieniem głowy, a Neville’a traktowali z widoczną pogardą.

Czuła, że obecność tych wszystkich znamienitych gości u księżnej wdowy nie jest dziełem przypadku.

– Usuńmy pana Matthews z widoku uczciwych ludzi, obecnych na tej sali, panowie – polecił sędzia. Przeszedł przez pokój, na chwilę zatrzymał się przed Eleną i ujął jej rękę w swoje dłonie. – Jest pani bardzo dzielna – skomplementował ją uprzejmie. – Proszę przyjąć moje słowo, że ten nędznik – zwrócił wzrok w stronę Neville’a – nigdy już nie będzie pani niepokoił.

Obdarzyła sędziego drżącym uśmiechem.

– Jest pan niezwykle uprzejmy.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Myślę, że wszyscy tu obecni będą panią traktować z serdecznością dalece przewyższającą zwykłą uprzejmość.

– Osobiście mogę panią o tym zapewnić – odezwała się Edith St. Just. – A teraz proszę jak najszybciej wyprowadzić tego odrażającego człowieka z mojego domu – zwróciła się do swego wnuka i Adama. Spojrzała wyniośle na wciąż szamoczącego się Neville'a Matthews.

– Wasza łaskawość. – Adam skłonił się przed księżną wdową. Potem zerknął na Elenę, z zadowoleniem zauważając, że lekki rumieniec powraca na jej blade policzki.

Wyprowadzając z domu księżnej wdowy protestującego Matthews, miał nadzieję, że pewnego dnia Elena wybaczy mu to wszystko, przez co musiała przejść tego dnia.

– Mam wrażenie, że pierwsza część tego wieczoru była snem... – Elena spojrzała na Adama z niepewnością.

Wrócili z przyjęcia. Adam jechał w powozie z Eleną i lady Cicely. Starsza dama natychmiast po przyjeździe do domu oznajmiła, że jest zmęczona ekscytującymi wydarzeniami tego wieczoru i zamierza natychmiast położyć się spać. Pożegnała się z Eleną oraz Adamem, zostawiając ich w bibliotece.

Elena z pewnością nie użyłaby określenia „ekscytujący wieczór”. To było dla niej szokujące i przerażające zarazem. Na końcu przeżyła wielkie zdziwienie, gdy goście Edith St. Just okazali jej wiele ciepła i serdeczności, zarówno podczas obiadu, który podano na polecenie księżnej wdowy, jak i później, kiedy damy zgromadziły się w salonie na plotki przy herbacie, zostawiając mężczyzn na brandy i cygaro.

Można było odnieść wrażenie, że Neville w ogóle nie był obecny tego dnia w towarzystwie, nie mówiąc już o jego wystąpieniu, które ostatecznie zdemaskowało go jako samolubnego okrutnika.

– Myślisz, że kiedyś mi wybaczysz? – spytał Adam, wpatrując się w błękitnozielone oczy Eleny.

Gdyby potrzebował dowodu na to, że została ona wychowana jako wnuczka księcia, tego dnia rozwiałyby się wszystkie jego wątpliwości i zyskałby absolutną pewność. Kiedy przed podaniem obiadu wraz z Roystonem dołączył do innych gości, ujrzał Elenę dyskutującą o modzie z lady Cicely oraz Edith St. Just. Doszedł do wniosku, że jedynie kobieta niewinna, o nienagannych manierach,

potrafi tak szybko opanować emocje i w najtrudniejszej towarzyskiej sytuacji zachować się z klasą.

Tylko ktoś, kto bardzo dobrze znał Elenę, mógł zauważyć, że splotła ręce, by ukryć ich drżenie, oraz to, że uśmiechała się pomimo napływających do oczu łez.

Piękne, błękitnozielone oczy także i teraz były mokre od łez.

– Wybaczyć? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Pokiwał głową.

– Chciałem ci opowiedzieć o swoich planach na ten wieczór, ale nie odważyłem się tego zrobić. Poza tym nie chciałem, aby Matthews się domyślił, co go czeka. Zależało mi na tym, aby widział, że również jesteś zaskoczona waszym spotkaniem i że przyjaźnisz się z Roystonem, nie ze mną. Tym łatwiej w to uwierzył, że, tak jak już ci mówiłem, od dawna nie bywam na przyjęciach.

Uwaga Neville'a na temat żony Adama pozwoliła Elenie domyślić się powodu jego niechęci do spotkań towarzyskich.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że na końcu Neville pozwolił sobie na to wyznanie. Musiało cię to zabolec...

– Spodziewałem się tego. Prawdę mówiąc, trudno byłoby znaleźć w towarzystwie dżentelmena, z którym moja żona nie weszła w bliższą znajomość!

Elena drgnęła.

– Szkoda, że jeszcze raz musiałeś przez to przejść...

Westchnął.

– Już dawno przestałem się przejmować podobnymi uwagami.

Elena czuła jednak, że Adamowi trudno było spokojnie przyjąć słowa, które padły z ust człowieka tak podłego jak jej kuzyn.

– Czy rozumiesz powody, dla których nie chciałem ci powiedzieć o obecności Matthews'a u księżnej wdowy?

– Tak – zapewniła go. – A czy lady Cicely i księżna wdowa były wtajemniczone w twój plan?

Kiwnął głową w geście potwierdzenia.

– Zaproszenia od księżnej wdowy są uznawane za niezwykle wyróżnienie w towarzystwie, a musieliśmy znaleźć sposób zwabienia tu Matthews'a pomimo pozorowanej żałoby po dziadku. Również Soames, Royston i Chambourne znali mój plan.

– Byłeś bardzo zajęty w ciągu tych minionych dni – powiedziała

smutno Elena, czując wyrzuty sumienia. Sądziła, że Adam jej unika, tymczasem szukał sposobu, aby jej pomóc. – Nie wiem, jak mogę ci się odwdzięczyć za to, że zdemaskowałeś Neville’a, przynajmniej przed gośćmi księżnej wdowy.

– Nie zrobiłem tego tylko po ty, aby zasłużyć na twoją wdzięczność – zapewnił ją solennie Adam.

Elena po raz kolejny poczuła się odrażona. Wszystko to uczynił z poczucia obowiązku i sprawiedliwości.

Uniosła podbródek.

– Mimo wszystko jestem i zawsze będę ci bardzo wdzięczna. Podobnie jak księciu Royston, sędziemu lordowi Soamesowi, sir Michaelowi Bennettowi, doktorowi Jonathanowi Gravesowi i księciu Chambourne.

Skinął głową.

– Lord Soames uważa, że dobrze się stało, że najgorsze oskarżenia, jakie wysunął kuzyn pod twoim adresem, nie zostały powtórzone publicznie.

– Tak... – Na jej twarzy zagościł smutny uśmiech. – Ale wątpię, czy wkrótce nie wyjdą na jaw po tym wszystkim, co zostało powiedziane tego wieczoru.

– Zapewniam cię, że możesz liczyć na dyskrecję gości księżnej wdowy. Dali mi słowo, że nigdy nie będą z nikim rozmawiać o wydarzeniach tego wieczoru.

– Jestem ci za to bardzo wdzięczna. – Kiwnęła głową. – Niestety, taka cisza oznacza również i to, że nie zostaną oczyszczona z zarzutów.

Adam zacisnął usta.

– Myślę, że istnieje sposób, żeby to osiągnąć. O ile wyrazisz na to zgodę.

Spojrzała na niego z wyrazem przerażenia w oczach.

– Mam wyrazić zgodę?

Spochmurniał.

– To bardzo delikatna sprawa. Oczywiście najchętniej wtrącilibyśmy Matthews’a do więzienia na resztę życia, ale nie możemy jednak zapominać o tym, że w grę wchodzi twoja reputacja. Aby udowodnić przed społeczeństwem, że nie jesteś morderczynią ani złodziejką, musielibyśmy...

– Ujawnić fakt, że nie jestem już niewinna... – podpowiedziała

niemal szeptem.

Oczy Adama pociemniały.

– To akurat nie ma znaczenia...

– Jak możesz tak mówić? Ty, właśnie ty? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Eleno...

– Powiedz mi, co proponuje lord Soames – poprosiła, odwracając wzrok. – To był ciężki wieczór i jestem bardzo zmęczona.

– Soames proponuje, żeby Sheffield przeprosił cię na łamach gazet. Ma dodać, że dziadek od dłuższego czasu chorował i zmarł śmiercią naturalną oraz że on, Matthews, mylił się co do klejnotów i pieniędzy, jakie miałaś rzekomo zabrać ze sobą. Potem Matthews ma wyjechać na kontynent i spędzić tam resztę życia.

– A jak wytłumaczymy moją nieobecność przez te dwa miesiące?

– Powiemy, że mieszkałaś na wsi, oplakując śmierć dziadka, i nie miałaś pojęcia o wszystkich tych oskarżeniach i plotkach.

– Myślisz, że Neville przystanie na taką propozycję? – spytała, nie kryjąc lęku.

– Mając do wyboru proces, który z pewnością by przegrał, a co za tym idzie, trafił na dłuższy czas do więzienia... Sądzę, że szybko da się przekonać – stwierdził zdecydowanym tonem Adam.

Uniosła ciemne brwi.

– I myślisz, że ludzie z towarzystwa w to uwierzą?

– Myślę, że większość uwierzy w to, co powie im księżna wdowa Royston – uspokoił ją.

– A reszta?

– Ludzie wiedzą, że Matthews jest kanalią, od dawna przekraczał wszelkie granice przyzwoitości. Poczują ulgę, gdy się dowiedzą, że został raz na zawsze usunięty z towarzystwa!

– Jak myślisz, co powinnam zrobić?

– Nie mogę ci nic sugerować.

– Ale ja cię o to proszę – upierała się Elena. – Pytałeś mnie wcześniej, czy ci ufam. Ufałam ci wtedy i ufam teraz. W tej sytuacji bardzo cię proszę o wyrażenie swej opinii na ten temat.

Adam odwrócił głowę. Dobrze wiedział, co chciałby poradzić Elenie, ale nie chciał jej niczego sugerować. Nie teraz, kiedy wreszcie odzyskała wolność wyboru. Jako dziecko Elena była otoczona miłością

i troską, a niedawno straciła wszystkich bliskich. Została też pozbawiona cnoty.

Dzięki księżnej wdowie Royston, lady Cicely Hawthorne i lady Jocelyn Ambrose, które troskliwie się nią zajęły, Elenę czekała świetlana przyszłość w towarzystwie. Z pewnością zakocha się w jakimś przystojnym, pogodnym dżentelmenie, nieobciążonym wspomnieniami o wiarołomnej byłej żonie i niemającym sześćioletniej córki ze swego nieszczęśliwego małżeństwa. Adam musiał dać Elenie radę, mając na względzie jedynie jej dobro.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Myślę, że powinnaś przyjąć propozycję Soamesa.

Elena przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w milczeniu, a potem skinęła głową i mocno splotła okryte rękawiczkami dłonie.

– Zastosuję się do twojej rady. Dziękuję, Adamie. Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie dzisiaj zrobiłeś...

Westchnął, wiedząc, że te słowa oznaczają zakończenie rozmowy.

– Nie chciałabym ci przeszkadzać, Adamie, ale muszę cię prosić, żebyś wyjaśnił mi, dlaczego postępujesz tak... tak idiotycznie! – Lady Cicely wkroczyła do gabinetu Adama w jego londyńskim domu w pierwszym tygodniu czerwca. W swej jasnoniebieskiej sukni, bonecie i z parasolką z kremowej koronki prezentowała się zdumiewająco dziarsko jak na osobę blisko siedemdziesięcioletnią.

Adam powoli opadł na oparcie fotela. W maju niezmiernie rzadko widywał babkę, której większość czasu pochłaniały wydarzenia towarzyskie. Adam wciąż stronił od przyjęć.

– Sprawdzam rachunki...

– Nie chodzi mi o to, co robisz w tej chwili. – Babka spojrzała na niego z wyraźnym zniecierpliwieniem. – To głównie dzięki tobie panna Magdalena Matthews wróciła do towarzystwa przed kilkoma tygodniami... a ty od tej pory całkowicie ignorujesz jej obecność!

Nigdy nie byłby w stanie „ignorować” obecności Eleny. W ciągu minionego miesiąca myślał wyłącznie o niej!

– Uważam, że przesadzasz, babciu – powiedział. – Poza tym panna Matthews nie potrzebuje jeszcze jednego dżentelmena, który będzie mówił jej, jak bardzo jest piękna. – Mocno zacisnął szczęki.

– Aha. – Lady Cicely nie kryła zadowolenia.

Adam naburmuszył się.

– Co to ma znaczyć?

Uśmiechnęła się.

– To znaczy, że jesteś równie ponury jak Elena.

Sprawił wrażenie zaskoczonego.

– Co ty mówisz, babciu?

– Słyszałaś, co powiedziałam – ucięła. – Przyznam, że ta cała sytuacja mnie martwi. Edith, Jocelyn i ja bardzo się starałyśmy w ciągu minionych tygodni, żeby Elena została należycie wprowadzona do towarzystwa. Uznałyśmy, że trzy miesiące żałoby po dziadku wystarczą. Dopilnowałyśmy, żeby została formalnie przedstawiona, kiedy tylko stało się to możliwe po tym, jak ten okropny człowiek, jej kuzyn, odwołał swoje oskarżenia i uciekł na kontynent. Nie wiem, czy ci to już mówiłam, ale jestem z ciebie bardzo dumna, Adamie, z powodu tego, jak umiejętnie oczyściłaś Elenę z zarzutów.

– Nie mówiłaś mi tego, babciu. Cieszę się, że mogłem usunąć Sheffielda z życia Eleny – dodał z wyraźnym zadowoleniem.

– Wcale ci się nie dziwię. – Lady Cicely cmoknęła z uznaniem, lecz zaraz potem spoważniała. – Tak czy owak, Elena została zauważona i myślę, że kilku młodych dżentelmenów przymierza się do oświadczyn... Czyżbyś był na mnie zły, Adamie? – Uniosła brwi, udając zdziwienie.

Owszem, był zły na babkę, i to bardzo! Na samą myśl o tym, że Elena może przyjąć oświadczyzny któregoś z tych szczeniaków, dostawał ataku złości! A przecież zaledwie przed miesiącem uznał, że takie rozwiązanie będzie dla niej najlepsze.

Może i byłoby najlepsze dla niej, ale z pewnością nie dla niego!

Brakowało mu jej obecności w domu przez te pięć tygodni. Nie chodziło mu tylko o pożądanie. Tęsknił do ich rozmów, do wspólnego śmiechu, a nawet do małych utarczek słownych. Był pewien, że Amandzie również bardzo brakuje Eleny. Babka kilka razy zabrała dziewczynkę do swojego domu, by Amanda i Elena mogły spędzić z sobą trochę czasu.

Kiedy jego córka wracała do Hawthorne House, mówiła tylko o panie Matthews. Adam też bardzo tęsknił do Eleny.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Tak, to możliwe, babciu.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Ani trochę cię nie rozumiem, Adamie! Dlaczego siedzisz tutaj ze smętnym obliczem, dniami i nocami, kiedy mógłbyś wziąć udział w przyjęciu i spędzić trochę czasu z Elena? A potem...

– Co ty znowu knujesz? – przerwał jej. – Jestem wdowcem, mam małą córkę i nieszczęśliwe małżeństwo za sobą. Nie sądzisz, że Elena miała już dość skandali w swoim życiu, żeby na dodatek musiała się borykać z zalotami osławionego lorda Hawthorne'a? – Adam nie miał wątpliwości co do tego, że jego starania o Elenę byłyby aż nadto widoczne. Nie mógłby przebywać w tym samym pomieszczeniu, co Elena, spokojnie patrząc, jak inni, młodszy i bardziej zasługujący na jej względy dżentelmeni, próbują się jej przypodobać. – To nie ma sensu.

– A jeśli Elena wybrała właśnie ciebie?

Adam popatrzył na babkę z nadzieją, jednak szybko stłumił uczucie radosnego ożywienia.

– Nawet jeśli kiedyś miała dla mnie odrobinę uczucia, to jestem pewien, że dawno już o tym zapomniała.

Lady Cicely skarciła go spojrzeniem.

– Czy wszyscy młodzi mężczyźni są takimi ignorantami?

– Babciu! – Przyglądał jej się z niedowierzaniem.

– Nie mam zamiaru cię przeproszać, Adamie, więc daruj sobie ten wyraz oburzenia na swoim obliczu! – Nie kryła zniecierpliwienia. – Elena nigdy nie darzyła cię „odrobiną uczucia”...

– No, no – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– ...tylko uczuciem prawdziwym i trwałym – kontynuowała babka. – Nie, Adamie, nawet nie próbuj mi przerywać, musisz mnie teraz wysłuchać. Elena nie jest jedną z tych kokietliwych debutantek, jakie pojawiają się w towarzystwie na początku każdego sezonu, ale zrównoważoną młodą damą tuż przed swoimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami. Poza tym jest kobietą, z którą życie nie obeszło się łagodnie...

– I właśnie dlatego nie mam zamiaru wykorzystywać jej wdzięczności, którą wyraziła podczas naszej ostatniej rozmowy!

Lady Cicely westchnęła głęboko.

– Jestem pewna, że Elena nie żywi wobec ciebie jedynie uczucia wdzięczności. Co to, to nie! Owszem, zachowuje się bardzo dzielnie, godzi się na wszystko, co proponujemy jej Edith, Jocelyn i ja...

Doskonale też wypada w towarzystwie. Jednak wszystkie trzy doskonale widzimy, że na każdym przyjęciu, na każdym balu, szuka wśród zgromadzonych jednej osoby i nie kryje rozczarowania, kiedy jej nie widzi...

– I myślisz, że chodzi jej o mnie? – Adam bał się uwierzyć słowom babki. Szalejące serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

– Jestem tego pewna – odpowiedziała z przekonaniem lady Cicely.

– Czy to aby nie jest kolejna z twoich intryg? – Przyjrzał się jej podejrzliwie.

Delikatny rumieniec zabarwił jej policzki.

– Nie – odpowiedziała. – Chcę tylko znów widzieć cię szczęśliwym, Adamie.

– Nie próbuję cię krytykować, babciu. Staram się tylko upewnić, że to nie są jedynie pobożne życzenia z twojej strony.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Zapewniam cię, że nie.

Zamyślił się. Czy to możliwe, by Elena tęskniła do niego równie mocno, jak on tęsknił do niej? Czy po tym wszystkim, co się stało, mogła czuć do niego coś więcej niż wdzięczność?

Istniał tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

– Pani włosy są piękne i mają barwę skrzydła kruka...

– Jest pan nazbyt uprzejmy, lordzie Randall – odpowiedziała Elena na komplement, którym ją obdarzył, gdy stali obok siebie na wieczorku muzycznym, wydanym przez jego matkę. Elena zawsze kwitowała tymi słowami wyrazy uznania i komplementy, które płynęły obficie z ust licznych kawalerów z towarzystwa.

Ostatnio była bardzo zajęta. Ranki upływały jej na chodzeniu do modniarek w poszukiwaniu sukni oraz innych części garderoby, niezbędnych, zdaniem lady Cicely, do godnego prezentowania się w towarzystwie. W krótkim czasie stała się tak popularna, że każdego wieczoru gościła na jakimś przyjęciu w towarzystwie starszych dam.

To wszystko było jak sen młodej debutantki, a jednak...

Elena miała wrażenie, że czegoś jej brakuje. Czuła wewnętrzną pustkę, niezależnie od ilości zajęć, awansów i komplementów ze strony młodych dżentelmenów.

Działo się tak dlatego, że tych miłych słów nigdy nie wypowiadał

głos, który tak bardzo pragnęła usłyszeć. Oczy, wpatrujące się w nią z uwielbieniem, nie były oczami o barwie skrzydeł gołębiczy. Ręce, które ścisnęła albo które obejmowały ją podczas tańca, również nie były tymi, o których dotyku marzyła.

Nie należały do Adama.

Elena wiedziała, że nie powinna tęsknić do głosu, widoku, dotyku człowieka, który zapewne nawet o niej nie pomyślał od wieczoru klęski Neville'a. Nie potrafiła jednak opanować tych uczuć.

Tak bardzo tęskniła do Adama, pragnęła z nim porozmawiać, zobaczyć go choćby raz...

– Lord Adam Hawthorne.

– Coś podobnego!

Elena natychmiast zapomniała o obecności lorda Randalla. Podobnie jak wszyscy zgromadzeni, odwróciła się gwałtownie, by spojrzeć na drzwi, w których stał Adam, wysoki i urodziwy jak zawsze.

Oczy rozbłysły jej z radości. Przez cały czas rozłąki myślała niemal wyłącznie o nim.

Adam tymczasem nie zwrócił najmniejszej uwagi na ciszę, jaka zapanowała w salonie hrabiny Livingstone po tym, gdy ochmistrz zaanonsował jego nadejście. Obecni na przyjęciu byli najwyraźniej zaskoczeni, widząc go tutaj. Pojawił się na przyjęciu po raz pierwszy od czterech lat, nie licząc obiadu u księżnej wdowy. Jego spojrzenie było skierowane w stronę jednej osoby w sali.

Elena.

Wyglądała jeszcze piękniej, niż to sobie wyobrażał w ciągu minionych tygodni. Miała na sobie suknię w delikatnym turkusowym odcieniu; ciemne włosy spływały kędziorkami z modnie upiętego wężła na czubku głowy; błękitnozielone oczy błyszczały radośnie, gdy patrzyła na niego.

Adam skinąwszy głową rozgadanej gospodyni wieczoru, ruszył przez pokój w stronę stojącej teraz samotnie Eleny. Jej policzki barwił rumieniec, pełne, różowe usta rozchylone były w uśmiechu.

Gdy stanął obok niej, nie mogli się na siebie napatrzeć. Pozerali się wzrokiem, nie zważając na wymieniane ściszonymi głosami uwagi obecnych na sali. W końcu stojący w pobliżu umilkli, najwyraźniej czekając na rozwój sytuacji.

– Eleno!

– Adamie!

Zacząli mówić równocześnie, a potem nagle przestali w tym samym momencie i wybuchnęli śmiechem.

– Powiedz mi, że to nie jest sen i że naprawdę cię widzę, a w dodatku bardzo się z tego cieszę! – poprosił.

– To nie jest sen.

Wydał westchnienie ulgi.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że cię znów widzę, Eleno. – Z upodobaniem objął wzrokiem jej twarz. – Wyglądasz tak jak powszechnie chwalona, podziwiana i uwielbiana panna Magdalena Matthews.

Uśmiech zamarł jej na wargach.

– Dziękuję, ale...

– Eleno? – Popatrzył na nią i chwycił jej okryte rękawiczkami dłonie.

– Tak za tobą tęskniłam, Adamie! – wyznała. – Cały czas...

– Kocham cię, Eleno. – Nie mógł już dłużej patrzeć na wyraz udręczenia, malujący się w jej oczach.

– Naprawdę? – Nie kryła zaskoczenia.

– Powinienem był ci to powiedzieć wcześniej – przyznał, poruszony. – Nie chciałem jednak, żebyś myślała... nie mogłem znieść myśli o tym, że możesz przyjąć to wyznanie z uprzejmości, bo będziesz się czuła wdzięczna za... – Pokręcił głową, nie chcąc ani słowem wspomnieć Neville’a Matthews’a. Nie zamierzał też podkreślać swoich zasług. – Tak więc trzymałem się z daleka – kontynuował. – Chciałem, żebyś odnalazła się w towarzystwie, do którego należysz z racji urodzenia; żebyś znalazła sobie odpowiedniego mężczyznę, który cię pokocha i ożeni się z tobą... – Urwał, gdy Elena wyzwoliła dłoń z jego uścisku i położyła mu palec na ustach.

– Nigdy nie wyjdę za mąż, Adamie. – Posmutniała.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Nigdy nie rozmawialiśmy wprost na ten temat, ale myślę, że znasz powód, dla którego nigdy nie będę mogła wyjść za mąż, Adamie!

– Łzy nabiegły jej do oczu. – Nie jestem już cnotliwa!

– To nie twoja wina!

Potrząsnęła głową.

– Nie ma znaczenia, czyja to wina.

– Eleno, wiem, co przeżyłaś, i to nie zmienia mojego zdania o tobie. Jesteś ucieleśnieniem wszystkiego, co dobre i piękne, i...

– Nigdy nie wyjdę za mąż – powtórzyła stanowczym tonem. – W ciągu minionych tygodni, kiedy tak bardzo tęskniłam do ciebie, kilkakrotnie zastanawiałam się nad przyjęciem propozycji, którą mi kiedyś złożyłeś... żebyś została twoją...

– Nie kończ! – rozkazał Adam. – Chyba odjęło mi rozum, że ośmieliłem się złożyć ci taką haniebną propozycję. Chcę, żebyś została moją żoną, Eleno, nie kochanką.

– Wiesz, że nie mogę. – Elena spuściła wzrok. – Poza tym pamiętaj, że nie zamierzasz powtórnie się żenić i jesteś zadowolony z faktu, że twój daleki kuzyn Wilfred odziedziczył tytuł – przypomniała, chcąc się z nim trochę podroczyć.

– Do diabła z Wilfredem!

– Ludzie na nas patrzą, Adamie – napomniała go łagodnie, opuszczając rzęsy.

– A niech sobie patrzą!

– Może powinniśmy się udać w zaciszne miejsce? – zaproponowała.

Gwar rozmów ucichł. Adam rozejrzał się dookoła, napotykał zaciekawione spojrzenia. Przez chwilę patrzył na swą babkę, a zaraz potem przeniósł wzrok na pobladłą nagle Elenę.

– Kocham cię, Eleno. Czy mogę mieć nadzieję na to, że kiedyś odwzajemnisz moje uczucie? – zapytał.

– Już cię kocham. Bardzo cię kocham, mój Adamie. – Popatrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem. – Bardziej, niż jestem w stanie wyrazić to słowami.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, upewniając się, że w jej pięknych błękitnozielonych oczach kryje się miłość.

Mocniej ścisnął jej dłoń, wyprostował się, skłonił głowę, a potem ukląkł na jedno kolano. Usłyszała gwałtowne westchnienia dookoła. Po chwili znów zaległa cisza. Adam uniósł wzrok na Elenę, patrzącą na niego z niedowierzaniem.

– Kocham panią, panno Magdeleno Matthews. Czy uczyni mi pani zaszczyt i zostanie moją żoną? – zapytał głosem doskonale słyszalnym w całej sali.

Łzy zaczęły płynąć Elenie po policzkach, gdy patrzyła na

ukochanego mężczyznę. Na oczach licznych członków londyńskiej elity prosił, by została jego żoną, mimo że tyle razy powtarzał, że nie zamierza się powtórnie żenić i że nie znosi przyjęć.

Czy miała zgodzić się na to małżeństwo? Tak trudno jej było uwierzyć w to, że zostanie żoną Adama, że będzie ją kochał, a ona będzie odwzajemniała jego miłość przez całe życie...

Uniosła wzrok i popatrzyła w stronę lady Cicely, Jocelyn i Edith, trzech serdecznych przyjaciółek, które wiedziały wszystko na jej temat. Jedna po drugiej skinęły głową na znak aprobaty. Lady Cicely promiennie uśmiechnęła się.

– Eleno, proszę... – ponaglił ją Adam głosem schrypniętym ze wzruszenia.

Odwróciła się ku niemu i mocniej zacisnęła palce na jego dłoniach.

– Kocham cię, Adamie... Tak, wyjdę za ciebie... – Nie dokończyła, gdyż Adam szybko wstał, chwycił ją w ramiona i zaczął całować z pasją i tęsknotą, tak jak o tym od dawna marzyła.

Dzień później, londyński dom lady Cicely Hawthorne

– Tak więc, Edith, Adam ożeni się z Eleną zaraz po ogłoszeniu zapowiedzi i pozostaje nam już tylko zająć się małżeństwem Roystona. – Lady Cicely nie przestawała się uśmiechać na myśl o uroczystościach weselnych wnuka.

– A zostało już tylko kilka tygodni sezonu – wtrąciła współczującym tonem lady Jocelyn.

– To mnóstwo czasu. – Lady Edith machnęła ręką.

– Wciąż uważasz, że przyszlą żoną Roystona będzie dama, której nazwisko widnieje na kartce papieru, którą dałaś na przechowanie ochmistrowi Jocelyn? – We wzroku lady Cicely krył się wyraz powątpiewania.

– Jestem tego tak pewna, jak nigdy wcześniej. – Księżna wdowa władczo skinęła głową.

Eleanor Ellie Rosewood, przybrana siostrzenica i dama do towarzystwa księżnej wdowy, zakochana po uszy w Justinie St. Juście, struchlała na widok determinacji, malującej się na twarzy starszej damy...

eh.

